www.tygodnikprzeglad.pl
Przegląd
Nr 30 (916)
24-30.07.2017
Cena 5,80 zł
(w tym 8% VAT)

Jarosław Flis:
W co gra prezydent?

Jerzy Maksymiuk:
Beethovenowi nikt nie dorównał

Maciej Polkowski:
O piłce i dziennikarstwie

Prof. Julian Kwiek:
„Wyklęci" to nie AK

GRANICE WŁADZY

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509-3115
30 >
9 771509 311706

POLECAMY

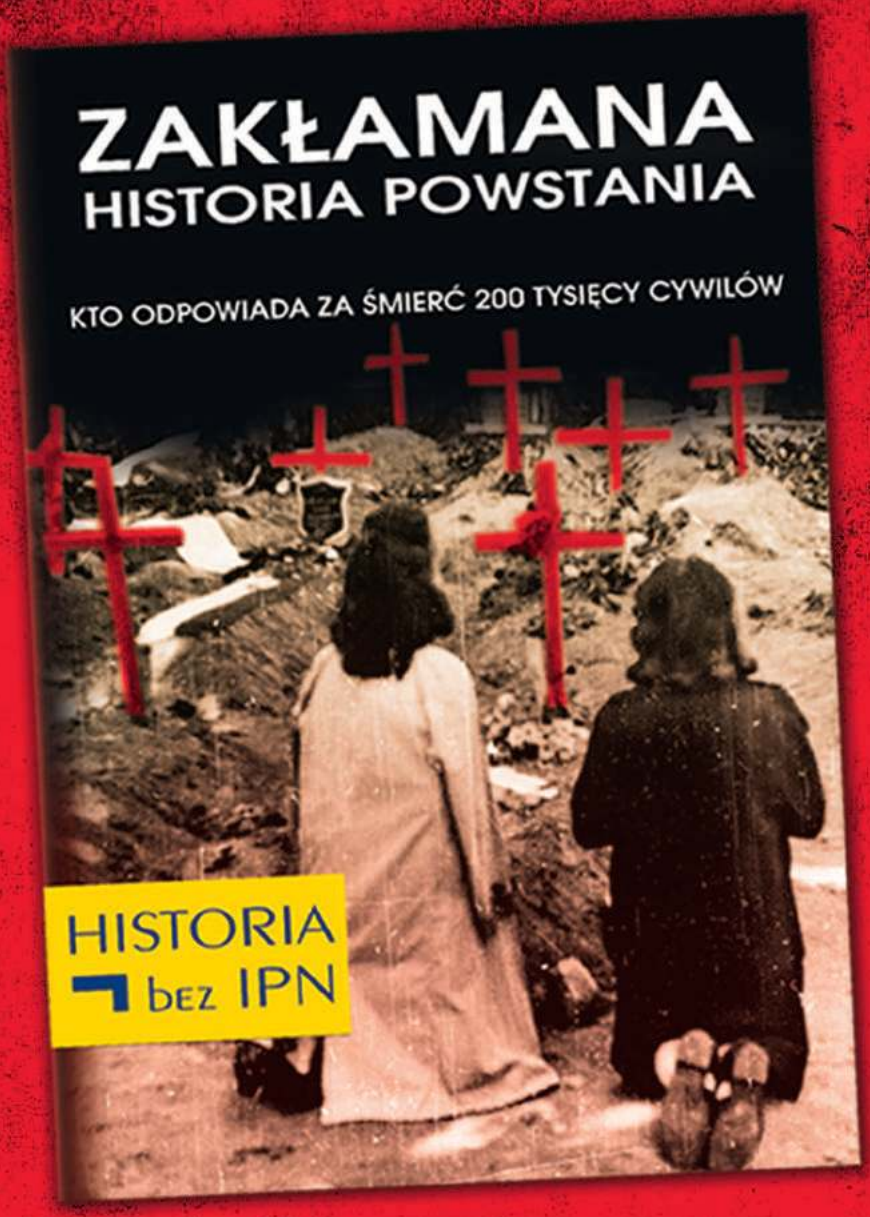

Kto jest winien śmierci prawie 200 tys. warszawiaków? Gen. Władysław Anders: „Powstanie było zbrodnią, a jego dowódcy powinni stanąć przed sądem".

W książce wywiady i teksty, m.in.:
Jana M. Ciechanowskiego, Eugeniusza Duraczyńskiego, Bronisława Łagowskiego, Mariana Stępnia, Andrzeja Werblana, Krzysztofa Wasilewskiego i Łukasza Jastrzębia.

KSIĄŻKĘ MOŻNA KUPIĆ:

- wpłacając 41 zł na konto wydawcy PRZEGLĄDU:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7,
oraz podając dokładny adres (z numerem kodu), pod który ma trafić przesyłka polecona
- przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Więcej informacji: tel.: (22) 635 84 10 wew. 111, e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 10b70db2c9

CYTATY

KRYSTIAN MARKIEWICZ,
PREZES STOWARZYSZENIA SĘDZIÓW POLSKICH JUSTITIA
Wiceminister sprawiedliwości, sędzia Łukasz Piebiak klaskał, fetując uchwalenie szkodliwych ustaw.
„Rzeczpospolita”

PIOTR DUDA,
PRZEWODNICZĄCY NSZZ SOLIDARNOŚĆ
Marszałek Kuchciński łamie ustawę o Radzie Dialogu Społecznego i nie wykonuje swoich obowiązków.
„Tygodnik Solidarność”

PROF. JANUSZ CZAPIŃSKI,
PSYCHOLOG SPOŁECZNY
Internet jest barometrem, a nie źródłem nienawistnych postaw wobec obcych.
„Polska The Times”

CARLOS SAURA,
REŻYSER HISZPAŃSKI
Świat telewizji niszczy wszystko, banalizuje wszystko w brutalny sposób.
„Forum”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański

Politycy specjalnej troski

PO-PiS dogorywa. Dowodem kompletnego zagubienia prawicy jest powtarzające się od dłuższego czasu widowisko z okrzykami „Precz z komuną!”. Politycy PiS i PO przypominają tymi okrzykami zepsutą katarynkę, która gra tylko jedną melodię. Popisowcy dostali władzę na talerzu. I co z nią zrobili? Nie potrafili mądrze i uczciwie rządzić. Zabrakło kompetencji i nie starczyło charakteru.

Kończą się więc rządy prawicy, której liderzy i zaplecze polityczne wywodzą się z czasów Solidarności. Najważniejszym mandatem do sprawowania przez nich władzy były porozumienia Okrągłego Stołu. Były. Ale dziś to już tylko historia. PiS po śmierci Lecha Kaczyńskiego zrobiło wszystko, by ostatecznie ten stół wywrócić. Porozumiewanie się nawet w drobnych sprawach zostało wykreślone z katalogu tej partii. A PO, choć sama chętnie do Okrągłego Stołu się odwołuje, w praktyce zrobiła z tamtych porozumień wydmuszkę. Oszukała wielu z ówczesnych partnerów.

Próba zbudowania w 2005 r. koalicji PO-PiS nie była przypadkiem. Programowo i ideowo bardzo dużo te partie łączyło. A do wspólnego rządu nie doszło tylko dlatego, że rozsadziły go ambicje wodzów. Powie ktoś, że są przecież między nimi różnice. Nie przeczę. Ale te różnice to głównie kwestie formy i języka, a nie zasad i fundamentów.

Za rządów PiS szybko staliśmy się krajem specjalnej troski, a za rządów PO też byliśmy krajem specjalnej troski, tyle że o niektóre grupy społeczne. W ciągu ośmiu lat rządów PO-PSL nierozwiązywane problemy tak się nawarstwiały, że PO można spokojnie nazwać matką i ojcem obecnej władzy.

Opozycja – szeroko rozumiana, z lewicową włącznie – zmarnowała dwa lata rządów PiS. W tym kształcie i stanie nie będzie skuteczną alternatywą dla Kaczyńskiego. Polacy protestujący przeciwko jego rządom robią to ponad partiami opozycyjnymi. A udział polityków w tych protestach, mimo że z powodów logistycznych jest niezbędny, przyjmują z zaciśniętymi zębami. Tu już nie ma uczuć. Ba, tu nie ma już nawet zaufania. Zmiany przeprowadza Sejm, który ma najmniejsze zaufanie społeczne. Sądownictwo mają leczyć niedouczeni ambicjonerzy, od których nikt by nie kupił używanego samochodu. Najgorszy scenariusz, jaki może nas czekać przy coraz głębszym podziale, to rozstrzygnięcie konfliktu na ulicach.

FAUL

Egzorcysta walczy

Szatan nadchodzi. Ale „Naszemu Dziennikowi” nie chodzi tym razem o Kaczyńskiego czy Ziobrę. Przed piekłem ostrzega ks. Piotr Glas, pracujący na co dzień w Wlk. Brytanii. Egzorcysta. Ale nie taki zwykły. Supermen wśród egzorcystów. Bo ks. Glas jest znany z tego, że osobiście prowadził egzorcyzmy nad Polską podczas Wielkiej Pokuty. Za wiele, niestety, ten ogromny osobisty wysiłek ks. Glasa nie pomógł. Szatan kusi bowiem jak nigdy. Kusi perfidnie i na wiele nowych sposobów. Nawet na białą różę. Przed ks. Glasem jeszcze wiele roboty. Wiele demonów trzeba będzie wypędzić. Nawet takich, co się przebrały za bardzo ważnych polityków, których nazwisk ze strachu nie ujawniamy.

BĄKOWSKI

eprasa.pl 10b70db2c9

W NUMERZE

KRAJ
8 **Co zrobi Kaczyński?**
Nie liczmy na spokój
12 **Polska stanie się państwem bezprawia**
– rozmowa z Włodzimierzem Cimoszewiczem
14 **Z chóru do zbrojeniówki**
Powiązania Bartosza Kownackiego
16 **Zawiedzione uczucia prezydenta**
– rozmowa z dr. Jarosławem Flisem
20 **Bo tu jest Polska!**
Walka z dwujęzycznymi tablicami
38 **Szum wokół Puszczy Białowieskiej, czyli o czym milczą media**
Głos leśników

HISTORIA
24 **„Wyklęci" to nie AK**
– rozmowa z prof. Julianem Kwiekiem

ZAGRANICA
28 **Niedyplomatyczny szef dyplomacji**
Przypadki Sigmara Gabriela
31 **Odebrecht pogrążył prezydentów**
Megaskandal korupcyjny w Ameryce Łacińskiej

PRZEGLĄD ZWIĄZKOWY
33 **NIE dla niszczenia dialogu i sądownictwa!**

OPINIE
34 **Kacper Leśniewicz**
Elity daleko od ludzi
36 **Bartłomiej Ciążyński**
SLD niesłusznie oskarżony

KULTURA
40 **Inna gęstość muzyki**
– rozmowa z Jerzym Maksymiukiem
44 **Dobry Niemiec, tchórzliwy Francuz**
– rozmowa z François Ozonem
46 **Qulturalia**
66 **Variety, czyli różnorodność w malarstwie**

SPORT
48 **Maciej pyta – Maciej odpowiada**
Maciej Polkowski o sobie
52 **Sportowa lekcja historii**
Mali piłkarze i rocznica powstania warszawskiego

NAUKA
54 **Od lotów kosmicznych do okrzemków**
Te kobiety odmieniły świat nauki

OBSERWACJE
58 **Nowości na liście UNESCO**

FELIETONY I KOMENTARZE
3 **Jerzy Domański**
Politycy specjalnej troski
19 **Roman Kurkiewicz**
Rewolucja lipcowa
23 **Tomasz Jastrun**
Maska spadła z twarzy
27 **Anna Tatarkiewicz**
Czy warto być Polakiem?
43 **Edward Mikołajczyk**
Tron dla Zenka na Malczewskiego
57 **Agnieszka Wolny-Hamkało**
Suche doki

16
KRAJ

ZAWIEDZIONE UCZUCIA PREZYDENTA
– rozmowa z dr. Jarosławem Flisem

54
NAUKA

OD LOTÓW KOSMICZNYCH DO OKRZEMKÓW
Te kobiety odmieniły świat nauki

58
OBSERWACJE

NOWOŚCI NA LIŚCIE UNESCO

Projekt: Iza Mierzejewska
Fot. Adam Chełstowski/Forum

eprasa.pl 10b70db2c9

Gmach sprawiedliwości się rozchwieje

Zmiana, jaką jest systemowa reforma sądownictwa, wymaga przyzwolenia wszystkich liczących się odłamów opinii. Zwłaszcza kiedy jest się realną mniejszością, a zaledwie polityczną większością. Jeżeli nie umie się takiej zgody osiągnąć, trzeba pomysł odłożyć i dalej pracować nad porozumieniem, aż do skutku. Nie ośmieszać się okrzykiem: koniec z tym! I nie zacierać przedwcześnie rąk w poczuciu siłowego triumfu. Reforma wymuszona parlamentarną szarżą oznacza, że wyroki sądowe nie będą miały należnego im autorytetu. I złudzeniem jest sądzić, że gmach sprawiedliwości się nie rozchwieje na długie lata, może dziesięciolecia, jak bywało po rujnujących poszanowanie prawa wojnach i dyktaturach.

Andrzej Lam

Suweren wyrzekł się myślenia

Chłopski naród przejął szlachecką mitologię, wyszła z tego polska kaszanka, której nie strawi żaden obcy, ale podlana święconą wodą smakuje nam wybornie. Potrzeba nam zakłamanych mitów, polityki historycznej, religii smoleńskiej, aby zatrzeć smutną prawdę o targowicy, Jedwabnem, Radomiu czy Smoleńsku. Ludzie utwierdzający naród w codziennym zakłamaniu będą w tym kraju rządzić długie lata, bo suweren wyrzekł się myślenia. Kadzidło i disco polo nieodwracalnie zatruły polskie mózgi.

biały 56

Pierwszy milion trzeba ukraść?

Red. Jerzy Domański, słusznie wskazując reprywatyzację jako nasz największy problem po 1989 r., postawił prowokacyjne pytanie: „Dlaczego politycy i Kościół na to pozwolili?”. Chciałbym krótko na nie odpowiedzieć. Prawicowi politycy, liberałowie wiedzieli, że bez kapitału nie da się restytuować kapitalizmu w Polsce, i bezwstydnie głosili, że pierwszy milion trzeba ukraść. Ówczesna lewica nie miała odwagi ani realnych szans na skuteczne przeciwstawienie się „procesom transformacji”. To zrobili politycy. A Kościół okazał się najaktywniejszym beneficjentem złodziejskiej reprywatyzacji.

SWŻ

Wkrótce w PRZEGLĄDZIE

MALI POWSTAŃCY
33 tys. ofiar powstania warszawskiego to dzieci

TRUDNE SĄSIEDZTWO
Kanada coraz dalej od USA

PRAWDZIWIE BYĆ
Wszystkie żywioły Grażyny Barszczewskiej

CZOSNEK NIEDŹWIEDZI I GLONY
Nordycka rewolucja w jedzeniu

Alkohol gorszy od tytoniu

Dziwi mnie, dlaczego nie ma wymogu dużych ostrzeżeń na butelkach z alkoholem, który zabija o wiele więcej ludzi niż nikotyna. Tytoń przynajmniej nie powoduje przemocy domowej ani wypadków drogowych.

Daniel Hjalstavsson

ZDJĘCIE TYGODNIA

Jeśli nie ma argumentów prawa, pojawiają się argumenty siły – zdjęcie reportera Associated Press wykonane przed Sejmem podczas protestów przeciwko zmianom w sądownictwie, 20 lipca.

FOT. AP/EAST NEWS

eprasa.pl 10b70db2c9

Setki tysięcy osób w całym kraju **protestowało przeciwko zmianom ustrojowym w sądownictwie** wprowadzanym przez PiS. Polacy stanęli w obronie demokracji.

OPZZ najostrzej spośród centrali związkowych zaprotestowało przeciwko zmianom konstytucji ustawami sejmowymi. NSZZ Solidarność milczy.

112 krajów przysłało reprezentacje (3,5 tys. sportowców) na **World Games we Wrocławiu**. Igrzyska sportów nieolimpijskich zostaną rozegrane w 34 dyscyplinach. Są to m.in. squash, przeciąganie liny, bule, wioślarstwo halowe, żużel i kick-boxing.

Rosną przychody polskich klubów piłkarskich, co jest rezultatem wyższych wpływów z transmisji telewizyjnych i premii za europejskie puchary. W 2016 r. na czele były **Legia Warszawa** (207,4 mln zł), **Lech Poznań** (55,1 mln), **Lechia Gdańsk** (41,5 mln), **Zagłębie Lubin** (38,8 mln) i **Cracovia Kraków** (35,3 mln).

Katarzyna Boni, autorka książki **„Ganbare! Warsztaty umierania"**, otrzymała przyznawaną w Szczecinie **Gryfię, Ogólnopolską Nagrodę Literacką**.

O 17% wzrosła w pierwszym półroczu **frekwencja w kinach**, a przychody kin ze sprzedaży biletów były wyższe o 21% niż rok wcześniej. Na ekrany kin weszło w tym czasie 639 filmów.

Na słynnych **targach końskich w Skaryszewie** od przyszłego roku nie będzie handlu końmi na rzeź. Dozwolony będzie jedynie handel końmi w celach wystawowych i reprodukcyjnych.

PiS przegłosowało ustawę rozwiązującą Sąd Najwyższy. Złamano wszystkie kryteria. Ta zmiana ustrojowa jest fatalną zapowiedzią dla Polski. Demokracja liberalna przechodzi do historii.

Samorządy mają dostać 53 mln zł na wdrożenie reformy oświaty. Rzeczywiste koszty są jednak kilkakrotnie wyższe. Ale to już rządu Szydło nie obchodzi.

Gen. brygadier **Leszek Suski**, komendant Państwowej Straży Pożarnej, w porozumieniu z ministrem Błaszczakiem wysłał ponad 40 podchorążych ze Szkoły Głównej Straży Pożarnej do ustawiania barierek przed Sejmem.

Zakon franciszkanów w Krakowie ma swój sposób na walkę z terroryzmem. Ustanowił specjalny „dyplomik krucjaty różańcowej w obronie przed terroryzmem". Wystarczy się pomodlić. Braciszkowie trochę się zagalopowali z tą krucjatą. Bo czym one były, jak nie terrorem?

Lotnisko w Radomiu, będące pod protektoratem posła Marka Suskiego z PiS, przyniosło w 2016 r. **24 mln zł strat**. Co oznacza, że do każdego z 9713 podróżnych trzeba było dopłacić 2,5 tys. zł.

2,6 tys. spraw o fałszywe zeznania przed sądem wykryła policja w 2016 r. Liczba takich zeznań wzrosła mimo surowych kar. Sprawcom grozi do ośmiu lat więzienia.

Łączne zadłużenie **ok. 900 tys. frankowiczów** wynosi ponad 164 mld zł.

PRZEBŁYSKI

Brzostowski nie pęka

Człowiek to charakter. A charakteru nigdy nie brakowało twórcy niezapomnianego Igloopolu. Edward Brzostowski twardo stanął w obronie obelisku upamiętniającego 20. rocznicę wyzwolenia Dębicy. Bo jakimś nawiedzonym durniom przeszkadza, że tak uczczono pamięć 1,5 tys. żołnierzy 9. Krasnodarskiej Dywizji Kozaków Płastuńskich, którzy zginęli w 1945 r. w tej okolicy. Trzeba było Brzostowskiego, by radnym – paranoikom o skromnej wiedzy – powiedzieć: opamiętajcie się. Ale czy Brzostowski przekona ludzi, którzy uważają, że okupacja niemiecka była niczym w porównaniu z niewolą, jaką mieli w PRL? Im trzeba lekarza, a nie apeli Wielkiego Eda. Mieszkańcy Dębicy niczym sobie na tak kunktatorską radę miasta nie zasłużyli.

Ks. Zieliński w salunie

W telewizji dla masochistów jest program leczniczy. Grupka pisowskich dziennikarzy związanych z braćmi Karnowskimi i tygodnikiem „wSieci" leczy w nim swoje kompleksy. Nazwali się salonem, doprosili ks. Zielińskiego i co sobota walczą z wrogami PiS. Ks. Henryk Zieliński z katolickiego tygodnika „Idziemy" pasuje do tej grupy jak obcas do buta. Można powiedzieć, że w pisowskich mediach tańczy ochoczo, jak mu partia zagra. A że jest w tym tańcu bardzo żwawy, podpowiadamy mu trochę tematów do wypowiedzi. Na przykład o księdzu z jego diecezji, który namówił do aborcji matkę swojego dziecka i sfinansował zabieg. Albo szerzej o funduszu alimentacyjnym dla księży ojców w diecezjach. A może opowie o ciągłych malwersacjach finansowych znanych duchownych?

Od Trójmorza do Dwóch Oceanów

Po prof. Andrzeju Zybertowiczu widać, jak niezwykle szkodliwa może być praca dla zwykłego doktora. Po Andrzeju Dudzie z kolei nie widać, by przyjął do organizmu jakiś fragment myśli Zybertowicza. Razem stanowią zgraną parę, ale tylko do ilustracji przysłowia: mówił dziad do obrazu. A że te kilka (tysięcy) złotych z kancelarii piechotą nie chodzi, to Zybertowicz opowiada, jak wiekopomną koncepcją jest Trójmorze. Długo nie mogliśmy pojąć, po co komu ta figura. Ale po wizycie Trumpa nas oświeciło. Trójmorze ma mieć ekstragazociąg, którym popłynie amerykański gaz. Jakoś jednak nie wierzymy, że oprócz PiS ktoś jeszcze kupi gaz o 80% droższy od rosyjskiego. Już chyba prędzej wstąpią do nowego projektu Dudy: Dwa Oceany i Bajkał.

FOT. YOUTUBE, KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 10b70db2c9

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

www.sklep.mleczko.pl www.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA | Czy harcerstwo ma jeszcze przyszłość?

HM. ZDZISŁAW MAŁOLEPSZY,
instruktor harcerski, poeta i pieśniarz

Mógłbym opowiedzieć na ten temat godzinną gawędę, napisać obszerny referat lub wygłosić porywający wykład, jednak ostatnio wolę wyrażać myśli i uczucia w formie fraszek.

„Rozterka"
Zapytano przy ognisku druha Sędziwoja,
Czy harcerstwo jeszcze przyszłość ma przed sobą?
Szanowano i ceniono wszelkie jego rady,
Bo był mądrą, dobrą i sprytną osobą.
Zadumany, zapatrzony w harcerskie płomienie,
Wzrokiem wejrzał w to, co było i co będzie…
Przerwał ciszę tak znamienną, jak bytu niepewność,
By wygłosić drżącym głosem swoje orędzie.
– To pytanie mi już nieraz spędzało sen z powiek.
Dziś poznacie mą odpowiedź właśnie taką:
Ma harcerstwo – jestem pewien – przed sobą i przyszłość,
Ale szczerze mówiąc, nie wiadomo jaką…

PROF. BOGUSŁAW ŚLIWERSKI,
przewodniczący Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN

Wyrosłe ze skautingu polskie harcerstwo przetrwa czasy postmodernistycznej inżynierii społecznej, kiczu popkultury, migoczących znaczeń, gdyż jest środowiskiem włączania związanych z nim pokoleń w kulturę humanistycznego personalizmu, sztuki życia i kształtowania własnego charakteru. O mocy trwania harcerstwa świadczy jego stałość w służbie ponadczasowym wartościom, które mają korzenie w chrześcijaństwie. Nowinki technologiczne tracą na aktualności, natomiast potrzeba duchowej samorealizacji, odwagi, przyjaźni, braterstwa i społecznej solidarności nigdy w harcerstwie nie wygaśnie, gdyż jest przekazywana z pokolenia na pokolenie w sposób naturalny, dzięki indywidualnym zobowiązaniom i czuwaniu w obliczu wszelkich niebezpieczeństw czy zagrożeń.

IZABELA STASZCZYSZYN,
programistka, drużynowa w III Szczepie ZHP „Leśni" w Tychach

Oczywiście. Do takiego wniosku można dojść, patrząc na harcerstwo z różnych stron. Z punktu widzenia rodziców: w jakim innym środowisku, sprawdzonym od 100 lat, dziecko nauczy się samodzielności, współczucia i w ogóle stanie się dobrym człowiekiem? Z punktu widzenia dziecka: gdzie za zupełną darmochę można się świetnie, bezpiecznie i mądrze bawić, przeżywać chwile, które zapamięta się na całe życie? Patrząc z perspektywy państwa: kto daje gwarancję wychowania młodego pokolenia na dobrych i świadomych obywateli? Ten ruch intensywnie rozwija się za granicą, dlaczego u nas miałoby być inaczej? Harcerstwo wypływa z tego, jaki jest człowiek, zawsze będzie odpowiadało na jego potrzeby. Dlatego ma przed sobą przyszłość.

PRZEMYSŁAW SAKTURA,
czytelnik PRZEGLĄDU

Harcerstwo może być odpowiedzią na pseudopatriotyzm młodych w strojach „wyklętych", na niebezpieczny nacjonalizm wspieranych przez władzę faszystowskich bojówek i zielone ludziki Antoniego. Nie może tylko ulec populistycznym hasłom, musi zachować względną niezależność, nie zrezygnować z przyświecających mu idei tolerancji, otwartości, szacunku dla bliźniego, patriotyzmu rozumianego jako dbałość o otaczający nas świat, ludzi i przyrodę. Wierzę, że to może być atrakcyjne.

Not. Michał Sobczyk

eprasa.pl 10b70db2c9

CO ZROBI KACZYŃSKI?

Zamach lipcowy. To początek, a nie koniec. Polska wchodzi w okres turbulencji

Dziesiątki tysięcy osób wzięły udział 20 lipca w manifestacjach pod hasłem „Wolne sądy". Nz. protest w Gdańsku.

Robert Walenciak

Kaczyński zmobilizował dziesiątki tysięcy Polaków. Ma przeciwko sobie inteligencję, traci młodzież.

To nie chaos, tylko polityczny *blitzkrieg*. Zamach lipcowy. PiS ma w Sejmie 234 posłów, czyli odrobinę ponad potrzebną większość. Ma, bo w wyborach 2015 r. poległa lewica, ponad 11% głosów zostało zmarnowanych. PiS zdobyło więc większość w zasadzie przypadkiem, mandat „suwerena" uzyskało raczej iluzoryczny, ale wykorzystało go, by podporządkować sobie wszystkie instytucje. Trójpodział władzy jest już przeszłością.

Krok po kroku, a zaczęło się to od odmowy publikowania orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego, PiS przejęło w Polsce władzę niemal absolutną. Nieograniczaną prawem, sądami, instytucjami międzynarodowymi. Na telefony z Komisji Europejskiej minister spraw zagranicznych odpowiedział, że nie jest zainteresowany rozmową.

Wszystko wskazuje na to, że partii Kaczyńskiego nie ogranicza również werdykt wyborców. Kontrolując sądy, władza może bowiem decydować, kto ma prawo startować w wyborach, a kto nie, i czy te wybory są ważne. Władza – czyli Jarosław Kaczyński.

Prezes PiS powiedział to wyraźnie kilka dni temu na konferencji prasowej – że posłowie, którzy wezmą udział w demonstracjach i którym zostaną postawione zarzuty karne, przekreślą swoje kariery polityczne. Zgodnie bowiem z polskim prawem (cokolwiek to dziś znaczy) skazani za przestępstwa karne nie mogą pełnić funkcji publicznych ani kandydować do Sejmu i Senatu. Prawda, że to prosty sposób dyscyplinowania?

A są i inne i można ich niedługo się spodziewać. Ci, którzy pamiętają lata 2005-2007, kiedy PiS pierwszy raz było u władzy, nie zapomnieli jeszcze jednego sposobu na rozwałkowywanie opozycji. Z materiałów komisji badającej okoliczności śmierci Barbary Blidy wiemy, że w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów późną nocą, pod przewodnictwem premiera Kaczyńskiego, zbierała się nieformalna grupa ministrów i prokuratorów, dyskutująca, kogo posadzić, a kogo nie. Nie bacząc na to, jakie są zarzuty, i kierując się tylko tym, czy w ten sposób można „wyjść" na znanego polityka, w przypadku Blidy – Leszka Millera. Wiemy też o innych przypadkach – o tym, że prokuratorzy na podstawie pomówień siedzących za kratkami bandytów (np. typa, który zgwałcił, a potem zamordował dziesięcioletnią dziewczynkę) oskarżali niewinnych ludzi. Przed aresztem,

eprasa.pl 10b70db2c9

a potem być może wyrokiem, ratował oczernionych niezawisły sąd.

To jest przypadek prof. Jana Widackiego oraz byłej posłanki SLD Małgorzaty Ostrowskiej. Co warte zauważenia – podczas rozprawy obaj delatorzy przyznali się do kłamstwa i przepraszali swoje niedoszłe ofiary. Teraz niezawisłego sądu zabraknie. Jak więc będzie wyglądała rozprawa? Wszystko zależeć będzie od humoru i poczucia sprawiedliwości polityka „nadzorującego" taką sprawę. Jeżeli wpadnie w nastrój krzyku o „zdradzieckich mordach", to nie będzie wesoło.

Opanowanie sądów przez partię rządzącą daje jej jeszcze jedną możliwość. W polskim systemie o ważności wyborów rozstrzyga Sąd Najwyższy. Co nie zawsze jest prostą, automatyczną czynnością. Kto pamięta wybory prezydenckie z 1995 r., powinien też pamiętać, że *de facto* nie zakończyły się one wraz z II turą, 19 listopada. Już od poniedziałku, 20 listopada, zaczęły bowiem spływać protesty wyborcze. I to Sąd Najwyższy miał stwierdzić, czy wybory były ważne, czy nie. Zrobił to 9 grudnia. Stosunkiem głosów 12:5 oddalił protesty i wybory uznał za ważne.

Taka więc potężna władza trafia do rąk Jarosława Kaczyńskiego. I co dalej? Jak potoczy się życie polityczne w najbliższych dniach i miesiącach? Jakie są możliwe scenariusze? Kto będzie grał w nich główne role?

JAROSŁAW KACZYŃSKI

Jest wielkim wygranym tego boju, ale to może być pyrrusowe zwycięstwo. Skompromitował się w Sejmie, tracąc opanowanie i wołając w stronę opozycji: „Nie wycierajcie swoich mord zdradzieckich nazwiskiem mojego świętej pamięci brata. Niszczyliście go, zamordowaliście, jesteście kanaliami!". Te słowa będą mu przypominane do końca politycznej kariery.

Rzeczywiście sądy za chwilę będą w jego rękach, ale co dalej? Masowe protesty, które miały miejsce w największych miastach Polski, to jego zasługa. Kaczyński zmobilizował przeciwko sobie dziesiątki tysięcy Polaków i raczej stracił ich już na zawsze. Ma przeciwko sobie inteligencję, traci młodzież.

Owszem, fala protestów odpłynie. Majdanu w Polsce nie będzie, ale niechęć protestujących do PiS pozostanie. Jedynym dla niego pozytywem tej sytuacji jest to, że przywódcy opozycji są skłóceni i nie potrafią demonstrujących tłumów zagospodarować politycznie. Ale to przecież kwestia czasu, kiedy narodzą się liderzy.

Pełnia władzy, którą ma Kaczyński, to także pełnia odpowiedzialności.

Mając wpływ na sądy, może dokonać zemsty za Smoleńsk na politykach Platformy Obywatelskiej, wymusić wydanie na niektórych wyroków skazujących. Ale czy politycznie na tym zyska? A który samowładca zyskiwał w oczach opinii publicznej, wtrącając swoich wrogów za kraty? Kaczyński może też, wpływając na Sąd Najwyższy, unieważniać wybory. Ale czy w Polsce w XXI w. takie manipulacje są możliwe?

Im mocniej Kaczyński dokręci śrubę, tym mocniej ona odbije.

Sejmowe wystąpienie Jarosława Kaczyńskiego 19 lipca. To wtedy padły słowa o „zdradzieckich mordach".

Na miejsce jednego odstrzelonego opozycjonisty wyrastają trzej nowi.

Przejęcie sądów nie rozwiązuje Kaczyńskiemu żadnych istotnych problemów. Ułatwia wojnę z politykami opozycji, ale kłopot Kaczyńskiego polega na tym, że ta opozycja się zmienia. Dochodzą nowe środowiska, nowi liderzy, w miejsce KOD pojawiają się Obywatele RP itd. Na miejsce jednego odstrzelonego opozycjonisty wyrastają trzej nowi.

Pokój nie zakróluje w Warszawie. Spodziewajmy się raczej kolejnych awantur, tym razem w środowisku sędziów, którzy nie będą chcieli podporządkowywać się PiS. Kaczyński na tym nie zyska. Otwiera sobie nowy front, tak jakby miał ich za mało.

PREZYDENT ANDRZEJ DUDA

W najbliższych dniach będzie najważniejszym człowiekiem w Polsce. Bo jako jedyny może zawetować pisowskie ustawy, czyli wyrzucić je do kosza. Zawetuje więc czy nie?

Z politycznego punktu widzenia jest w trudnej sytuacji. Cokolwiek zrobi – będzie źle. Jeżeli podpisze ustawy, straci wszelki szacunek – zarówno wśród opozycji, jak i u swoich. Potwierdzi, że jest Adrianem, marionetką, z którą PiS może robić, co chce. Godząc się na pozakonstytucyjne skrócenie kadencji sędziów zasiadających w Krajowej Radzie Sądownictwa, dopuści też precedens, że i jemu, gdy Kaczyński będzie miał taki kaprys albo gdy opozycja przejmie władzę, będzie można kadencję skrócić.

Podpisując ustawy, prezydent na lata zamknie sobie możliwości dotarcia do elektoratu centrowego, szanującego prawo. W oczach milionów skompromituje się, co najprawdopodobniej

eprasa.pl 10b70db2c9

przekreśli jego szanse na drugą kadencję. Jeżeli oczywiście Kaczyński wciąż będzie przekonany, że urząd prezydenta powinien w Polsce istnieć.

A wśród swoich, w elektoracie PiS? Potwierdzi, że jest od podpisywania pisowskich ustaw. I że w strukturach władzy zajmuje miejsce w dalekich rzędach.

A jeżeli zawetuje? Wywoła tym niewątpliwie furię prawicy. To także zaważy na jego szansach wyborczych, bo PiS może wystawić w wyborach 2020 r. innego kandydata, ba, do tego czasu może nawet zlikwidować urząd prezydenta. Dodajmy jeszcze jedno – Duda nie sprawia wrażenia człowieka gotowego do sporu z Kaczyńskim, do budowania własnego obozu politycznego. A właśnie takie byłyby konsekwencje podpisania weta. Stałby się tym samym autentycznym arbitrem polskiego życia politycznego. Ale czy ma do tego jakiekolwiek predyspozycje?

I następne pytanie: czy wetując, zaskarbiłby sobie poparcie wyborców centrowych? Oni na razie zupełnie mu nie ufają, więc byłby to co najwyżej pierwszy krok na drodze wzajemnego zbliżenia. Długiej drodze.

Andrzej Duda staje zatem przed kluczowym wyborem, najważniejszym w jego karierze.

UNIA EUROPEJSKA

Wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej Frans Timmermans wyraźnie powiedział, że to, co dzieje się w Polsce, Unii się nie podoba i jest sprzeczne z podstawowymi unijnymi wartościami. Dał też jasno do zrozumienia, że Unia coraz bardziej jest przekonana do zastosowania wobec Polski art. 7, czyli zawieszenia jej w prawach członka.

Czy tak się stanie? Kaczyński jest przekonany, że nie. Że w głosowaniu premierów w Radzie Europejskiej uratuje go weto Węgrów. Ale jeżeli myśli w ten sposób, to znaczy, że nie dostrzega wielkiej zmiany, która w ostatnich miesiącach zaszła w samej Unii. Dzisiejsza Europa jest inna niż ta sprzed roku. Dużą rolę odegrało tu zwycięstwo wyborcze Emmanuela Macrona. Teraz to Europa zdecydowana na zacieśnianie współpracy, pokazanie swojej siły, coraz bardziej niechętna Polsce (i Węgrom). Unijni liderzy mają ochotę dać Polsce solidnego kopniaka i chyba nawet wiedzą, jak to zrobią.

W Brukseli już zresztą wymyślono kruczek prawny, który pozwoli uniknąć ewentualnego weta Węgier w czasie głosowania nad sankcjami wobec Polski. Otóż debata dotyczyć będzie równocześnie dwóch krajów – Polski i Węgier, obejmie je jeden wniosek. Oba więc nie będą mogły wetować unijnej decyzji. Innym sposobem jest zmiękczenie Budapesztu przez Angelę Merkel, co już miało miejsce, gdy ponownie wybierano Tuska na przewodniczącego Rady Europejskiej (27:1).

Kaczyński za parę tygodni może zatem stanąć przed perspektywą wielkiej klęski w Europie i zakręcenia Polsce kurka z unijnymi pieniędzmi. Co wówczas zrobi?

Podpisując ustawy sądowe, prezydent skompromituje się w oczach milionów. I przekreśli szanse na drugą kadencję.

PiS

Lipcowe wydarzenia pokazują, że PiS jest wprawdzie zdyscyplinowane, a jego główni działacze nie zapominają „przekazów dnia", ale w związku z tym są coraz bardziej anonimowi i podobni jeden do drugiego. Myślenia tam nie ma, zastępuje je wiara w geniusz Jarosława. Prezes PiS może sobie pozwolić na każdy skandal, chociażby słowa o „zdradzieckich mordach", a i tak będzie fetowany jak bohater. Można odnieść wrażenie, że główną troską parlamentarzystów PiS jest odgadnięcie zamiarów prezesa, jego humorów, pokazanie się w dobrym świetle (prezes najbardziej lubi tych, co twardo atakują opozycję).

Kaczyński tak naprawdę boi się tylko ulicy.

A jaki jest pomysł PiS na ciąg dalszy? Takiej refleksji raczej tam nie ma. To armia do wykonywania rozkazów, ale nie do myślenia, co najpełniej symbolizuje poseł prokurator Stanisław Piotrowicz. Wiemy zatem jedynie, że PiS nie zamierza kiedykolwiek oddawać władzy – to ujawniła posłanka Szczypińska – no i po wakacjach chce się zabrać do mediów (tych niepisowskich), co zapowiedziała posłanka Pawłowicz.

OPOZYCJA

Szydzą z niej wszyscy, także ona sama. Opozycja jest podzielona, co jest rzeczą cenną, tak jak cenna jest różnorodność. Gorzej, że liderzy kolejnych partii i grup są skłóceni, rywalizują ze sobą. Co zresztą widać podczas kolejnych wieców, gdy kłócą się, kto kiedy ma przemawiać.

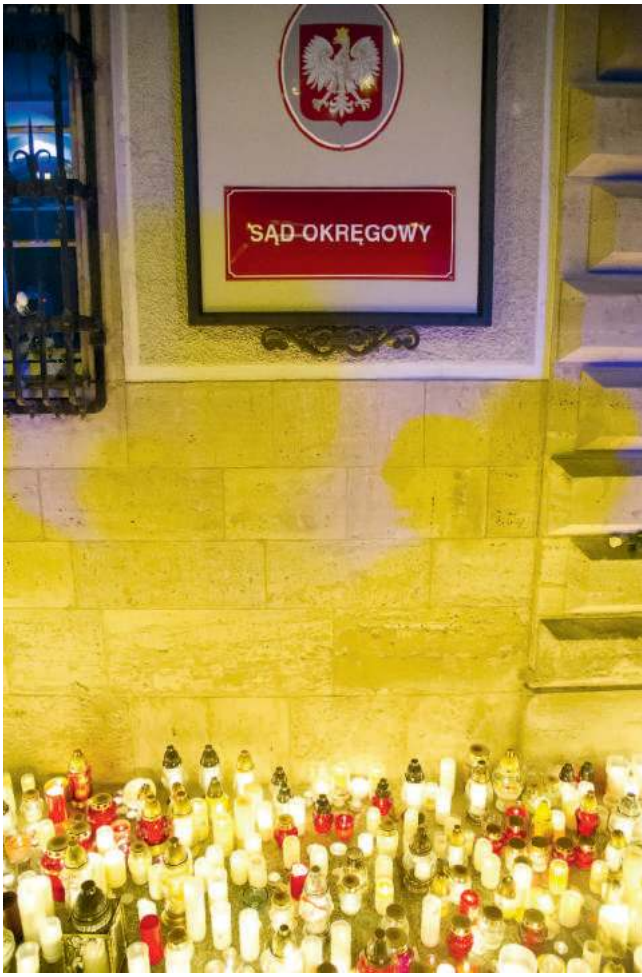

16 lipca, łańcuch światła pod Sądem Okręgowym w Gdańsku,

eprasa.pl 10b70db2c9

Pokój nie zakróluje w Warszawie. Spodziewajmy się raczej kolejnych awantur.

Mamy rywalizację PO i Nowoczesnej, czyli Schetyny i Petru, rywalizację wewnątrz KOD, no i wewnątrz lewicy oraz ruchów obywatelskich. Z jednej strony, słychać jęk, że opozycji brakuje lidera, z drugiej – kilku, a może i kilkunastu ambitnych ćwierćliderów próbuje się przepchnąć jeden przed drugiego.

Ten jęk powoduje, że gdy ktoś wybije się z tłumu – już ofiarowuje mu się koronę. Spotkało to ostatnio Władysława Frasyniuka, który tak odpowiedział na tego typu propozycje:

Główny problem opozycji to cel. O jaką Polskę chce ona walczyć.

„Polsce jest potrzebny przywódca – taki między 35. a 45. rokiem życia. Bo nie ma już powrotu do III RP. Proces gnilny w czasie rządów Platformy Obywatelskiej był widoczny i obejmował kolejne instytucje państwa. Mechanizmy III RP nie zdały egzaminu. Ale teraz mamy dramatyczną dewastację państwa". Warto nad tymi słowami się pochylić, bo celnie definiują główny problem opozycji – o jaką Polskę chce ona walczyć.

Wydaje się, że w ostatnich tygodniach liderzy opozycji i jej publicyści powoli dochodzą do wniosku, że hasła powrotu do Polski PO są samobójcze. Do tamtej Polski powrotu już nie ma, tłumom gromadzącym się na ulicach wielkich miast trzeba powiedzieć coś innego. Zaproponować inne państwo. Inaczej zorganizowane. Czy nowe propozycje mogą być przedstawiane przez stare, zgrane twarze? Raczej nie. Opozycja jest więc na etapie kształtowania się. To jest jej siła i jej słabość.

LEWICA

Częścią opozycji jest lewica. To i SLD, i Razem, i Zieloni, i ruchy lokatorskie. Niechęć do rozwiązania liberalnego, czyli do czasów PO, oraz przeniesienie jądra polityki z sal sejmowych na ulice stwarza lewicy dobrą okazję zaistnienia, zawalczenia o poparcie. Zwłaszcza że PiS w sferze światopoglądowej prowadzi toporną propagandę, a w codziennym postępowaniu już dawno weszło w buty Platformy. Czyli rzuciło się na posady w spółkach skarbu państwa i państwowych instytucjach, rozdaje synekury i pieniądze. Symbolem tego stał się pan Misiewicz.

Tymczasem nie widać, by lewica potrafiła tak korzystną politycznie sytuację wykorzystać. Czy to efekt braku siły, czy słabości przywództwa? To wymagałoby głębszej refleksji.

KOŚCIÓŁ

Ekspansja PiS, przejmowanie kolejnych sfer życia publicznego stały się też kłopotem dla polskiego Kościoła. Biskupi już wiedzą, że Kaczyński ma dla nich złotą klatkę – jest gotów dać im prawie wszystko, pod warunkiem bezwzględnego poparcia. Widzi ich w roli podobnej do tej, jaką w Rosji odgrywa Cerkiew prawosławna.

To nie jest wygodne dla Kościoła, biskupi szukają więc pól, na których mogliby podkreślić swoją niezależność. W tym duchu w ubiegłym tygodniu apelował do polityków prymas Polski abp Wojciech Polak. „Emocje nie mogą dominować, trzeba szukać dialogu w oparciu o fundamenty demokratycznego państwa prawa", mówił KAI, dodając, że żadna reforma nie może być przeprowadzana przeciw komukolwiek, jedynie dla dobra człowieka i ogółu.

To nie jest język ezopowy, to dość wyraźne napomnienie PiS. Ale co z tego?! Apel prymasa przeszedł prawie bez echa. Co innego mówią poza tym proboszczowie, z których 80% popiera PiS. Wygląda to więc tak, że biskupi słuchają papieża, a proboszczowie Radia Maryja. Co w efekcie czyni z Kościoła instytucję niesterowalną. I można odnieść wrażenie, że biskupi przekonują się o tym dopiero teraz.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Z tego krótkiego opisu pola bitwy i możliwych posunięć wynika jedno – nie ma w tej chwili siły, która mogłaby powściągnąć Kaczyńskiego. PiS jest do tego niezdolne. Biskupi również. Na Unię prezes nie zwraca większej uwagi. Boi się tak naprawdę wyłącznie ulicy. Ale manifestacje mają to do siebie, że dziś są, a jutro ich nie ma. Jest to więc jakaś zachęta dla władzy do twardych, brutalnych działań. Szczególnie że PiS w sondażach nie słabnie, propagandowy trik, że oto walczymy w imieniu „ludu" przeciwko „skorumpowanym elitom", ma siłę nośną.

Unijni liderzy mają ochotę dać Polsce solidnego kopniaka i chyba nawet wiedzą, jak to zrobią.

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI/EAST NEWS, RAFAŁ OLEKSIEWICZ/REPORTER/EAST NEWS, WOJCIECH STRÓŻYK/REPORTER/EAST NEWS, ADAM JANKOWSKI/REPORTER/EAST NEWS

eprasa.pl 10b70db2c9

To nic nowego, to hasło wszystkich dyktatur – wódz w imieniu ludu gromi zepsute, żerujące na narodzie grupy. Jest ono zatem powtarzane i przez Kaczyńskiego, i przez Beatę Szydło, i przez pisowskich publicystów. Posłuchajmy liderów PiS, z ich słów ewidentnie wynika, że chcieliby awantury, jakiejś wielkiej rozprawy z opozycją. Żeby pokazać jej miejsce w szeregu.

Na razie PiS pokazuje siłę w parlamencie. Symptomatyczne są tu zapiski prof. Friszkego na Facebooku: „Sejm został zamieniony w atrapę, maszynkę do przeprowadzania projektów jednej partii. Metoda prokuratora tow. Piotrowicza pokazuje, jak będzie w państwie PiS stosowane prawo. Są to metody dalej idące niż w PRL po 1956 r. – na taką bezczelność, brak nawet pozoru liczenia się z prawem i z ludźmi nie pozwalano sobie nawet w Sejmie PRL".

Mamy więc porzucić nadzieję? PiS weźmie sądy, potem media, spacyfikuje nas wszystkich? Cała władza będzie w rękach Kaczyńskiego, człowieka, który ma wahania emocjonalne?

Tylko pozornie tak będzie. Im bardziej będzie brutalny, bezwzględny, tym mocniejsza będzie siła oporu. Owszem, Kaczyński może sprowadzić

Nie widać, by lewica potrafiła wykorzystać korzystną sytuację.

Sejm do atrapy. Ale wtedy polityka przeniesie się na ulice i do sieci. Miejsce wyważonych parlamentarzystów zajmą liderzy kolejnych manifestacji. Bardziej radykalni i zdeterminowani.

PiS nie będzie rządziło do końca świata. Przy tych kadrach wpadki ma jak w banku, a na końcu gwarantowaną niechęć wyborców. Może więc sobie podporządkowywać sądy, kontrolować opozycję, likwidować wrogie media, budować pomniki Lecha Kaczyńskiego w każdym mieście. To wszystko przeminie. A im mocniej dokręci śrubę, tym mocniej ona odbije. I przyjdą ludzie, którzy pomniki zburzą, wyniosą Lecha Kaczyńskiego z Wawelu, a Jarosława postawią przed sądem.

Jeżeli PiS się nie zatrzyma, wyhoduje sobie taką opozycję i takich następców. Ta walka trwa i nic się nie kończy.

Robert Walenciak

POLSKA STANIE SIĘ PAŃSTWEM BEZPRAWIA

Wszędzie, gdzie PiS przejęło władzę, dokonano czystek personalnych. To samo będzie w sądach

Rozmawia
Robert Walenciak

Panie marszałku, panie premierze, na biurku prezydenta Dudy leżą dwie ustawy dotyczące sądownictwa – jedna o Krajowej Radzie Sądownictwa, druga o ustroju sądów powszechnych. Gdy rozmawiamy, Senat jeszcze nie przesłał prezydentowi trzeciej – o Sądzie Najwyższym. Ale wszyscy wiemy, co ona zmienia, jakie są w niej zapisy. Jakim państwem stanie się Polska, gdy prezydent podpisze te ustawy?

– Dopełniony zostanie ciąg działań PiS niszczących praworządność naszego kraju. Polska stanie się państwem bezprawia.

To znaczy?

– Prawo będzie stosowane wybiórczo, gdy pasuje to rządzącym, tak jak to było z publikowaniem wyroków Trybunału Konstytucyjnego. Przyjmowane nowe przepisy często będą niekonstytucyjne i nikt tego nie sprawdzi. Władza będzie uzurpowała sobie nowe kompetencje, a prawa i wolności będą pod różnymi pretekstami ograniczane lub znoszone. Raz rzekomą przyczyną będzie bezpieczeństwo, kiedy indziej moralność, wartości chrześcijańskie, prawo natury itd. Do tej pory bezprawie było dziełem władzy wykonawczej, czyli prezydenta i rządu, oraz ustawodawczej. Likwidacja niezależności sądownictwa wyeliminuje ostatni bastion obrony przed bezprawiem. Wszędzie, gdzie PiS przejęło władzę i kontrolę, dokonane zostały czystki personalne. To samo stanie się w sądach.

Sędziowie będą ulegli wobec PiS? Przecież nie wszyscy! Jak więc pisowcy to przeprowadzą?

– Znajdą garstkę oportunistów i karierowiczów, poszczują młodych na starszych i szybko opanują kilka sądów, zapewniając sobie wpływ na wyroki. Polska dołączy w ten sposób do Rosji i Białorusi.

Czy to jeszcze będzie demokracja?

– Można sobie wyobrazić rządy prawa bez demokracji, ale nie demokrację bez rządów prawa. Pozostanie atrapa, natomiast prawa i wolności obywateli będą igraszką w rękach kamuflowanej dyktatury.

Co będzie mógł zrobić Kaczyński, mając taką władzę? Unieważnić wybory?

– Wprost przeciwnie, obsadzając Sąd Najwyższy swoimi nominatami, będzie mógł fałszować wybory i zatwierdzać ich wyniki.

Jak to może wyglądać w praktyce?

– Trudno będzie im fałszować wybory na masową skalę w komisjach. Ale jeśli zrealizują już ogłoszony pomysł powoływania dodatkowych komisji do liczenia głosów następnego dnia po wyborach, to jedynym ich celem będzie majstrowanie w nocy przy urnach i partyjna kontrola liczenia. Jeżeli wprowadzą głosowanie internetowe, fałszerstwo będzie stuprocentowo pewne. Już mówią, że aby zagwarantować uczciwe wybory, trzeba zmienić Państwową Komisję Wyborczą. Dzisiaj są w niej sędziowie i to pisowców uwiera. Wsadzą swoje marionetki i nie tylko będą fałszować wyniki, ale jeszcze oskarżą partie opozycyjne o nieprawidłowości w finansowaniu kampanii i odbiorą finansowanie z budżetu.

Jednocześnie wiele głosów wskazuje, że wymiar sprawiedliwości potrzebował reform, że sam nie był w stanie zmieniać się na lepsze. Że było tam sporo patologii. Może więc trzeba tą strukturą wstrząsnąć?

– To prawda, że można mieć wiele uwag do sprawności sądów, poziomu orzekania, właściwego rozumienia własnej roli przez niektórych sędziów itd. Ale dobrze by było, żeby operacji mózgu nie robił mechanik

eprasa.pl 10b70db2c9

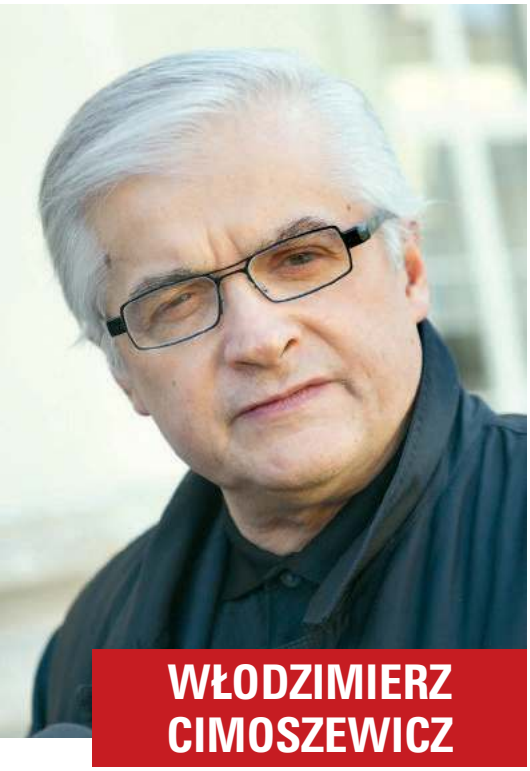

WŁODZIMIERZ CIMOSZEWICZ

samochodowy, a poprawy wymiaru sprawiedliwości nie podejmował się niedouczony magister prawa Z. do spółki z magistrem politologii. Poziom intelektualny obecnego kierownictwa resortu sprawiedliwości jest nie mniej zawstydzający niż ich partyjniactwo. Proszę mi wierzyć, że takie zadanie wymaga najwyższych kompetencji oraz współdziałania z nauką i sędziami. Chodzi o treść prawa, rodzaj obowiązujących procedur, poziom wykształcenia sędziów i system permanentnego dokształcania, o organizację sądów, ich wyposażenie i wiele innych kwestii.

Nie ma tu miejsca na wykład, więc ograniczę się do jednego przykładu. Kiedyś odwiedziłem sąd w USA. Sędzia miał na wokandzie tego dnia ponad 70 spraw. Najdłuższa, o zabójstwo, trwała może 12 minut. Ponieważ oskarżony przyznał się, nie powoływano ławy przysięgłych, sędzia zaakceptował karę zaproponowaną przez prokuratora działającego w porozumieniu z obrońcą. Rzecz w tym, że w procesie karnym w USA sędzia – w odróżnieniu od polskiego kolegi – nie musi przeprowadzać całego postępowania dowodowego i szukać tzw. prawdy materialnej. Tam dominuje podejście pragmatyczne. Trzeba by więc zacząć od odpowiedzi na pytanie, czy chcemy tego, czy nie. W poprzedniej kadencji parlamentu zmieniono Kodeks postępowania karnego, upraszczając procedurę. PiS natychmiast to zmieniło.

OK, wiemy zatem, że trzeba poprawić działanie sądów. Czy rządząca większość, politycy PiS, do tego się nadaje?

– Nie. To kłamcy, oportuniści i durnie. Mogą tylko niszczyć.

Oni twierdzą, że do tej pory sądy były platformerskie.

– Nie. Nie były platformerskie, ale wiele może się stać pisowskimi.

Jak więc oceniać tę nową ustawę o Sądzie Najwyższym?

– To przykład bezczelnego bezprawia. Narusza ona konstytucję; sposób potraktowania obecnych sędziów, żywcem przejęty z początków III Rzeszy, ma służyć zastraszaniu sędziów i adwokatów. Reszta zmian jest nieistotna. Chodzi właśnie o czystkę personalną i przejęcie kontroli nad orzecznictwem Sądu Najwyższego.

Jak pan sądzi, gdy ustawy trafią do prezydenta, zadrży mu ręka?

– Powinna, zwłaszcza gdyby wyjrzał przez okno albo obejrzał jakąś inną telewizję niż partyjną, pisowską. Takiego sprzeciwu obywateli nie było od dawna. Ale on wyjechał do Jurty, żeby nie ulec pokusie myślenia.

Ma sytuację wymagającą charakteru i pewnej odwagi. Kogo lub czego boi się bardziej – prezesa Kaczyńskiego, Trybunału Stanu czy oceny historii?

– Oczywiście, że szefa tego politycznego gangu! Czystka w Sądzie Najwyższym jest im potrzebna także dlatego, że pierwszy prezes SN jest przewodniczącym Trybunału Stanu. Jakaś ich Przyłębska bis z sześcioletnią kadencją to nadzieja na spokój. O historii myślą tylko wstecz, a nie do przodu.

Politycy PiS to kłamcy, oportuniści i durnie. Mogą tylko niszczyć.

Andrzej Duda nie ma ambicji stanąć do walki o przywództwo na prawicy po odejściu Kaczyńskiego na emeryturę?

– Być może, ale Kaczyński żyje i nie wydaje mi się, żeby z własnej inicjatywy wybierał się na emeryturę. To mało popularne wśród dyktatorów.

Jak na zmiany w Polsce zareaguje Europa?

– Wszystko wskazuje na to, że ostro. Miarą kompromitacji i upodlenia Polski przez PiS będzie wiszenie u klamki Orbána w nadziei, że zablokuje on sankcje polityczne. Ale Orbán nie pomoże, gdy dojdzie do planowania kolejnej perspektywy finansowej. Politycy państw płatników netto byliby durniami, dając Polsce tyle, ile dotychczas, skoro pisowski gang pokazuje im gest Kozakiewicza. I nie ma co wspominać o totalnym załamaniu pozycji Polski w Europie. Już jesteśmy trędowatym dziadem proszalnym.

Zmiany w sytuacji sądów, podporządkowanie ich władzy wykonawczej, to naruszenie kryteriów kopenhaskich, czyli podstawowych wartości konstytuujących Unię.

– Oczywiście. Dzisiaj nie przyjęto by nas do Unii. To jest poza dyskusją. Pamiętajmy też o wcześniejszych wyczynach PiS w kwestii mediów publicznych, ustaw o inwigilacji, prokuraturze, Trybunale Konstytucyjnym itd.

Czy Kaczyński jest świadomy, że wypycha Polskę z Unii? Dlaczego to robi?

– Tego nie wiem. Jego ostatnie wyskoki, w tym szaleńczy popis chamstwa, agresji i paranoi w Sejmie, każe poważnie się zadumać nad stanem jego zdrowia psychicznego. Pewne jest, że oczywiste unicestwianie zasad i fundamentów demokratycznego państwa prawa stawia nas poza Wspólnotą. Wyrzucić nas nie mogą, ale traktować per noga – tak. Być może pewnego dnia Kaczyński zacznie szczuć Polaków na niedobrą Unię. Jak widać, durniów u nas nie brakuje, więc kogoś może w ten sposób pozyskać.

Co w takiej sytuacji możemy zrobić my, obywatele? Dziesiątki tysięcy wyszły na ulice, by zaprotestować. Ale co z tego? Kto się boi krzyków? Sprawa demokracji jest stracona?

– Broń Boże! To byłby najgorszy możliwy błąd. Widać przecież, że wielu ludzi z rosnącą determinacją chce bronić demokracji, konstytucji i wolności. Nieważne, że rządzący gang próbuje to bagatelizować i obelżywie zniesławiać protestujących. Problemem jest raczej to, że wciąż tak wielu woli darmową kaszankę i pół litra niż wolność. Jednak buta, agresja, chamstwo i czasem kosmiczna głupota rządzących będą napędzały protesty. Cierpliwości. Bywało gorzej. ■

FOT. BARTEK KRUPA/EAST NEWS

eprasa.pl 10b70db2c9

Z CHÓRU DO ZBROJENIÓWKI

Jakub Woroncow

Znajomi Bartosza Kownackiego objęli wysokie stanowiska w spółkach podległych MON

Związki Antoniego Macierewicza z Bartoszem Kownackim rodzą wiele domysłów.

W ostatnich dniach za sprawą publikacji we „Frankfurter Allgemeine Zeitung" wzrosło zainteresowanie osobą wiceministra obrony Bartosza Kownackiego. Dużo mówi się o jego kontaktach ze środowiskami prokremlowskimi, wcześniej opisywano kariery niektórych powiązanych z nim osób w zbrojeniówce. Sieć znajomych Kownackiego jest jednak jeszcze barwniejsza, niż może się wydawać. Część z nich objęła wysokie stanowiska w spółkach podległych Ministerstwu Obrony Narodowej.

Kownacki to absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego oraz były lider młodzieżówki Ruchu Odbudowy Polski i asystent byłego premiera Jana Olszewskiego. Z ministrem Antonim Macierewiczem związał się w 2005 r., gdy ropowcy bezskutecznie próbowali wejść do Sejmu razem z Ruchem Katolicko-Narodowym – partią Macierewicza. Później wstąpił do PiS, a w latach 2006-2008 przewinął się przez kontrwywiad wojskowy i Komisję Weryfikacyjną WSI. W Ministerstwie Obrony Narodowej dostał stanowisko sekretarza stanu. Jest też jednym z głównych pitbulli Macierewicza. To on mówił w Sejmie, że Platforma Obywatelska ma na rękach krew ofiar katastrofy smoleńskiej. Jest medialny, przez co dziennikarzom umykają niektóre mniej chlubne aspekty jego działalności.

Okazuje się, że Kownacki nie jest ani tak antykomunistyczny, jak się przedstawia, ani tak antyrosyjski, jak odbierani są ludzie z bezpośredniego otoczenia Antoniego Macierewicza. A jego koledzy porobili bardzo szybkie kariery w spółkach skarbu państwa podległych MON.

SOLIDARNY Z ZIOBRĄ

W marcu 2012 r. doszło do rozłamu w PiS. Zbigniew Ziobro założył Solidarną Polskę, do której dołączył m.in. Kownacki. Innym bytem politycznym, którego szeregi zasilił przyszły wiceminister obrony, był Sojusz Europejskich Ruchów Narodowych (AENM). Jesienią 2011 r. skontaktował go z tym ugrupowaniem ówczesny senator PiS Ryszard Bender, związany ze środowiskiem Radia Maryja. „Z członkostwa w Sojuszu zrezygnowałem po wstąpieniu do PiS w sierpniu 2013 r. Odpowiednie oświadczenie zostało skierowane do sekretarza generalnego Parlamentu Europejskiego. Z obecną linią Sojuszu w niektórych miejscach się nie zgadzam, nie mam wiedzy na temat jego dzisiejszej działalności i kierownictwa, niemniej nadal uważam, że organizacje opowiadające się za »Europą ojczyzn«, a przeciw »Stanom Zjednoczonym Europy«, są potrzebne i pożyteczne", informuje wiceminister.

AENM od początku był organizacją tworzoną przez antysemitów i negacjonistów Holokaustu, takich jak Nick Griffin, skazany za negacjonizm w 1998 r., czy Bruno Gollnisch, skazany w 2007 r. (jego wyrok skasował dwa lata później francuski sąd najwyższy z powodu sprzeczności w wypowiedziach Gollnisha). Obaj liderzy AENM znani są z popierania polityki Władimira Putina, a prezesowi grupy Béli Kovácsowi z węgierskiego Jobbiku zarzuca się nawet szpiegostwo na rzecz Rosji.

W 2012 r. Kownacki – jak sam twierdzi, w imieniu AENM – był obserwatorem wyborów prezydenckich w Rosji. Pojechał tam z Europejskim Centrum Analiz Geopolitycznych, które reprezentowali Mateusz P., przebywający obecnie w areszcie z zarzutami szpiegostwa na rzecz Rosji, i Marian Szołucha, były członek Młodzieży Wszechpolskiej, który z powodu ujawnionych przez media związków z ECAG w 2015 r. zrezygnował ze stanowiska wiceszefa Rady Nadzorczej Polskiej Grupy Zbrojeniowej. Czwartym uczestnikiem wyjazdu do Rosji był Andrzej Romanek – członek Solidarnej Polski, uczestnik innych misji ECAG, m.in. w Mołdawii i na Krymie, obecnie prezes zarządu spółki Tauron Ekoserwis.

Podsumowując: działający w organizacji prokremlowskiej Kownacki pojechał obserwować wybory w Rosji z członkami innej organizacji prokremlowskiej. Liderzy tych organizacji oskarżani są o szpiegostwo na rzecz Rosji, a z powodu związków z jedną z nich były wiceszef Rady Nadzorczej PGZ musiał złożyć rezygnację. Kownacki nadal jest sekretarzem stanu.

KOLEDZY Z LICEUM

Zanim Kownacki pojechał do Rosji, w 2010 r. zaangażował się w działalność Polskiego Związku Katolicko-Społecznego, organizacji popierającej władze PRL oraz stan wojenny. PZKS to jednocześnie inicjator pierwszego projektu ustawy zakazującej aborcji. W 2011 r., podczas zjazdu w Wólce Klasztornej, Kownacki został wybrany do zarządu tej organizacji wraz z Maciejem Fersztorowskim z Katowic, obecnie szefem Rady Nadzorczej Rosomak SA, spółki podległej resortowi obrony.

FOT. STANISŁAW KOWALCZUK/EAST NEWS

eprasa.pl 10b70db2c9

– Zarząd Polskiej Grupy Zbrojeniowej to najlepsi specjaliści, ludzie, którzy są zdeterminowani, którzy chcą odnieść sukces – mówił we wrześniu 2016 r. na konferencji prasowej wiceminister. Gdy wypowiadał te słowa, stał obok niego Adam Lesiński – polityk PiS z Sulejówka. Mieszkańcom swojego miasta znany jest m.in. jako założyciel firmy MGA Consulting, prowadzącej prywatną szkołę podstawową i gimnazjum, ale głównie jako przewodniczący rady miejskiej. Od listopada 2015 r. Lesiński figurował w zarządzie podległej MON spółki MS Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych SA – od stycznia 2016 r. w charakterze jej prezesa, będąc jednocześnie prezesem zarządu prywatnej firmy Libella produkującej chemię gospodarczą i aromaty spożywcze. Właścicielem 70% udziałów tej firmy jest… PZKS, do którego należeli wiceminister obrony i Maciej Fersztorowski będący w Libelli członkiem rady nadzorczej. Lesińskiego nie ma już w kierownictwie MS TFI SA, jednak przez cały czas zasiadania we władzach towarzystwa był jednocześnie prezesem prywatnej spółki. Odszedł z niej dopiero po wejściu w skład zarządu Polskiej Grupy Zbrojeniowej.

I Lesiński, i Kownacki są absolwentami liceum ogólnokształcącego pw. św. Augustyna w Warszawie, pierwszej niezakonnej szkoły katolickiej w Polsce, założonej przez Stowarzyszenie PAX. Lesiński zdał maturę rok przed Kownackim. Odnajdujemy go także w Radzie Nadzorczej Centrum Bankowo-Finansowego Nowy Świat – jak ujawniła „Gazeta Wyborcza", wraz z innym protegowanym wiceministra, Stanisławem Grodzickim, politykiem PiS z Bydgoszczy, który zdaniem Kownackiego zna się na rzeczy. Centrum Nowy Świat m.in. wynajmuje powierzchnie, a bydgoski radny jest spółdzielcą mieszkaniowym.

ZBROJNI MELOMANI

Na początku października 2016 r. portal Oko.press opisał 100-osobową kompanię „śpiewających Misiewiczów" w MON, czyli członków Towarzystwa Śpiewaczego Lira. Dowiadujemy się, że sześć osób z jednego chóru – w tym jego prezes, wiceprezes, skarbnik i sekretarz – zajmuje 13 stanowisk we władzach i radach nadzorczych spółek w różny sposób zależnych od MON: Wojskowych Zakładach Lotniczych, Waryńskim SA, Danteksie czy PCO. Czyżby minister Macierewicz zapałał nagłą miłością do muzyki? – pytali czytelnicy tekstu. Powody przychylności dla śpiewaków z Liry mogą być jednak inne. Towarzystwo Śpiewacze Lira pierwotnie było chórem uczniów liceum św. Augustyna. Tego samego, które ukończyli wiceminister Kownacki i członek zarządu PGZ Adam Lesiński.

Ani Lesiński, ani Fersztorowski, ani członkowie Towarzystwa Śpiewaczego Lira przed przejęciem MON przez Antoniego Macierewicza i Kownackiego nie pracowali w zbrojeniówce. Działali w towarzystwach katolickich, artystycznych, kierowali przedsiębiorstwami chemiczno-spożywczymi lub zasiadali we władzach firm. I nie są to ostatni ciekawi znajomi wiceministra zajmujący lukratywne posady w spółkach skarbu państwa. ■

eprasa.pl 10b70db2c9

ZAWIEDZIONE UCZUCIA PREZYDENTA

Główny nurt PiS jest totalnie nakręcony, żyje w stworzonym przez siebie świecie, który ma niewiele wspólnego z rzeczywistym

Rozmawia Krzysztof Pilawski

„Zagrałeś się, Jarek" – od tej uwagi Teresa Torańska zaczęła wywiad z Jarosławem Kaczyńskim w 1994 r. Jej rozmówca odparł: „Powtarzasz starą tezę, że ja się zagram na śmierć, ale to nieprawda". Kaczyński jest niezniszczalny?

– Każdy człowiek podlega nieubłaganym prawom natury, nikt nie jest nieśmiertelny. Jarosław Kaczyński od początku aktywności politycznej po 1989 r. nieustająco twierdzi, że władza wykonawcza jest zbyt słaba, i dąży do jej umocnienia. To może się okazać niebezpieczne, bo jak twierdził Churchill, władza, która jest w stanie dać ci wszystko, czego zapragniesz, może także odebrać wszystko, co posiadasz. Walce o zwiększenie zakresu władzy towarzyszy groźna dla demokracji delegitymizacja opozycji, toruje ona drogę przekonaniu, że rywalizacja polityczna ma charakter nadzwyczajny i dlatego uzasadnia sięgnięcie po zwycięstwie po nadzwyczajne środki.

W CO GRA PREZYDENT?

Ilustracją tej delegitymizacji opozycji były wygłoszone z trybuny sejmowej słowa prezesa PiS o „zdradzieckich mordach". W 2015 r. Jarosław Kaczyński uznał się za nadprezydenta, nadpremiera, nadmarszałka Sejmu. Teraz chce zostać najwyższym sędzią.

– Prawdopodobnie doszedł do wniosku, że skoro udało się przejąć Trybunał Konstytucyjny, poradzi sobie także z Sądem Najwyższym. Zobaczymy, jak to się potoczy, w każdym razie w tej sprawie prezydent Andrzej Duda stworzył nową sytuację. Kilka dni przed jego wtorkowym oświadczeniem wysłałem do „Tygodnika Powszechnego" komentarz na temat weta wobec ustawy o regionalnych izbach obrachunkowych, pierwszego prezydenckiego weta wobec aktu uchwalonego przez Sejm obecnej kadencji. Pisałem, że decyzja Andrzeja Dudy może się okazać ustawką, nagrodą pocieszenia dla Adriana z „Ucha Prezesa", ale z drugiej strony, jeśli już raz coś się zrobi, to potem zdecydowanie łatwiej powtórzyć podobny krok. Nie minęły cztery dni i prezydent zagroził zawetowaniem ustawy o Sądzie Najwyższym, zażądał zmiany ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa, a tym samym zakwestionował plan działania zatwierdzony przez prezesa PiS. Oświadczenie prezydenta spotkało się – dość nieoczekiwanie – z ciepłymi komentarzami na życzliwych wobec partii rządzącej portalach, m.in. tygodników „Do Rzeczy" i „Gościa Niedzielnego". Odezwał się nurt umiarkowany, do tej pory stłamszony, niemający lidera. Beata Szydło nie chciała wystąpić w tej roli – w obawie przed utratą stanowiska zgłosiła akces do radykałów.

DR JAROSŁAW FLIS

– socjolog polityki, adiunkt w Instytucie Dziennikarstwa, Mediów i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego

Jarosław Kaczyński nie spodziewał się oporu ze strony prezydenta?

– Z pewnością. Andrzej Duda ma zupełnie inną osobowość niż prezes PiS, zaliczam go do grupy tzw. ludzi relacji – ceniących najwyżej miłość i uznanie ze strony innych, w imię utrzymania z nimi dobrych relacji gotowych na ustępstwa i rezygnację ze swoich racji. Prezydent od początku urzędowania wspierał we wszystkim Jarosława Kaczyńskiego, ale spotkał się z lekceważeniem, okazywaniem wyższości, postponowaniem. Ludzie relacji rzadko się irytują, gdy jednak czują się wciąż wykorzystywani, oszukiwani, upokarzani, w końcu się łamią – wtedy „nie ma zmiłuj". Zawiedzionych uczuć nie da się już posklejać.

W co gra prezydent? Czy chce, by bardziej się z nim liczono, czy też – na co mogłyby wskazywać m.in. zmiany personalne w jego kancelarii – zamierza zbudować własną bazę polityczną?

– Ta druga ewentualność nie wydaje się zgodna z jego charakterem. Andrzejowi Dudzie pewnie zależałoby na nadaniu nowego, bardziej umiarkowanego kierunku Prawu

eprasa.pl 10b70db2c9

i Sprawiedliwości. To niezwykle trudne zadanie, bo główny nurt PiS jest totalnie nakręcony, żyje w stworzonym przez siebie świecie, który często ma niewiele wspólnego ze światem rzeczywistym. PiS, które przez lata zarzucało Platformie Obywatelskiej, że nie potrafi robić niczego innego poza krytykowaniem partii Jarosława Kaczyńskiego, po dojściu do władzy skupia się na potępianiu ośmiu lat rządów PO, wypominaniu jej „straszliwych" błędów. To głębokie zanurzenie w przeszłości można dostrzec w każdej debacie sejmowej – nawet nad ustawą Prawo wodne. PiS, które w okresie władzy PO wciąż powtarzało, że jest obiektem brutalnych ataków mediów, obecnie nakręca przychylne mu media do atakowania „totalnej opozycji". Gdy wypomina się politykom PiS uchybienia, powtarzają, że Platforma robiła to samo. Ale przecież miało być inaczej.

ZŁUDNY KOMFORT

Andrzej Duda chce, by było inaczej?

– Zapewne, choć rodzi się wątpliwość, czy po tym symbolicznym zerwaniu planu Jarosława Kaczyńskiego będzie w stanie zbudować wokół siebie zaplecze wspierające go w staraniach o to, by PiS prowadziło politykę w jakiś cywilizowany sposób, zrezygnowało z agresji i nastawienia, że kolejne wybory będą walką na śmierć i życie. Z takim nastawieniem można łatwo przegrać. Obecnie sondaże dają PiS jakieś szanse zwycięstwa, ale nie przynoszą poczucia komfortu. Mogą być złudzeniem. Konserwatyści brytyjscy przed wyborami mieli znacznie lepsze sondaże, żyli – podobnie jak cała Wielka Brytania – w przekonaniu, że Jeremy Corbyn jest sztywnym jak dębowa deska i kompletnie niewybieralnym przybyszem z kosmosu, prowadzącym Partię Pracy do absolutnej katastrofy.

Widok z Pałacu Prezydenckiego jest inny niż z gabinetu prezesa PiS.

– To nie dziwi, aby zostać prezydentem, trzeba uzyskać co najmniej 50% poparcia, Jarosławowi Kaczyńskiemu wystarczyło 37,6% do przejęcia kontroli nad większością Sejmu.

Obu polityków dzielą 23 lata – Jarosław Kaczyński walczy z czasem, starając się ulepić Polskę swoich marzeń, z kolei Andrzej Duda ma przed sobą długi horyzont.

– W 2020 r. będzie miał zaledwie 48 lat, mniej niż Aleksander Kwaśniewski w końcu drugiej kadencji. Przegrana walka o reelekcję byłaby dla niego ciężkim ciosem. Co miałby robić? Nawet powrót do pracy na uczelni nie byłby oczywisty. Żaden prezydent USA ani książę Walii z pewnością nie przyjedzie do Polski, by zrobić sobie zdjęcie z Andrzejem Dudą, po tym gdy opuści on Pałac Prezydencki. To z pewnością nie Lech Wałęsa, a przecież i jego przykład jest dramatyczny. Legenda Solidarności, laureat pokojowej Nagrody Nobla, po przegranej w wyborach prezydenckich w 1995 r. nie może się odnaleźć, ponosi kolejne porażki.

> Władza, która jest w stanie dać ci wszystko, czego zapragniesz, może także odebrać wszystko, co posiadasz.

W PiS jest wielu młodych posłów, ich ambicje zapewne nie ograniczają się do wiwatowania na cześć prezesa.

– Słyszałem opinie pochodzące ze środka PiS, że część polityków przyjęła postawę wyczekującą: teraz trzeba głosować jak leci, zgodnie z wolą prezesa, ale któregoś dnia Jarosław Kaczyński i Antoni Macierewicz odejdą, a wtedy będzie można stworzyć normalne ugrupowanie polityczne, wyciszyć to nieustające oburzenie i wzmożenie. Niedobitki „oburzonych i wzmożonych" będą wtedy odgrywać taką rolę jak frakcja wypędzonych w niemieckiej chadecji, znajdą się na uboczu, poza głównym nurtem. Nie jestem jednak pewien, czy ta taktyka okaże się skuteczna – po przegranej w następnych wyborach czekająca na swój czas pisowska młódź będzie grzać ławy opozycji.

> Słyszałem opinie ze środka PiS, że część polityków przyjęła postawę wyczekującą.

PiS POD NAPIĘCIEM

Mamy ciekawą sytuację – mimo aktywności opozycji obywatele przeciwni PiS większą szansę na zmiany upatrują nie w niej, lecz w napięciach wewnątrz obozu rządzącego.

– Nie ma w tym niczego niezwykłego ani nowego. Pamiętam, jak przeciwnicy Leszka Millera w Sojuszu Lewicy Demokratycznej, chcąc zmusić go do ustąpienia ze stanowiska premiera, dokonali rozłamu w partii. Los lewicy pokazuje, że pęknięcia we własnym obozie mogą być niebezpieczne. Brak wewnętrznej spójności w obozie „Polski liberalnej" przełożył się także na wynik wyborów prezydenckich i parlamentarnych w 2015 r.

Na czym trzyma się dziś władza PiS: na dobrej sytuacji gospodarczej, lęku przed uchodźcami, wstaniu z kolan, hicie „Przez twe 500+ oszalałem"? Partia Jarosława Kaczyńskiego po wiosennym tąpnięciu odbudowała przewagę nad konkurentami.

– Sondażowe wyniki PiS w obecnej sytuacji oceniam jako będące poniżej oczekiwań. Gdyby nie ewidentne głupoty i błędy, mogłyby wynosić ponad 50%. Rządząc tak jak chadecy w Niemczech, PiS miałoby szansę na utrzymanie się przy władzy 16 lat. Każdy z wymienionych w pytaniu elementów składa się na siłę PiS. Mocnym ogniwem elektoratu tej partii jest nurt republikański, przywiązany do tradycji, narodu, oczekujący jednocześnie pomocy ze strony państwa, które ma obowiązek interesować się jego losem. PiS okazało się partią wiarygodną dla tej części Polski, która doznała w czasie transformacji krzywd i na którą druga część Polski – ta zadowolona – patrzy z góry. To, że zawiedziona część społeczeństwa ma od lat swoją reprezentację, stabilizuje system polityczny w Polsce. Zobaczmy, co stało się we Francji. W kraju o – zdawało się – elegancko uporządkowanej scenie politycznej posypała się ona w drzazgi. Tradycyjne partie utraciły wiarygodność, druga tura wyborów była meczem do jednej bramki. Prezydentury Sarkozy'ego i Hollande'a zakończyły się katastrofą. A co będzie, gdy plan Macrona spali na panewce? Francuska opozycja jest w totalnej rozsypce.

TWARZE KLĘSKI PLATFORMY

Co u nas jest największą słabością opozycji?

– Platforma w ogóle nie jest w stanie zdobyć się na refleksję, dlacze-

eprasa.pl 10b70db2c9

Protesty przeciw polityce PiS trwają od ubiegłego roku. Nz. marsz „Pomorze dla sprawiedliwości" zorganizowany przez Komitet Obrony Demokracji 25 lutego 2017 r. w Gdańsku.

go przegrała. Żeby wygrać, trzeba wyciągnąć wnioski z porażki. Tymczasem wciąż widzimy twarze klęski – Ewę Kopacz i Bronisława Komorowskiego. Ich widok bardzo cieszy PiS. **Podobnie jak przemawiającego na wiecach Leszka Balcerowicza.**

– Na jednym z rysunków Marcina Wichy polityk mówi: „To niesprawiedliwe: kłamię tylko czasami, ale nie wierzą mi nigdy". Osoby, których wcześniejsze opowieści okazały się nieprawdziwe, nie mogą liczyć na posłuch i zaufanie także wtedy, gdy są bliskie prawdy. To kwestia wiarygodności.

Komisje badające sprawę Amber Gold i reprywatyzację w Warszawie pokazują Polskę pod rządami PO, w której – przy udziale władz – wyrzucano lokatorów z mieszkań i odbierano oszczędności biednym.

– Bez wątpienia państwo pozostawiało za dużo swobody cwaniakom. Czy jednak wystarczającą na to receptą mają być rozliczanie przeszłości i scentralizowana kontrola – to już nie takie pewne. Sprawa Misiewicza i los niektórych SKOK-ów pokazują, że problem tak łatwo nie znika. To jeden z wielu powodów, dla których partia Jarosława Kaczyńskiego nie jest tak bardzo kochana, jak by chciała.

Zewsząd słychać nawoływania do zjednoczenia opozycji.

– Nie jestem przekonany do tego pomysłu. Obserwuję od wielu lat wybory samorządowe. Lokalne partie władzy często przegrywają wcale nie dlatego, że pojawia się jakaś duża siła opozycyjna. Pokonuje je kilka mniejszych ugrupowań, które podgryzają rządzących z różnych stron. W 2007 r. PiS przegrało nie ze zjednoczoną opozycją, lecz z duetem PO-PSL. Co ciekawe, PiS samo zachęciło PO i PSL do grania w duecie w 2006 r., zmieniając ordynację wyborczą do samorządu i tworząc możliwość tzw. blokowania list.

W związku z zamiarem przejęcia przez PiS sądów pojawiły się opinie, że w kolejnych wyborach wynik głosowania będzie miał znaczenie drugorzędne.

– Wydaje mi się, że są one na wyrost, choć tu bycie czujnym nigdy nie zawadzi. „Skręcenie" wyników wyborów jest jednak operacją niezwykle trudną do przeprowadzenia. W czasach internetu niczego się nie ukryje, nawet życzliwe PiS media nie przeszłyby nad podobną praktyką do porządku dziennego. Owszem, trudno wykluczyć pokusę podrasowania liczby mandatów, tu jednak wiele podejmowanych prób kończy się strzałem we własne kolano – jak choćby wspomniane blokowanie list, przepchnięte przez PiS jako genialny pomysł na ogranie konkurentów. Wszędzie na świecie dochodzi do drobnych geszeftów – ponoć w naszych gminach zdarza się dopisywanie przez wójtów dodatkowych osób do list wyborczych. Nie wierzę natomiast w wielkie skoki wpływające na wyniki wyborów w skali ogólnopolskiej. Dobrze, że wybory parlamentarne poprzedzone są mniej istotnymi: samorządowymi i europejskimi, które okażą się testem uczciwości PiS. Nie mam żadnego powodu, by przypuszczać, że coś z nimi będzie nie tak, bo gdyby doszło do fałszerstw, ich koszty byłyby katastrofalne dla sprawujących władzę w decydujących wyborach sejmowych. Zraziłyby umiarkowanych i zmobilizowały przeciwników.

Krzysztof Pilawski

Prezydent od początku urzędowania wspierał we wszystkim Jarosława Kaczyńskiego, ale spotkał się z lekceważeniem.

Gdyby nie ewidentne głupoty i błędy, PiS mogłoby mieć dzisiaj ponad 50% poparcia.

Z wielkim żalem zawiadamiam,
że w dniu 16 lipca 2017 roku w wieku 81 lat odszedł

Ś.P.

Henryk Stanisław Przybyła

mgr inż. budownictwa lądowego

mój kochany Mąż, Przyjaciel, człowiek wielkiego serca, oddany rodzinie, życzliwy ludziom, o wielkim dorobku zawodowym, rozległej wiedzy i licznych zainteresowaniach, wierny czytelnik „Przeglądu".

Żegnaj kochany, pozostaniesz na zawsze w moim sercu

Żona

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, WOJCIECH STRÓŻYK/REPORTER

eprasa.pl 10b70db2c9

Inne możliwe

Roman Kurkiewicz

REWOLUCJA LIPCOWA

Maszerujemy.
Spacerujemy.
Idziemy.
Stoimy.
Podbiegamy.
Zatrzymujemy się.
Siadamy.
Kucamy.
Wstajemy.
Krzyczymy.
Skandujemy.
Śpiewamy.
Słuchamy.
Rozmawiamy.
Zastygamy.
Ruszamy.
Skręcamy.
Napieramy.
Cofamy się.
Wierzymy.
Nie dowierzamy.
Wracamy.
Nigdzie się nie ruszamy.
Trwamy.
Przemieszczamy się.
Bijemy brawa.
Podnosimy papierki.
Obchodzimy barierki.
Uśmiechamy się.
Płaczemy.
Ronimy łzy.
Odwracamy twarze.
Cieszymy się.
Spotykamy.
Żegnamy.
Witamy.
Martwimy.
Załamujemy ręce.
Smarujemy siniaki.
Naciągamy linki od namiotów.
Pijemy wodę.
Poprawiamy okulary.
Oglądamy się.
Zawracamy.
Trzymamy się pod ręce.
Podchwytujemy hasła.
Milkniemy.
Uciekamy.
Zatykamy uszy.
Trąbimy.
Buczymy.
Gwiżdżemy.
Rechoczemy.
Wstydzimy się.
Wzruszamy.
Patetyczniejemy.
Hymniejemy.
Wiemy.
Nie rozumiemy.
Czujemy.
Bezradniejemy.
Klikamy.
Przewijamy.
Postujemy.
Robimy selfie.
Powiewamy.
Przepychamy się.
Przepraszamy.
Oburzamy.
Kręcimy nosami.
Wywracamy oczami.
Uśmiechamy się.
Pomagamy wstać.
Zamartwiamy się.
Pocieszamy.
Wypatrujemy.
Wysłuchujemy.
Tężejemy.
Odpuszczamy.
Pogardzamy.
Wstydzimy się.
Przekrzykujemy.
Przemilczamy.
Zatykamy nosy.
Odwracamy wzrok.
Śledzimy.
Boimy się.
Odważniejemy.
Ośmieszamy się.
Rozpoznajemy.
Nie chcemy znać.
Podążamy.
Tkwimy.
Wyjemy.
Cichniemy.
Wyrzucamy słowa.
Klniemy.
Modlimy się.
Mdlejemy.
Ruszamy.
Tupiemy.
Szuramy.
Skaczemy.
Machamy.
Telefonujemy.
Stukamy w klawisze.
Nie słyszymy.
Pachniemy.
Podśmierdujemy.
Zachwycamy.
Odrażamy.
Patrzymy.
Nie wytrzymujemy wzroku.
Współczujemy.
Nienawidzimy.
Grymasimy.
Mędzimy.
Nudzimy.
Gwiazdorzymy.
Ocieramy się.
Dzielimy się.
Zagarniamy.
Obejmujemy.
Całujemy.
Zastygamy.
Czytamy.
Siadamy.
Zalegamy.
Podnosimy się.
Wznosimy ręce.
Zaciskamy pięści.
Rozpuszczamy włosy.
Nasłuchujemy.
Dopytujemy.
Kręcimy głowami.
Wiwatujemy.
Torujemy drogę rowerem.
Pchamy wózek.
Fotografujemy z kijka.
Szczerzymy się.
Tężejemy.
Mamy nadzieję.
Markotniejemy.
Rozpaczamy.
Radujemy się.
Mijamy się.
Wpadamy na siebie.
Gromadzimy.
Odsuwamy.
Zbliżamy.
Dystansujemy się.
Wahamy.
Marzniemy.
Pocimy się.
Denerwujemy.
Wściekamy.
Odprężamy.
Stajemy na palcach.
Kurczymy się.
Szczerzymy się.
Nieufniejemy.
Przemy.
Pchamy.
Mocujemy.
Odpuszczamy.
Odchodzimy.
Wracamy.
Blokujemy.
Zagęszczamy.
Maszerujemy.
Skandujemy.
Milczymy.
Czekamy.
Patrzymy.
Wypatrujemy.
Widzimy.
Nie dostrzegamy.
Wyjemy.
Szepczemy.
Klepiemy.
Pogrążamy się.
Epatujemy.
Lśnimy.
Nikniemy.
Wygrywamy.
Przegrywamy.
Wykrzyczymy:
Wolność, równość, gniew i złość!

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 10b70db269

Mateusz Styrczula

BO TU JEST POLSKA!

Wstali z kolan i... pomazali tablice

Jedna z zamalowanych tablic polsko-litewskich.

Mieszkańcy Krywiatycz rozmawiają w miejscowej gwarze. Młodych tu niewielu.

W 2012 r. w podlaskiej gminie Orla, rok później w okolicy Puńska i we wsiach Łemkowszczyzny wandale zniszczyli dwujęzyczne tablice z nazwami miejscowości. Polskie nazwy zostały nienaruszone, zamalowano jedynie nazwy pisane cyrylicą i litewską łacinką. Tablice były legalne. Polskie prawo dopuszcza ich umieszczanie w gminach, w których 20% ludności należy do mniejszości narodowej. Intencja sprawców jest zatem jasna – tu jest Polska. Tu się mówi i pisze wyłącznie po polsku. Problem powrócił kilkanaście dni temu po zniszczeniu białoruskich napisów we wsi Reduty na Podlasiu. Zostaną zapewne odnowione z publicznych środków. Walczący z tablicami nie dadzą jednak za wygraną. Pojawiają się co parę miesięcy, by zrobić swoje, i znikają jak kamfora. Winnych brak. Wszak to „walka o Polskę", a ta przystraja chuligaństwo w biało-czerwone barwy.

Zielone pola, idylliczne krajobrazy, odnowione cerkiewki, zadbane obejścia i ogródki. Na współczesnych wschodnich i południowych kresach RP widać jednak odpływ młodych do miast. Po wsiach kręcą się przeważnie starsi. Część to etniczni Łemkowie, Litwini, Białorusini. Zajmują się swoimi sprawami i nie wysuwają żadnych żądań. Chodzą do tych samych supermarketów i oglądają te same polskojęzyczne programy telewizyjne co wszyscy. Nie paradują z innymi niż polskie flagami i nie obnoszą się ze swoją innością. Toteż nawet nie oni są wrogiem, ale symbole świadczące o ich obecności. Nie chodzi tu o walkę choćby zbliżoną do tej, jaką toczono na Podlasiu w latach 1919-1920 bądź na Podkarpaciu w czasie akcji „Wisła". Nie ma tu żadnych partyzantów ani separatystów. Są jednak wizualne świadectwa mieszanego składu etnicznego wsi i powiatu. To wystarczy. Winna jest niewiedza o historii własnego regionu i kraju. Winny strach biorący się z niezrozumienia istoty praw mniejszości. Stąd niepozbawione dziecinnego uporu zamalowywanie tablic.

BIAŁORUSKA PUSTA CHATA

Tomasz Sulima to radny i działacz mniejszości białoruskiej z dotkniętej już dwukrotnie aktami wandalizmu podlaskiej gminy Orla. Za poprzednie i obecne dewastacje wini przede wszystkim ideologię narodowo-katolicką. Zaczęła nabierać wiatru w żagle kilka lat temu, obecnie zaś stanowi ideę nadrzędną zarówno w wojsku, w szkolnictwie, jak i w przekazie partii rządzącej. Zdaniem Sulimy jest to konsekwencja igrania z demonami szowinizmu i wynoszenia na piedestał wyłącznie Polaków katolików bez prowadzenia dyskusji nad istotą dawnej, wielonarodowej Rzeczypospolitej. Nie ma tu miejsca na niezasymilowane mniejszości czy ateistów, podobnie jak nie było go w koncepcji Romana Dmowskiego, ukutej jeszcze przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości w 1918 r. Sulima zwraca uwagę na brak wizji patriotyzmu łączącej np. katolików i prawosławnych. Gest przyjaźni, jakim było pojawienie się prezydenta Dudy na górze Grabarce krótko po uzyskaniu mandatu w 2015 r., nie zmienia faktu, że idee endeckie i ONR-owskie znajdują się dziś pod parasolem ochronnym państwa.

Krywiatycze, w których mieszka Sulima, do niedawna nie różniły się od pozostałych wsi białoruskich położonych w okolicach Bielska Podlaskiego i Hajnówki. Obecnie nad niską zabudową górują potężne wiatraki – dowód postępu, jaki dotarł po latach zaniedbań również tu. Tak oto obok dającej zatrudnienie szwedzkiej firmy IKEA mamy białoruskie i polskie napisy, a kilkumetrowe białe skrzydła na polach zielonego żyta przywodzą na myśl holenderską prowincję – prawdziwy globalistyczny miszmasz. Starsi w ramach jedynej prócz telewizora rozrywki zajmują miejsca na ławeczkach i podążają wzrokiem za nielicznymi przejeżdżającymi samochodami. Gdy dosiadam się do nich, odzywają się w miejscowej gwarze. Najstarsi z otchłani pamięci wydobywają wspomnienia o ludnej, acz dość biednej wsi. Polacy zaglądali tu bardzo rzadko. Bywali niemal wyłącznie na chwilę – jako przedstawiciele władzy – a to gdy trzeba było aresztować młodego mężczyznę za wywieszenie czerwonych flag we wsi, a to by dokonać parcelacji gruntów. *Polszcza*

Polacy zaglądali tu bardzo rzadko. Bywali niemal wyłącznie na chwilę – jako przedstawiciele władzy.

eprasa.pl 10b70db2c9

była po prostu jeszcze jednym pojęciem spoza świata prostych ludzi i ich codziennej pracy. Wypas bydła, praca na roli, wychowanie dzieci, małżeństwa – to wszystko odbywało się wyłącznie we własnym, białoruskim i prawosławnym środowisku. Język polski można było usłyszeć tylko w mieście, najmłodsi stykali się z nim w szkole. Dziś są dwujęzyczne tablice, ale jak na ironię pojawiły się tu w momencie już niemal pełnej polonizacji najmłodszego pokolenia. Starszej pani polonizacja wnuków i prawnuków nie martwi jednak tak bardzo jak po prostu ich nieobecność. Co druga chata pusta. W prawosławnych wsiach Białostocczyzny dziecko to skarb i powód do ogólnego poruszenia. Wręcz święto.

A tablice? To drażliwy temat. Kilka lat temu inicjatywa ich postawienia nie spotkała się z nadmiernym entuzjazmem mieszkańców. Ich zdaniem lepiej było wydać te pieniądze na rozwój wsi, niż obnosić się ze swoją innością. Dzięki determinacji wójta Orli Piotra Selwesiuka tablice stoją w całej gminie od 2011 r., ale obawy mieszkańców okazały się niebezzasadne. Nie wiadomo, kto dokonuje aktów wandalizmu, bo też nie było żadnych świadków zamalowywania, ale wystarczy poczytać reakcje internautów pod tekstami dotyczącymi mniejszości narodowych, by znaleźć wielu niezadowolonych. Według Tomasza Sulimy paradoksalnie nie brakuje tu neofitów o prawosławnych korzeniach, którzy starają się udowodnić polskość sobie i otoczeniu. Również sam Sulima musi mierzyć się z agresją. Jako radny Bielska Podlaskiego z ramienia KWW Koalicja Bielska zabiera głos w imieniu prawosławnych Białorusinów na tyle często, że stał się niemal wrogiem publicznym numer jeden narodowych katolików. Przy okazji kolejnych rocznic pacyfikacji wsi prawosławnych dokonanych w 1946 r., rajdów śladami „żołnierzy wyklętych" czy manifestacji Narodowej Hajnówki mnożą się anonimy i pogróżki. Przejeżdżając niedawno przez wieś Reduty, zauważył, że napisy cyrylicą zamalowano sprejem, a drogowskaz ustawiony przez Związek Młodzieży Białoruskiej wyciągnięto z ziemi i przewrócono. Zdjęcia poszły w świat i zaczęła się następne wirtualna przepychanka. O ile agresję względem siebie Sulima kwituje wzruszeniem ramion, o tyle napaść na symbole wytrąca go z równowagi.

Kiedy powstaje klimat sprzyjający złym rzeczom, zawsze znajdzie się „inny". Ormianin w Turcji, Polak na Wołyniu czy Łemko pod Gorlicami.

W prawosławnych wsiach Białostocczyzny dziecko to skarb i powód do ogólnego poruszenia.

ŁEMKO, PAMIĘTAJ, GDZIE MIESZKASZ

To jednak niejedyny front działań anonimowych repolonizatorów. O ile można jeszcze rozumieć ataki na w miarę żywotną mniejszość na Podlasiu, o tyle próżno szukać ich sensu na Łemkowszczyźnie. Czy zagrożenie dla kogokolwiek może stanowić tych parę tysięcy ludzi rozsianych na południe od Gorlic i Jasła? Od ustawienia pierwszych tablic dwujęzycznych we wsi Bielanka w 2009 r. aż po ostatnie akty dewastacji w Regietowie przedstawicielom nielicznej mniejszości łemkowskiej daje się do zrozumienia, by pamiętali, w jakim kraju mieszkają. To, że np. w Bielance orędownikami postawienia tablic dwujęzycznych byli również polscy mieszkańcy wsi, każe szukać sprawców raczej wśród przyjezdnych niż miejscowych. Wszak im dalej, tym mniejsze pojęcie o miejscowej specyfice i Łemkach.

Jarosław Mazur z zespołów muzycznych Kocirba i Hudacy to doskonały przykład na to, że pochodzenie wcale nie musi decydować o kulturowym zakorzenieniu. Muzyk besiduje (czyli rozmawia) po łemkowsku jak rodowity Łemko, mimo że pochodzi z polskiej rodziny. Folk polskiego i łemkowskiego Podkarpacia jest mu równie bliski. To jak dwa płuca jednego organizmu. Jego orędownictwo na rzecz łemkowskiej historii i tradycji przejawia się też w prowadzeniu programu w łemkowskim radiu Lem.fm. Jest „swój" dla obu stron. Gdy pytam o niszczenie tablic, nie pozostaje obojętny. Zdaniem Mazura winny jest alkohol i zasłyszana gdzieś opowieść o wstawaniu z kolan albo wyczytane w internecie okropieństwa na temat Wołynia. Młodzież nasiąka półprawdami. Gdy dodać do tego bezmyślne porównanie spokojnych górali do ludobójców (bo też chodzą do cerkwi, a nie do kościoła), to efekt gotowy. Jak sam mówi, nie bagatelizuje sprawy, bo takie chwasty rosną tylko na sprzyjającej glebie. Historia uczy, że kiedy powstaje klimat sprzyjający złym rzeczom, zawsze musi znaleźć się „inny". Ormianin w Turcji, Polak na Wołyniu czy Łemko pod Gorlicami. I nigdzie nie zaczynało się od Auschwitz, rzezi. Zaczynało się od wybijania okien i malowania napisów. Albo ich zamalowywania. Zdaniem Mazura złym wyjściem jest zarówno udawanie, że sprawy nie ma, jak ▸

FOT. PRZEMYSŁAW SZYSZKA/SE/EAST NEWS, MATEUSZ STYRCZULA

eprasa.pl 10b70db2c9

i oskarżanie ogółu Polaków o szowinizm. Każde bowiem takie wydarzenie generuje też mnóstwo głosów współczujących.

CYRYLICA KŁUJE W OCZY

Walka z obecnością mniejszości w przestrzeni publicznej ma swoje korzenie w nieobecności „innego" w powojennej Polsce. „Inni" są tak samo abstrakcyjni i dalecy jak Pakistańczycy czy Czukcze. Nie w tym rzecz, że rażą albo przyciągają. Po prostu ich nie ma. 95% Polaków zna stan współistnienia różnych narodowości na naszym terenie wyłącznie z lekcji historii o I i II RP. Dlatego cyrylica albo litewski w polskiej przestrzeni publicznej budzą oburzenie i niezrozumienie. Młody Polak w obcym napisie widzi nie tyle sąsiada, ile emanację przeszłości i teraźniejszości. Widzi Putina, UPA albo likwidatora polskich szkół na Wileńszczyźnie. Odpowiedzialność zbiorowa nakazuje mu automatycznie zaliczyć mniejszości do piątej kolumny.

Szczególną agresję budzi cyrylica. Najprostsza konotacja jest niezmienna. Czy to w PRL, czy w III RP cyrylica oznaczała i oznacza: zaborcę, Sowietów i „ruskich". Przeszłość nie powinna jednak tłumaczyć ignorancji i zwykłej niewiedzy. Młodych ludzi, wychowanych na ultrapatriotycznym buncie naszych czasów, nie interesuje, czy Ukrainiec jest tym samym co Łemko,

Brak jest wizji patriotyzmu, który łączyłby np. katolików i prawosławnych.

a rozróżnienie między Rosjaninem a Białorusinem jest tyleż zbędne, co nieciekawe. To, że dopiero III RP dała mniejszościom prawo, jakiego wcześniej nie miały – do własnego języka w gminie oraz do owych nieszczęsnych tablic – również może się wpisywać w pewną teorię spiskową. Skoro w II RP, a nawet w PRL ich nie było, to czy ich ustawienie akurat w czasach ośmioletnich rządów Platformy Obywatelskiej nie świadczy o wprowadzaniu obcych porządków? Wart odnotowania jest jednak fakt, że w relacji z narodową prawicą dochodzi czasem do sprzężenia zwrotnego. Na skutek działalności Tomasza Sulimy, a także licznych głosów oskarżających ONR o wykluczanie prawosławnych ze wspólnoty narodowej, hasła wznoszone przez tę organizację podczas tegorocznego marszu w Hajnówce brzmiały już „Wielka Polska Chrześcijańska" zamiast „Wielka Polska Katolicka".

Przy całym szaleństwie, jakie dotknęło obecną władzę, nikt jeszcze nie wpadł na pomysł radykalnego cięcia finansów mniejszościom, choć takie zagrożenie istniało, czy likwidacji tablic. Kto jednak wie, czy rewolucjoniści PiS nie zostaną czasem zastąpieni przez rewolucjonistów bardziej papieskich od papieża. Wtedy walczący z tablicami potrzebni już nie będą, ich trud zyska moc prawną.

Mateusz Styrczula

W bieżącym numerze także:

William Irigoyen
Niemcy: socjaldemokraci bez busoli

Sławomir Rzewuski
Panoptikon wewnątrz Sahary Zachodniej

Katarzyna Czarnota, Jarosław Urbański
Nowe europejskie granice w dobie kryzysu

Michał Rauszer
Osiem milionów chłopów

Guy Scarpetta
Kiedy powieść wkracza w historię

Do nabycia w salonach prasowych empiku
Roczna prenumerata (12 numerów): 82 zł
Konto: 44 1500 1777 1219 1033 3847 0000
Kredyt Bank IV Oddział w Warszawie
Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa"
ul. Twarda 60, 00-818 Warszawa, telefon: 22 624 17 27
e-mail: redakcja@monde-diplomatique.pl

www.monde-diplomatique.pl

eprasa.pl 10b70db2c9

Oko w oko

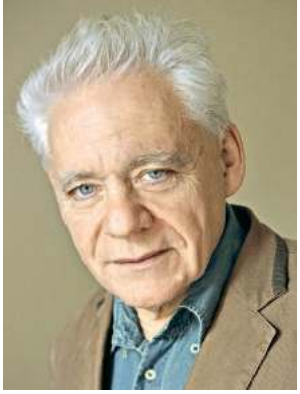

Tomasz Jastrun

MASKA SPADŁA Z TWARZY

Wydarzenia polityczne mówią same za siebie, słowa straciły znaczenie. Nie zacznę więc od polityki. Sympatyczny kontrast po tygodniu w Izraelu – polskie rześkie powietrze i wiele odcieni zieleni. Izrael jest duszny, wciśnięty między wrogie państwa arabskie, pełen broni i kontroli, usadowiony na jałowej skale. Pisząc te słowa, nagle słyszę w radiu kapłana, który woła: „Najświętszy Panie Boże, daj pomyślność narodowi polskiemu! Maryjo, królowo Polski, błogosław naszemu krajowi!". Jakby Bóg był Polakiem. Maryja i Chrystus to wiadomo, że Polacy, tylko nieliczni i bezczelni chcą ich wrobić w żydostwo. A Duch Święty? Może tylko on od biedy dotyczy całej ludzkości. Ale judaizm jest o wiele bardziej dogmatyczny i skupiony na jednym tylko narodzie wybranym. Co za arogancja i zarozumialstwo. To było też powodem wielu żydowskich nieszczęść. Potęga i piękno chrześcijaństwa są też w uniwersalizmie, grzechem jest je unaradawiać. W jakim nieszczęściu musiała być Polska, że Mickiewicz wymyślił ją jako „Chrystusa narodów"?

Ze znajomą z Malty i z czwórką dzieci na nowych bulwarach nad Wisłą. Ładne – zarówno projekt, jak i wykonanie. Dobra mała architektura, knajpki. Warszawa nareszcie zbliżyła się do Wisły, myślałem, że tego nie dożyję. Ale też kiedyś byłem pewien, że nie dożyję wolnej Polski. A jak stała się już wolna i demokratyczna, do głowy mi nie przyszło, że dożyję czasu, gdy moi koledzy z opozycji będą niszczyć demokrację i zabierać nam wolność. Złowroga niespodzianka. Jakiej nowej jeszcze dożyję?

Jestem na pierwszej manifestacji przed Sejmem, zanim stanie się permanentną. Zabiera mnie sąsiadka (właśnie na śmierć i życie pokłóciła się ze szwagrem o politykę), zajeżdżamy po jej koleżankę, jest reżyserem. Szykują się zmiany w kinematografii, filmy będą narodowe, patriotyczne i prorodzinne. Dużo ludzi, ale spotykam podejrzanie wielu znajomych, to jednak jest zgromadzenie. Zaskakująco wielu starszych, nawet starych ludzi, inteligenckie twarze, nie chcą umierać w niedemokratycznej Polsce. Na pasku w TVP Info: „Słaba frekwencja pod Sejmem pomimo nawoływań Grzegorza Schetyny do puczu". Taka jest prawda PiS.

Jestem pewien, że 99% Polaków do wczoraj nie wiedziało, co to Trybunał Konstytucyjny i Sąd Najwyższy. Sam nie miałem wiedzy na ten temat. Teraz miliony już wiedzą. Ale ci, którzy oglądają tylko rządową telewizję albo w ogóle nie słuchają programów informacyjnych, a takich ludzi jest wielu, nie mają zielonego pojęcia, że coś złego dzieje się w Polsce. Jakiś tam Trybunał, jakiś Sąd Najwyższy, co nas to obchodzi? To wyjaśnia fakt, że na demonstracje w obronie demokracji nie przychodzą setki tysięcy ludzi, ale tylko dziesiątki tysięcy. Byłoby inaczej, gdyby rząd forsował ustawę, na mocy której będzie mógł wybierać trenera polskiej reprezentacji piłki nożnej, i miał w planach posadzić na tej funkcji swojego człowieka, kiepskiego fachowca.

Warto było przemęczyć się wiele godzin, patrząc na spektakl w Sejmie, by po pierwszej w nocy doczekać chwili, gdy prezesowi spadła maska z twarzy. To, co było pod nią, mogło przestraszyć każdego. Co za oblicze, nagie mięso furii. Wołał: „Wiem, że boicie się prawdy, ale nie wycierajcie swoich mord zdradzieckich nazwiskiem mojego świętej pamięci brata. Niszczyliście go, zamordowaliście, jesteście kanaliami!". Jak na dłoni widać, że wszystko, co robi Kaczyński, to zemsta za śmierć brata. Ma poczucie winy, że się do niej przyczynił, wypiera je, co zwiększa jego agresję wobec innych. Dostajemy nie tylko lekcję historii, jak powstawały dyktatury, ale też psychologii. Demokracji nie zagrażają hordy imigrantów ani terroryzm, największym niebezpieczeństwem dla niej jesteśmy my sami, ogłupiali, ślepi obywatele. I przywódca psychopata. Tak zawsze było.

Demokracji nie zagrażają hordy imigrantów ani terroryzm, największym niebezpieczeństwem dla niej jesteśmy my sami.

Cały ten skok na sądy ma wiele celów pobocznych, ale cel główny to sfałszować wybory w roku 2019. Od dawna zastanawiam się, jak to zrobią, teraz już wiem. I pomyśleć, że przez lata będę musiał patrzeć z szeroko otwartymi oczami, jak gwałcą naszą demokrację.

Jak zachować szacunek dla Polaków, jeśli pogodzą się z tym, co się teraz dzieje? Nie widzę pod Sejmem polskich chłopów, którzy tak wiele, może najwięcej, skorzystali na transformacji, nie widzę robotników ani górników, którzy tak dzielnie walczyli w stanie wojennym. Mało jest studentów. Protestują głównie starsi ludzie, polska inteligencja, ta sama, która protestowała w 1968 r., gdy zaśmierdziało faszyzmem. Tak Europa traci Polskę, a Polska Europę.

Z ostatniej chwili: 20 lipca na wielkim wiecu i marszu Warszawie było mnóstwo młodzieży. Wspaniała atmosfera, determinacja i wielka energia. Urosły nam skrzydła. Tylko gdzie na nich da się polecieć?

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 10b70db2c9

„Wyklęci” to nie AK

W polityce historycznej pomija się mordowanie cywilów przez podziemie i wydawane przez nie lekką ręką wyroki śmierci

Rozmawia Paweł Dybicz

PROF. JULIAN KWIEK

– historyk, pracuje na Wydziale Humanistycznym Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Specjalizuje się w powojennej historii Polski, dziejach Krakowa i Małopolski po 1945 r. Jest autorem licznych publikacji, m.in. „Żydzi, Łemkowie, Słowacy w województwie krakowskim w latach 1945--1949/50”, „Rok 1956 w Krakowie i w województwie”, „Marzec 1968 w Krakowie”.

Czy mitologizowanie „Ognia” wzmacnia, czy osłabia politykę historyczną PiS i IPN?

– To dość skomplikowane pytanie. Z racji tego, że nie za bardzo jestem w stanie jednoznacznie powiedzieć, na czym ma polegać polityka historyczna władz PiS i IPN, choć w ogólnym zarysie wiem, w którym kierunku ona zmierza. Co do jednego jestem przekonany. Mitologizacja podziemia antykomunistycznego jest olbrzymia, a w oficjalnej polityce historycznej w zasadzie całkowicie pomija się jego nieładne, mówiąc bardzo delikatnie, zachowania. Mam tu na myśli mordowanie cywilów, lekką ręką wydawane wyroki śmierci. Ta mitologizacja, nie tylko „Ognia”, będzie się pogłębiała, zapewne w czasie rządów PiS i IPN istniejącego pod tym kierownictwem i w tym kształcie. Polityka historyczna, której najważniejszy element stanowi mitologizacja „żołnierzy wyklętych”, jest zupełnie bezrefleksyjna. Weźmy przykład Józefa Franczaka „Lalka” zastrzelonego w 1963 r. Dziś przedstawia się go jako bohatera, wybitnego żołnierza podziemia, walczącego do końca. Szczerze powiedziawszy, to ma się nijak do prawdy historycznej, bo on od 1950 r. walczył jedynie o przeżycie. Gdyby bowiem ujawnił się w 1956 r. i skorzystał z ogłoszonej wtedy amnestii, to złożyłby zeznania i został wypuszczony na wolność. Żyłby pewnie jeszcze wiele lat. A że nie chciał?

Jeśli taką postać jak „Lalek” i takie jego zachowanie uznajemy za postawę bohaterską, to jak potraktować chociażby gen. Leopolda Okulickiego, gen. Jana Mazurkiewicza „Radosława” czy innych oficerów Armii Krajowej, którzy nie kontynuowali walki zbrojnej? Należałoby uznać ich za zdrajców. Dla mnie tego typu polityka historyczna, mitologizacja „żołnierzy wyklętych” jest nie do zaakceptowania, tym bardziej że w prostej konsekwencji, przy pewnej hermetyczności historyków pracujących głównie w IPN, prowadzi do, delikatnie mówiąc, fałszowania historii albo pisania jej w sposób absolutnie jednostronny i nie do przyjęcia.

Raczej do wynaturzenia nauki historycznej.

– Też tak można to nazwać. Myślę, że nieźle znam publikacje książkowe i artykuły dotyczące okresu powojennego. Ostatnio zajmuję się problematyką żydowską w czasach powojennych, relacjami Polacy-Żydzi. Dobrze znam materiał źródłowy odnoszący się do tej tematyki. Mogę powiedzieć z całą odpowiedzialnością, że w publikacjach IPN niezwykle rzadko spotyka się informacje o negatywnych czynach Polaków w stosunku do Żydów, a często nawet specjalnie się je pomija.

Widocznie jest zapotrzebowanie władz na takie widzenie historii.

– Niewątpliwie tak, chociaż podejrzewam, że tu chodzi jeszcze o coś innego. W ramach oficjalnej polityki historycznej kreuje się całe podziemie antykomunistyczne jako bohaterów, ale nie mówi się, że obok postaci godnych pamięci mamy mnóstwo postaci negatywnych, zwykłych zbrodniarzy i takich, którzy odpowiadają za zbrodnie. Według mnie tu chodzi o to, by legendą „żołnierzy wyklętych” wyrugować z pamięci historycznej polskiego społeczeństwa prawdziwą legendę Solidarności i inne ruchy opozycyjne – Komitet Obrony Robotników czy Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Proszę zauważyć, że gloryfikuje się nawet „wyklętych”, o których wiadomo, że mają wiele na sumieniu, a jednocześnie poniża się (bądź szarga pamięć) Lecha Wałęsę, Tadeusza Mazowieckiego, Bronisława Geremka, o Adamie Michniku nie wspominając. Odsuwa się w niepamięć osoby zaangażowane w wydarzenia 1956 r. czy Marca 1968.

Doszło już do tego, że „żołnierze wyklęci” stali się ważniejsi niż żołnierze Armii Krajowej.

– I to jest wielce przykre i zasmucające. Kiedy wynoszeni są na piedestał „żołnierze wyklęci”, musi rodzić się pytanie: a co z tymi, którzy walczyli z Niemcami? To bezrozumne gloryfikowanie „wyklętych” przypomina mi trochę politykę władz tuż po wojnie, kiedy uchwalono pierwszą amnestię w 1945 r. i kazano się spowiadać żołnierzom AK, przyznawać, że walczyli z Niemcami.

Władza dość szybko z tego się wycofała.

– Bo zorientowała się, że to jest bez sensu, co nie przeszkadzało jej jednocześnie aresztować wielu akowców tylko za to, że walczyli z okupantem.

Z polityki historycznej wypiera się AK, a jednocześnie „wyklętych” przedstawia jako akowców.

– To nie ma żadnego historycznego uzasadnienia. Wiadomo przecież, kiedy AK została rozwiązana – 19 stycznia 1945 r., rozkazem jej komendanta głównego gen. Leopolda Okulickiego. Spora część historyków tego nie dostrzega i powojenne podziemie traktuje jako kontynuację AK, co jest absolutnie nieuprawnione, wręcz jest całkowitą bzdurą. Nie dziwią mnie więc protesty środowisk akowskich z Podhala, by „Ognia” i „ogniowców” nie nazywać partyzantką akowską, bo

eprasa.pl 10b70db2c9

on z niej zdezerterował, uciekł do ludowców, Batalionów Chłopskich.

Może ci „wyklęci" mają być mitem założycielskim PiS, pokazaniem, że to byli nasi poprzednicy w antypeerelowskim widzeniu świata, w antykomunizmie?

– Może coś w tym jest, ale czy aż tak daleko myśl polityczna PiS idzie w tym kierunku? Tego nie wiem, chociaż nie wykluczam. Jeżeli tak jest, to ona może się okazać niezwykle kłopotliwa dla partii Jarosława Kaczyńskiego. Z prostej przyczyny – niemała część polskiego społeczeństwa pamięta lub wie, że wśród gloryfikowanych dziś „żołnierzy wyklętych" nie brakowało bandytów, postaci o nieciekawej biografii. Mnie się wydaje, że w mitologizowaniu „żołnierzy wyklętych" bardziej chodzi o wyeliminowanie tych, którzy po wojnie próbowali coś dla Polski zrobić, np. angażując się w odbudowę szkolnictwa, przemysłu itp. Zapomina się, że wiele osób było już zmęczonych wojną, pragnęło normalnie żyć. Wszystkich tych ludzi trzeba wyrzucić z narodowej pamięci, z podręczników historii i zastąpić ich mitem „żołnierzy wyklętych", co w domyśle ma prowadzić do przekonania, że to my, PiS, jesteśmy teraz kontynuatorami postawy tych postaci, dzisiejszych naszych bohaterów.

Jeżeli „wyklętych" się policzy, to okazuje się, że nie było ich tak dużo.

W mitologizowaniu „żołnierzy wyklętych" chodzi o wyeliminowanie tych, którzy po wojnie próbowali coś dla Polski zrobić.

– Rzeczywiście liczebność powojennego podziemia nie była aż tak duża, jak niektórzy sądzą lub piszą. Fakt, że w niektórych regionach „wyklęci" robili wiele zamieszania i poza nimi żadnej władzy nie było – np. w Białostockiem prawie sto posterunków MO nie funkcjonowało – ale stanowili oni znikomą mniejszość, bo olbrzymia większość polskiego społeczeństwa nie chciała iść do lasu, być w konspiracji, chciała normalnie funkcjonować, choćby z tego względu, że miała dość wojny i jej atmosfery. Skoro tak było, to co zrobimy z tą ogromną większością? Tymi chociażby dziesiątkami tysięcy nauczycieli, którzy odbudowywali szkoły, świetlice, biblioteki, szli pracować do różnych edukacyjnych i naukowych instytucji państwowych? Uznamy, że byli kolaborantami?

Obywatelami gorszego sortu, a na pewno nie patriotami.

– Ci, którzy chcą taką politykę realizować, chcą tak mówić o ówczesnych Polakach, zderzą się, zresztą już to się dzieje, z przekazem rodzinnym, społecznym. Nie potrzeba głęboko zanurzać się w przeszłość, wystarczy powierzchowna znajomość historii, by się dowiedzieć lub wiedzieć, że miliony Polaków zaangażowały się w odbudowę zniszczonego w czasie wojny państwa, mało tego, bardzo wielu z nich w budowę nowego ustroju. Czy PiS i IPN uda się zakwestionować owo poświęcenie dla kraju, zaprzeczyć, że np. profesorowie szkół wyższych w koszmarnych warunkach sprzątali sale wykładowe, by jak najszybciej można było wznowić naukę na uczelniach, bo młodzież chce się uczyć, bo tego wymaga byt narodu i logika dziejów? Wątpię.

Prof. Aleksander Gieysztor w 1945 r. poszedł do prof. Tadeusza Manteuffla, dziekana i prorektora Uniwersytetu Warszawskiego, z pytaniem, co ma powiedzieć ich wspólnemu przełożonemu z czasów konspiracyjnej działalności w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK, płk. Janowi Rzepeckiemu, który chce, by podjął działania w organizacji Wolność i Niezawisłość. Prof. Manteuffel odpowiedział: „Powiedz pan Rzepeckiemu, że my teraz nie robimy konspiracji ani powstania. My teraz robimy uniwersytet".

– Podobnie myślał prof. Walery Goetel, rektor Akademii Górniczo-Hutniczej w latach 1939-1951.

A co powiedzieć o członkach Samodzielnego Batalionu Partyzanckiego AK „Skała", który rozwiązał się 15 stycznia 1945 r. i nie podjął dalszej walki, dzięki czemu dał Krakowowi i Polsce iluś profesorów, członków PAN.

– I co, uznamy tych wybitnych uczonych za zdrajców? Nikt o zdrowych zmysłach tak o nich nie pomyśli. Polacy po sześciu latach bycia w konspiracji, funkcjonowania w bezustannym strachu o życie mieli dość walki, nie widzieli potrzeby ani sensu dalsze-

WYKLĘCI NIE ŚWIĘCI

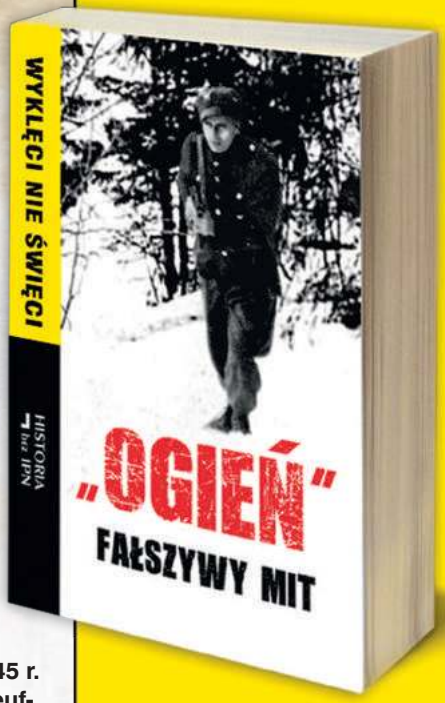

Nowa książka PRZEGLĄDU

Gloryfikacja wszystkich „wyklętych" nie uczyni patriotami tych, którzy dopuścili się okrutnych zbrodni, gwałtów, napadów, rabunków. Jedną z takich postaci jest Józef Kuraś „Ogień", przez jednych – nie tylko na Podhalu – uznawany za bohatera, a przez drugich za bandytę. Kim naprawdę był „Ogień"?

KSIĄŻKĘ MOŻNA KUPIĆ:
- wpłacając 46 zł na konto wydawcy PRZEGLĄDU: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, oraz podając dokładny adres (z numerem kodu), pod który ma trafić przesyłka polecona
- przez sklep internetowy: **wwww.sklep.tygodnikprzeglad.pl**

Więcej informacji:
tel.: (22) 635 84 10 wew. 111,
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

CZYTELNIKU, kupując nasze książki, wspierasz „PRZEGLĄD"

eprasa.pl 10b70db2c9

go rozlewu krwi, tym razem w bratobójczej wojnie. Starsze pokolenie pamięta okres powojenny. Marta Kurkowska-Budzan z UJ napisała książkę dotyczącą pamięci historycznej „Antykomunistyczne podziemie zbrojne na Białostocczyźnie. Analiza współczesnej symbolizacji przeszłości". Warto ją przeczytać, aby się dowiedzieć, że po wojnie ludzie w równym stopniu bali się władzy komunistycznej, jak i nocnych odwiedzin uzbrojonych grup.

Znam tę publikację. Autorka tłumaczy, dlaczego na Podlasiu w jednych wsiach „żołnierzy wyklętych" uważa się za bohaterów, a w drugich za bandytów i morderców.

– Na Podhalu jest podobnie. Przed dziesiątkami lat prof. Czesław Brzoza, wtedy jeszcze jako adiunkt, prowadził na tym terenie badania naukowe w ramach obozów studenckich. Już wtedy notował, że pół wsi było za „Ogniem", a drugie pół przeciwko niemu.

„Ogniowcy", jak i wszyscy „żołnierze wyklęci", tłumacząc się z dokonanych mordów, mówili, że ograniczali się do likwidacji kolaborantów i donosicieli. Tymczasem wśród ok. 450 cywilów zabitych przez ludzi Kurasia wiele było kobiet i dzieci.

– Kiedy analizuje się działalność poszczególnych ugrupowań podziemia antykomunistycznego, na ogół dochodzi się do wniosku, że wśród ich ofiar wysoki odsetek stanowią kobiety i dzieci. Potwierdzają to badania z terenów województw kieleckiego czy łódzkiego, gdzie nie było konfliktu etnicznego, nie było ludności ukraińskiej. Na Podhalu, na obszarze działania „Ognia", też notujemy dużą liczbę zamordowanych kobiet i dzieci. Ofiary ludzi „Ognia" badałem tylko pod kątem narodowościowym, ale mogę z całą odpowiedzialnością potwierdzić, że wśród zabitych Żydów wiele było kobiet i dzieci. Przypomnę choćby mord pod Krościenkiem.

Czym tłumaczyć zabójstwa dzieci?

– Nie tylko na Podhalu, ale wszędzie ci, którzy przychodzili wykonywać wyrok śmierci, często rozstrzeliwali całą rodzinę.

Armia Krajowa
Komisja szybko wykonawcza.
Nr.p.46.

WYROK ŚMIERCI

Na podstawie wywiadu i dowodów P.O.P. przedkłada się Panu wyrok śmierci, za zdradę stanu.

dnia 23 lipca 1946. / - / Ogień

Oddział Partyzancki „Ognia"

A.K.

Ogień

Wyrok śmierci podpisany przez „Ognia".

Grupa operacyjna milicjantów przy zwłokach kobiety znalezionej w śniegu na Turbaczu, zamordowanej w 1947 r. przez bandę „Ognia".

Zabijano, by nie było świadków mordu?

– O to chyba najczęściej chodziło. Dziś, by wymowę mordowania świadków zbrodni jakoś osłabić, wytłumaczyć, już nie mówię usprawiedliwić, sprawcy najczęściej mówią o likwidowaniu kolaborantów. Do tych tłumaczeń nie bardzo jestem przekonany, choć wiem, że trudno je zweryfikować, a dziś w zasadzie nie ma takiej możliwości.

W jednej publikacji znalazłem zdanie: im bliżej siedliska rodzinnego „Ognia", tym opinia o nim jest gorsza.

– Podhale jest podzielone. Przytoczoną przez pana opinię potwierdza sprawa pomnika „Ognia" i „ogniowców". Stoi w Zakopanem, a przecież „Ogień" to Ostrowsko, tuż koło Nowego Targu. Kiedy zrodziła się idea postawienia pomnika Kurasiowi w Nowym Targu, tamtejsi radni powiedzieli inicjatorom: w życiu nie zgodzimy się na pomnik „Ognia". Ci ludzie nie mówiliby tak, gdyby nie wiedzieli, jaka jest o nim opinia na ich terenie. Ta odmowa to dowód, że mieszkańcy rodzinnych stron „Ognia" mają wiele wątpliwości co do jego poczynań, szczególnie powojennych. Ci ludzie pamiętają albo słyszeli np. o kobiecie, którą powieszono na słupie czy drzewie. Słusznie rozumują, że nawet gdyby ona była czemuś winna, współpracowała z UB, donosiła, wydawała „ogniowców", nie był to powód, by tak ją uśmiercać. W czasach wojny taką osobę AK by zastrzeliła, jakoś „po ludzku". Ale wieszać?

Ta brutalizacja i sposoby eliminowania, karania ludzi przez „żołnierzy wyklętych" musiały budzić niechęć, rodzić myśl, że to nie uchodzi.

– Musiały wręcz rodzić głęboki sprzeciw. Przywołany przeze mnie przypadek kobiety to jeden z wielu, były bardziej drastyczne sposoby uśmiercania. Na przykład zatrzymanemu Żydowi, który był w PPR albo go o to posądzano, jeden z dowódców „wyklętych" kazał odciąć głowę. I jego podwładni to zrobili. Takie uśmiercanie daleko odbiegało od szacunku dla zwłok. Mogę zrozumieć zabicie kogoś, ale bezczeszczenie zwłok jest już niepojęte.

Było odrzuceniem polskiej kultury śmierci?

– Tak. Znane są przypadki, że zanim kogoś rozstrzelano, bito go najpierw, łamano mu ręce czy nogi. Bestialskie znęcanie się nad przeciwnikiem nie budziło uznania. I dziś jest podobnie. Takie postępowanie „wyklętych" też wpływa na to, że wielu Polaków nie godzi się na uznawanie ich za bohaterów. Oczywiście nie wszyscy tak postępowali.

Paweł Dybicz

Całość wywiadu została opublikowana w książce: „»Ogień«. Fałszywy mit".

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE, AIPN, WWW.ZOLNIERZEPRZEKLECI.WORDPRESS.COM

eprasa.pl 10b70db2c9

CZY WARTO BYĆ POLAKIEM?

Anna Tatarkiewicz

GŁOS ZZA SCENY

To jest pytanie nie o stan konta, lecz o wartości pozamaterialne. Można by też poruszyć sprawę tematycznie zbliżoną: na czym polega wartość intelektualna, twórcza Polaków? Niedawno najpotężniejszy człowiek świata, prezydent supermocarstwa Donald Trump, wygłosił w Warszawie mowę pochwalną na cześć Polaków. Prezydent miliarder wysoko ceni nasze przywiązanie do tradycji, do religii, do ojczyzny i rodziny. Krótko mówiąc, ceni nas za konserwatyzm i zachęca Europę, aby brała przykład z naszej niezłomnej woli zwycięstwa w walce o wolność.

Szczegółowych informacji o naszej historii udzielił zapewne prezydentowi USA jego doradca, profesor Polonus. Uczony ten nie poinformował oczywiście Trumpa o tym, jak i dlaczego straciliśmy niepodległość. Jaką rolę odegrali w tej katastrofie narodowej dobrze urodzeni i majętni (*bene nati et possessionati*). Nie należeli do nich najsławniejsi Polacy – astronom Mikołaj Kopernik i kompozytor Fryderyk Chopin. Nie potrafię powiedzieć, w jakiej mierze Kopernik czuł się Polakiem. Podobno nie zachowało się ani jedno jego zdanie po polsku, Kopernik pisał po łacinie i niemiecku. Natomiast faktem jest, że swoje epokowe dzieło „O obrotach sfer niebieskich" pisał w Polsce, a więc w kraju wyjątkowo tolerancyjnym, bez wojen religijnych, prawie bez stosów.

Nie mieliśmy nocy św. Bartłomieja, nie spaliliśmy żadnej polskiej Joanny d'Arc. W ogóle warto pamiętać, że stosunek Polaków do kobiet był nad wyraz pozytywny, nie darmo co starsi Polacy całują nas w rękę, a niedługo po odzyskaniu niepodległości kobiety od razu miały pełnię praw obywatelskich. Nie darmo królową Polski jest częstochowska Maryja.

W parze z tolerancją przez wieki prosperowali u nas imigranci: Niemcy, Żydzi, Ormianie, a nawet wyznawcy islamu – Tatarzy. Jednym słowem, wyprzedziliśmy modę na *multi-kulti*. Jak z tego wynika, w wielu sprawach byliśmy nie konserwatystami, lecz prekursorami, nowatorami. Taka jest prawda, o której w kraju *Polish jokes* mało kto wie.

Ciekawym przykładem polskiego prekursorstwa jest utwór tak antymilitarystyczny jak „Odprawa posłów greckich". Ileż krwi musiano przelać, ile wojen stoczyć, by wybitny dramaturg francuski Giraudoux napisał swój dramat „Wojny trojańskiej nie będzie". Analogia tych dwóch utworów jest po prostu zadziwiająca. Skądinąd warto zauważyć, że piewcami walki zbrojnej byli pisarze, którzy sami nie zaznali walki: Mickiewicz nie brał udziału w powstaniu listopadowym, a Sienkiewicz w styczniowym (nie przyjęto go z powodu niskiej postury i młodzieńczego wyglądu). Grozę wojny ukazywał natomiast Aleksander Fredro, uczestnik kampanii moskiewskiej Napoleona, we wspomnieniach „Trzy po trzy". Bolesław Prus, kontuzjowany w powstaniu styczniowym, uważał, że wojna nie jest sposobem rozwiązywania ludzkich spraw. Ten sam Prus w swoim programie przestrzegał przed naruszaniem równowagi między działaniem człowieka a przyrodą. On na pewno nie skąpiłby pieniędzy na walkę z ociepleniem klimatu.

Piewcami walki zbrojnej byli pisarze, którzy sami nie zaznali tej walki.

Z tych skrótowych, niepełnych refleksji wynika dwutorowość naszej polskiej historii. Obok wartkiego strumienia nowatorstwa gnuśniało rozlewisko konserwatywne.

Obecnie jesteśmy w Polsce świadkami osobliwego pomieszania z poplątaniem konserwatyzmu i nowatorstwa. Czym się to skończy, nie wie nikt. Oby nie wojną, do jakich nieraz już doprowadzili możni tego świata.

Ach, kiedyż wykujem, strudzeni oracze,
Lemiesze z pałaszy skrwawionych?
Ach, kiedyż na ziemi już nikt nie zapłacze
Prócz rosy łąk naszych zielonych?

Mieczysław Romanowski, obiecujący młody poeta, zginął w powstaniu styczniowym

REM Rada Etyki Mediów

Oświadczenie Rady Etyki Mediów

Każda redakcja prasowa, telewizyjna, radiowa, internetowa, każde medium, ma prawo dobierania rozmówców, decydowania, czyjej opinii chce, a czyjej nie chce wysłuchać. W przypadku programów (audycji, artykułów), których celem jest zapoznanie odbiorców ze stanowiskiem instytucji lub organizacji zainteresowanych przedmiotem debaty, prawo dobierania uczestników kończy się jednak na wskazaniu tych instytucji i organizacji. One już decydują, kto ich stanowisko przedstawi, bo tylko w ich kompetencji leży wybór osoby, która zrobi to najtrafniej.

Przesądza o tym jedna z zasad zapisanych w Karcie Etycznej Mediów, mianowicie zasada pierwszeństwa dobra odbiorcy, stanowiąca, że podstawowe prawa czytelników, widzów, słuchaczy są nadrzędne wobec interesów redakcji, dziennikarzy, wydawców, producentów i nadawców.

Rada Etyki Mediów wydała oświadczenie tej treści w maju br., gdy TVP zaprosiła do udziału w programie „Studio Polska" przedstawiciela Związku Miast Polskich, ale nie dopuściła do udziału w programie wyznaczonego przez ten związek członka jego zarządu, Jacka Karnowskiego, prezydenta Sopotu.

REM stwierdza, iż 16 lipca br. TVP ponownie naruszyła zasadę pierwszeństwa dobra odbiorcy, odmawiając dopuszczenia do programu TVP Info „Woronicza 17" polityka wskazanego jako reprezentanta przez Platformę Obywatelską, choć uprzednio skierowała do tej partii zaproszenie do udziału w programie. REM raz jeszcze przypomina, iż – jeżeli zaproszenie nie jest wystawione na konkretną osobę, lecz na organizację albo instytucję – jedynie one wyznaczają swego przedstawiciela, a kwestionowanie tego wyboru przez redakcję lub wydawcę stanowi naruszenie zasad etyki dziennikarskiej.

W imieniu REM
Ryszard Bańkowicz, przewodniczący REM
Warszawa, 17 lipca 2017 r.

eprasa.pl 10b70db2c9

Wojciech Osiński
Korespondencja z Berlina

NIEDYPLOMATYCZNY SZEF DYPLOMACJI

Sigmar Gabriel wbrew wymogom stanowiska szefa MSZ nie zamierza się wyciszyć

W połowie maja do Sigmara Gabriela zadzwoniła minister obrony Ursula von der Leyen. „Czy to prawda, że Erdoğan nie chce wpuszczać niemieckich deputowanych do bazy w İncirlik? Poinformował mnie o tym niemiecki ambasador w Ankarze", twierdziła. „Coo, nic nie wiedziałeś?", dopytywała wiceszefowa CDU, nie kryjąc nuty zadowolenia. Gabriel nie wiedział. Szef niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych otrzymał tak istotną wiadomość nie od swoich współpracowników, lecz od oponentki politycznej. Wicekanclerz najpierw się zawstydził, a następnie obruszył, odreagowując złość na ambasadorze w Turcji, który zapomniał go o tej sytuacji poinformować. To wydarzenie pokazuje dobitnie, że po odejściu Franka-Waltera Steinmeiera w MSZ wiele się zmieniło.

Niedługo po rozmowie z Ursulą von der Leyen Gabriel poleciał do Waszyngtonu. Zapytany na pokładzie przez dziennikarzy o słabą komunikację w MSZ odparł: „W moim ministerstwie pracują bardzo utalentowane osoby, władające wieloma językami. Niektóre są jednak pozbawione instynktu politycznego. Tego nie można się nauczyć". Czający się na ustach uśmiech zastąpił niewypowiedzianą puentę: „Ale na szczęście mają mnie". Te sytuacje z ostatnich tygodni nie pozostawiają wątpliwości – Gabriel raczej nie potrafi nagiąć swojego krnąbrnego charakteru do wymogów delikatnej dziedziny, jaką jest dyplomacja.

TYLKO SIĘ NIE WYGŁUPIAJ!

Ministrem spraw zagranicznych Gabriel jest od niemal pół roku. Kiedy były szef SPD i minister gospodarki przejął tekę po Steinmeierze, który został prezydentem, zapewniał, że polityka zagraniczna nie powinna być narzędziem w kampanii wyborczej. Niemieccy obserwatorzy nie dostrzegli jednak w strategii Gabriela śladu wycofania się w dyplomatyczne zacisze. „Teraz wiemy, co Steinmeier miał na myśli, kiedy odchodząc z resortu, upomniał następcę: »Tylko się nie wygłupiaj«. Obecny wicekanclerz nie powinien nadużywać stanowiska w celu prowadzenia kampanii", uważa Torsten Riecke, dziennikarz „Handelsblattu". Według niektórych pracowników MSZ styl ich nowego szefa jest większym szokiem kulturowym niż wyjazd do Kabulu. W każdym razie Gabriel nie zawsze zachowuje się zgodnie z zasadami przekazywanymi uczniom szkół dyplomatycznych. Umiar, rozbrajanie konfliktów, spokojne rozmowy i powściągliwość przed mikrofonami czekającymi na sensację – to wszystko nie pasuje do lubiącego szum medialny i prowokacje byłego nauczyciela z Goslar. W Waszyngtonie Gabriel zapytany przez niemieckiego dziennikarza, co ma zamiar zrobić w sprawie niemieckiej bazy w Turcji, powiedział: „Uważam, że jeśli Erdoğan zakazuje niemieckim politykom wizyt w İncirlik, to musimy być konsekwentni i zrezygnować również z niemieckiej obecności w bazie NATO w Konyi".

> Według niektórych pracowników MSZ styl ich nowego szefa jest większym szokiem kulturowym niż wyjazd do Kabulu.

Pewna impulsywność była cechą wicekanclerza od zawsze, ale trzeba mu przyznać, że doskonale potrafi wyczuć słabości przeciwników i je wykorzystać. Gabriel wie, że kanclerz Merkel buduje swoją popularność dzięki skutecznemu gaszeniu pożarów i że nie chce przed wyborami dalszej eskalacji konfliktu na linii Berlin-Ankara. Wie także, że jeśli Merkel zakwestionuje jego wyzywające słowa pod adresem Turcji, będzie to wyglądało tak, jakby w przeciwieństwie do niego unikała ryzykownych sytuacji. I rzeczywiście, plan Gabriela się ziścił. Rzecznik prasowy Merkel, Steffen Seibert, oznajmił, że na razie nie ma dyskusji o wycofaniu się z Konyi. Szef MSZ tylko na to czekał. „Rozumiem, że pan Seibert wolałby uniknąć konfrontacji z Turcją, ale nie powinniśmy rezygnować z naszych wartości tylko dlatego, że droga dyplomatyczna zaczyna być troszeczkę wyboista", zaznaczył nazajutrz podczas wizyty w Meksyku.

Także w Urzędzie Kanclerskim szybko zauważono, że Gabriel wbrew wymogom nowej funkcji nie zamierza się wyciszyć i spokojnie podróżować po świecie. Szczególnie w dyskusji o przyszłości Unii Europejskiej wicekanclerz stara się o wyraźne akcenty. Według niego najgorszym, fatalnym w skutkach błędem Steinmeiera było przekonanie, że to pole należy pozostawić szefowej rządu. A Martin Schulz, kandydat SPD na kanclerza, mimo wieloletniej kariery jako europoseł mało korzysta w kampanii ze swoich strasburskich doświadczeń. Niekiedy więc Gabriel zachowuje się tak, jakby nigdy nie zrezygnował z wcześniejszych ról i w dalszym ciągu chciał wziąć losy SPD we własne ręce. „Nie powinniśmy ignorować zachęt Macrona do większych inwestycji. Każde zainwestowane niemieckie euro wróci do nas w dwójnasób", przekonywał niedawno były minister gospodarki w dzienniku „Potsdamer Neueste Nachrichten". Wyraźnie zarysowuje najistotniejsze różnice między SPD i CDU, odrzucając politykę Wolfganga Schäublego, który sprzeciwia się większym inwestycjom w UE. Ponieważ Unia straci wskutek zapowiedzianego na 2019 r. Brexitu wiele miliardów euro, Komisja Europejska i Francja chcą, aby bogaci płatnicy, tacy jak Niemcy, sięgnęli głębiej do kieszeni. Gabriel podziela tę opinię, podczas gdy chadecy na tak wczesnym etapie negocjacji

eprasa.pl 10b70db2c9

W styczniu Schulz (nz. z lewej) i Gabriel obiecali, że nie będą wchodzić sobie w drogę. Nie za bardzo im to wychodzi.

Londynu z Brukselą nie zamierzają składać deklaracji.

MARATOŃCZYK CZY SPRINTER?

Dla Gabriela jest to zatem kolejna szansa, aby się wyróżnić i odrobić straty SPD przed wyborami do Bundestagu. Według obecnych sondaży SPD w starciu z CDU nie miałaby cienia szansy. Jak pokazały ostatnie tradycyjne „letnie wywiady" z Merkel, wszelka krytyka spływa po niej jak woda po kaczce. Wobec tego Gabriel przeszedł w czerwcu do ofensywy, wymachując szabelką w domenach wykraczających poza jego ministerialne kompetencje. W samym MSZ wicekanclerz nie jest jednak otoczony wyłącznie przez wrogów. Niektórzy się cieszą, że nadaje resortowi wyrazistość i próbuje zrobić z niego drugie po Urzędzie Kanclerskim centrum decyzyjne. Pytanie, jak długo ta strategia będzie się sprawdzać.

Dyplomacja jest celem samym w sobie, nie powinna być obliczona na szybki sukces w życiu publicznym. Minister spraw zagranicznych w Niemczech to stanowisko dla wytrwałego i niespektakularnego maratończyka, który codziennie monotonnie zalicza swoje kilometry. Natomiast Gabriel jest niewątpliwie sprinterem. „Pana Steinmeiera musiałem na polowanie ciągnąć, pana muszę raczej hamować", miał powiedzieć nowemu szefowi Martin Schäfer, rzecznik MSZ. Takie cytaty można by mnożyć, z drugiej strony Gabriel nie może zupełnie się pozbyć gorsetu dyplomatycznego, który go temperuje.

Rok temu wszystko wyglądało jeszcze inaczej: potrójna funkcja wicekanclerza, szefa SPD i ministra gospodarki skazywała go na całodobowe zaangażowanie. Gabriel musiał wszędzie być, wszystko skomentować. „Jeszcze rok temu musiałem sobie *non stop* coś udowadniać. Nie taję, że odczułem ulgę", przyznał ostatnio w wywiadzie dla tygodnika „Stern". Tyle że tej ulgi nie odczuwają jego towarzysze z SPD. Na każdym większym spotkaniu partyjnym Gabriel przemawia prawie tak długo jak obecny lider socjaldemokratów, wokół którego teoretycznie ogniskuje się kampania. Na ostatniej konwencji w Dortmundzie doszło niemal do skandalu, który mógł się skończyć dla Schulza przedwczesnym fiaskiem. Lewe skrzydło żądało, aby liderzy SPD zdystansowali się od wydalania z Niemiec afgańskich uchodźców. Schulz był w tej kwestii otwarty na dyskusję, ale popierający linię chadeków Gabriel chciał wstać i przekonać delegatów, że w ten sposób SPD nie wygra wyborów. Impulsywne (i transmitowane na żywo) przemówienie wicekanclerza mogło zniechęcić wyborców, osłabiając jeszcze bardziej pozycję Schulza. Protest Gabriela był zauważalny i spotkał się, obok obojętności, a poniekąd otwartej wrogości towarzyszy z lewicy, z kontrakcją, której najistotniejszym ogniwem był wieloletni kolega Thomas Oppermann. Szef frakcji SPD w Bundestagu skreślił po prostu Gabriela z listy mówców. Nastąpiło to po kilkakrotnym, wyrażonym za kulisami ostrzeżeniu, że show Gabriela już się skończył, a jego zabiegi przypominają rozpaczliwe młócenie wody przez topielca.

Konwencja w Dortmundzie obnażyła antagonizmy rozrywające partię i pokazała raz jeszcze, że stałym doświadczeniem Gabriela jest odrzucenie we własnym ugrupowaniu, przypominające to, jakiego doznawał Schröder, zasypywany zarzutami przez zachęcanych do tego w mediach sympatyków lewicy. „Gabriel zapomniał o najważniejszej roli polityka, oduczył się służyć!", zagrzmiał stołeczny „Tagesspiegel", zarzucając szefowi MSZ egocentryzm.

Konwencja w Dortmundzie obnażyła antagonizmy rozrywające SPD.

TRUDNA ROLA KANDYDATA

Zachowanie Gabriela pogorszyło relacje między byłym i nowym sze-

FOT. FACETOFACE/REPORTER/EAST NEWS

eprasa.pl 10b70db2c9

fem SPD. Kiedy w styczniu nastąpiły zmiany na czele partii, Schulz i Gabriel obiecali, że nie będą wchodzić sobie w drogę. Mimo to Gabriel już od początku zapuszczał się na ulubiony teren byłego europosła, którym jest polityka unijna. Różnice uwidoczniły się w całej okazałości 27 czerwca na konferencji prasowej ministrów SPD w rządzie federalnym, mającej zaakcentować udane projekty socjaldemokratów (np. parytety, płacę minimalną, alimenty dla dzieci do 18. roku życia itd.). Gabriel długo się rozwodził o swoich resortach (gospodarka, dyplomacja), a obecny kandydat na kanclerza sprawiał wrażenie, jakby tylko siedział obok, w najlepszym razie pełniąc funkcję prowadzącego spotkanie. Kiedy po monologu Gabriela Schulz miał uzasadnić, dlaczego zamierza w przyszłości zastąpić Merkel, jego mimika zdradzała, że trudno mu sprostać nowej roli.

Wicekanclerz zdominował pierwsze strony gazet także wtedy, gdy Merkel wbrew oczekiwaniom dała zielone światło do głosowania w sprawie małżeństw homoseksualnych. To znowu Gabriel, a nie Schulz, zdyskontował chwilę niepewności niezatapialnej kanclerki. Uwieńczeniem jego akcji było wpuszczenie w obieg medialny łamiącego serca sympatyków Schulza listu, który minister spraw zagranicznych napisał w 2015 r. do swojej przełożonej. „To niebywałe, że Merkel twierdzi, jakoby SPD nigdy nie próbowała przekonać CDU do głosowania w sprawie małżeństw jednopłciowych. Sam ją dwa lata temu w tym liście do tego nakłaniałem", zapewniał. List Gabriela stał się lejtmotywem kampanii szyderstw i sposobem na pobudzanie medialnego sprzeciwu wobec Angeli Merkel. Także głośne przemówienie Schulza sprzed kilku dni w Willy-Brandt-Haus, podczas którego kandydat wygłosił swój *zukunftsplan* (plan na przyszłość), brzmiało tak, jakby napisał je były szef SPD. Większe wydatki na cyfryzację, mającą usprawnić urzędowe procedury, plany inwestycyjne w Unii czy wyższe odszkodowania dla ofiar włamań – wszystko to słyszeliśmy już przedtem z ust Gabriela.

Stałym doświadczeniem Gabriela jest odrzucenie we własnej partii.

Na pierwszych stronach gazet był wicekanclerz także w ubiegłym tygodniu, kiedy w Turcji został zatrzymany niemiecki obrońca praw człowieka z Amnesty International, Peter Steudtner. Trudno było przeoczyć informację, że kiedy wszystko się sypie, minister Gabriel znów musi przerwać urlop. „Twardy Gabriel" – ogłosił w czwartek tabloid „Bild", kiedy szef MSZ po raz pierwszy tak ostro zakwestionował negocjacje akcesyjne z Turcją.

Z drugiej strony wicekanclerz zdaje sobie sprawę, że nie może zbytnio się wychylać, jeśli w przypadku drugiej odsłony Wielkiej Koalicji chciałby pozostać szefem MSZ. Dlatego w ostatnich tygodniach wyciszył swoją kampanijną retorykę – zarówno wobec CDU, jak i własnego ugrupowania. Nie zawahał się jednak wyrazić zdania, gdy nie spodobały się mu roszady personalne w SPD. Po rezygnacji Katariny Barley z funkcji sekretarza generalnego Gabriel zaproponował na to stanowisko Matthiasa Machniga, który sprawdził się przed wyborami do europarlamentu w 2014 r. w roli szefa kampanii SPD. Schulz zdecydował się jednak na Hubertusa Heila, z którym Gabriel ma skomplikowane stosunki. Jak zresztą ze wszystkimi „towarzyszami", wywodzącymi się z Dolnej Saksonii, gdzie był premierem.

Dolnosaksończycy Thomas Oppermann i Matthias Miersch to doskonali kandydaci na stanowiska ministrów w przyszłym rządzie. Gabriel nie będzie miał łatwo w starciu z tak znakomitymi konkurentami z własnego regionu. Na razie więc nie pozostaje mu nic innego jak powrót na ścieżkę *stricte* dyplomatyczną. Rachuby bowiem na udział socjaldemokratów w rządzie po 24 września mogą się okazać płonne. Jeśli SPD zdobędzie mniej niż 25%, zdecyduje się raczej na bycie w opozycji. Albo będzie na nią skazana, ponieważ chadecy będą mieli lepsze opcje koalicyjne. Ale nawet gdyby SPD znowu weszła w koalicję z Merkel, Gabriel niekoniecznie zostanie powtórnie wicekanclerzem i szefem MSZ, bo potencjalnym kandydatem na to stanowisko byłby właśnie Martin Schulz.

Były nauczyciel z Goslar wprawdzie nadal zachowuje się tak, jakby nie zrezygnował ze swoich wcześniejszych funkcji, lecz realne decyzje podejmuje już nowy szef SPD. Role się odwróciły. Na początku roku Gabriel „wymyślił" Schulza, przy czym przedtem długo pozostawiał go w niepewności. Teraz Schulz pozostawia w niepewności byłego szefa. Pytanie, jak to rozegra. Przypomnijmy, że kandydat na kanclerza w młodości był obiecującym piłkarzem, tyle że grał w defensywie, a nie w ofensywie.

Wojciech Osiński

Sara potrzebuje pomocy!

Pan Antonii mieszka w maleńkiej wiosce, gdzie stoi raptem kilka krytych strzechą chałup na krzyż. Stareńki człowiek, wiekowy dom, na podwórku nad studnią pochyla się żuraw, a po zmurszałym drewnianym płocie wije się bluszcz. I tylko z rzadka przejeżdżający samochód sprawi, że ten cały magiczny świat na moment pokryje kurz.
Pan Antonii miał proste, ale dobre życie. Miał. Bo chwilę temu zmarła jego ukochana żona z którą przeżył bardzo wiele lat. Ta jedyna, z którą spędził tysiące niezapomnianych chwil i setki szczęśliwych dni. Kochał ją ponad wszystko i to dla niej zawsze trzymał konia, nawet wtedy gdy ten nie był już potrzebny do pracy. To ona co rano pierwsza zaglądała do maleńkiej stajenki, a nocami pilnowała wyźrebienia. I ona odchowała na butelce Sarę, gdy jej mama padła niedługo po porodzie. Dziś staruszek sam dogląda wielkiej klaczy.
Syn Pana Antoniego chce go zabrać do siebie, ale w bloku nie ma miejsca dla Sary, więc ta została wystawiona na sprzedaż. Pan Antonii długo szukał najlepszego domu ale jak to zwykle bywa – zjawiali się tylko handlarze. Sara, choć spokojna, to nic nie umie, pochodzenia nie ma dobrego, wygląda też jak tysiące innych zimnokrwistych koni. Syn naciskał coraz bardziej, więc starszy pan w końcu konia sprzedał handlarzowi z sąsiedniej wioski.
Dziś Sara stoi w handlarskiej oborze, a Pan Antonii szykuje się do mającej nastąpić lada dzień przeprowadzki. Ale zanim to nastąpi, codziennie przemierza pieszo ponad 3 kilometry do sąsiedniej wioski, aby choć przez moment pogłaskać te same chrapy, które latami głaskała jego ukochana żona.
Nie sprawimy, że Pan Antonii zabierze Sarę ze sobą, tak jak dobre wspomnienia. Nie umiemy. Ale jeśli pomożecie, możemy ocalić Sarę. Od rzeźni. I od zapomnienia.
Potrzeba 5500 zł do końca lipca.

Sarę można wspierać dokonując wpłat tytułem SARA na konto fundacji Centaurus PKO BP 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350

ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl
FUNDACJA CENTAURUS
Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj Mądrze Regulamin: http://centaurus.org.pl/rkkm

eprasa.pl 10b70db2c9

Lech Miodek

ODEBRECHT POGRĄŻYŁ PREZYDENTÓW

Lula skazany. Skandal korupcyjny ogarnął niemal całą Amerykę Łacińską

Największy skandal korupcyjny w historii Ameryki Łacińskiej, prawie 800 mln dol. wypłaconych przez brazylijską firmę budowlaną Odebrecht wysokim rangą urzędnikom w Brazylii, Kolumbii, Peru, Argentynie, Meksyku, Wenezueli i innych krajach regionu to nie tylko dowód erozji demokracji, ale też poważna groźba destabilizacji politycznej i gospodarczej regionu. Pieniądze Odebrechtu zasilały konta wyborcze prezydentów Kolumbii i Panamy, Juana Manuela Santosa i Juana Carlosa Vareli. W Peru prokuratura wydała nakaz aresztowania jednego byłego prezydenta, Ollanty Humali, a drugi, Alejandro Toledo, jest ścigany listem gończym.

Spełniły się oczekiwania ludzi protestujących przeciw korupcji brazylijskich polityków. Były prezydent Lula został skazany na dziewięć i pół roku więzienia.

Brazylia: wyrok dla Luli

W Brazylii trwa konflikt między skorumpowaną władzą polityczną a nieskorumpowaną władzą sądowniczą. W ostatnich latach skazano setki ministrów, gubernatorów, deputowanych, senatorów. 12 lipca sąd pierwszej instancji w Kurytybie skazał byłego prezydenta Brazylii Lulę da Silvę na dziewięć i pół roku więzienia za korupcję i pranie brudnych pieniędzy. Lula może jeszcze wnieść apelację od wyroku i zostać uniewinniony, choć to raczej wątpliwe, a czekają go cztery inne procesy. Zarzut przyjmowania łapówek ciąży też na prezydencie Michelu Temerze. Śledztwa są prowadzone przez legiony sędziów i prokuratorów.

Lula i Temer na swoje problemy z prawem zareagowali podobnie. – Ten wyrok chce mnie powalić! – protestował pierwszy i, kwestionując uprawnienia sądu, dodawał: – Tylko naród może decydować o moim losie. Temer uznał oskarżenie o korupcję za zamach na państwo. – Nie pozwolę, aby kwestionowano moją godność i honor. Nie będę unikał walki – straszył.

Skazanie Luli może mu uniemożliwić kandydowanie w kolejnych wyborach, ale nie zmienia faktu, że nadal jest on najpopularniejszym politykiem w Brazylii. Dla większości mieszkańców nie ma znaczenia to, czy brał łapówki, czy nie. Cieszy się dwukrotnie większą popularnością niż którykolwiek kandydat prawicy.

Pieniądze Odebrechtu zasilały konta wyborcze prezydentów Kolumbii i Panamy oraz byłych prezydentów Peru.

Wenezuela: „normalność”

W Argentynie sądy dysponują dowodami na korupcję byłej prezydent Cristiny Fernández de Kirchner, jej męża, także byłego prezydenta, oraz syna. Za czasów Juana Dominga Peróna (lata 50.) na jednej z ulic Buenos Aires pojawiło się graffiti: „S...syn czy złodziej, kochamy Peróna”. Tak peronizm reagował na krytyczny stosunek Amerykanów do ich przywódcy. Dzisiaj na ulicach Buenos Aires można zobaczyć graffiti: „Złodziejka czy kretynka, kochamy Cristinę”.

Szczególnym przypadkiem jest Wenezuela. Kiedy opozycja w 2015 r. wygrała wybory do Zgromadzenia Narodowego, zdecydowała się na skrupulatne stosowanie prawa ustanowionego w czasach zmarłego Hugona Cháveza. Prezydent Nicolás Maduro za pośrednictwem wyznaczonych przez siebie sędziów Najwyższego Trybunału Sprawiedliwości otrzymywał to, na czym mu zależało. NTS stanowione przez parlament prawo uznawał za nielegalne. Korzystając ze swoich autorytarnych uprawnień, Maduro przyznał trybunałowi również prerogatywy w zakresie stanowienia prawa, a nawet zgodził się na atak swoich hord na budynek parlamentu. – Reżim stworzył „normalność”, w ramach której państwo systematycznie wykorzystuje przemoc instytucjonalną w brudnej wojnie przeciwko narodowi – twierdzi sekretarz generalny Organizacji Państw Ame-

FOT. POLARIS/EAST NEWS

eprasa.pl 10b70db2c9

rykańskich, Luis Almagro. Maduro nie zamierza rezygnować z wyznaczonych na 30 lipca wyborów do konstytuanty, która ma zastąpić legalnie wybrane w grudniu 2015 r. Zgromadzenie Narodowe i przyjąć konstytucję gwarantującą Madurowi bezterminowe sprawowanie władzy. – Ta inicjatywa już do mnie nie należy, jest w rękach narodu – oświadczył sarkastycznie.

W dzisiejszym świecie to chyba najbardziej skrajny przykład wykorzystywania sądownictwa do własnych celów, stanowiący ostrzeżenie dla słabnących demokracji. Według Transparency International Wenezuela należy do najbardziej skorumpowanych państw świata. To raj dla mafii rosyjskiej, chińskiej i syryjskiej.

Peru: kampanie ze wspomaganiem

W Peru sąd postanowił ostatnio zastosować 18-miesięczny areszt wobec byłego prezydenta Ollanty Humali i jego żony Nadine Heredia pod zarzutem prania pieniędzy oraz korupcji związanej z Odebrechtem i inną brazylijską firmą, OAS, a także przyjmowania nieudokumentowanych funduszy od Cháveza. W 2011 r. po wygraniu wyborów przez Humalę okazało się, że brazylijskie firmy przekazały na jego kampanię wyborczą 3 mln dol., rzekomo na zlecenie Luli. Co prawda, przyjmowanie darowizn od firm prywatnych nie jest w Peru przestępstwem, lecz Humala nigdy tych pieniędzy nie zadeklarował, z czego prokuratorzy wyciągnęli wniosek, że chciał je z żoną wykorzystać do prywatnych celów. Humala zaprzecza oskarżeniom, ale sąd zadecydował o areszcie. Tym samym Humala, wojskowy w stanie spoczynku, będzie już drugim byłym prezydentem, który znajdzie się za kratkami. Jeden z poprzedników, Alberto Fujimori, rządzący krajem w latach 1990-2000, odbywa karę 25 lat więzienia za zabójstwa i korupcję.

W działaniach Odebrechtu wspieranie peruwiańskich kandydatów nie było wyjątkiem. Wcześniej koncern finansował kampanie wyborcze prezydentów Alejandra Toleda i Alana Garcíi. Wobec Toleda sąd zdecydował o zastosowaniu 18-miesięcznego aresztu tymczasowego pod zarzutem przyjęcia od Odebrechtu 20 mln dol., które miały „pomóc" firmie w uzyskaniu kontraktu na budowę autostrady Carretera Interoceanica Sur, łączącej Peru z Brazylią. Toledo przebywa w Stanach Zjednoczonych, sąd, który w lutym wydał za nim międzynarodowy nakaz aresztowania, liczy na jego ekstradycję.

W Brazylii trwa konflikt między skorumpowaną władzą polityczną a nieskorumpowaną władzą sądowniczą.

Chlubne wyjątki

Wyjątkami w obrazie skorumpowanej Ameryki Łacińskiej są Chile, Urugwaj i Kostaryka. Nie można powiedzieć, że są zupełnie wolne od korupcji, ale nie jest ona tak bezkarna. W Chile ujawnienie, że syn prezydent Michelle Bachelet zarobił na zastrzeżonej informacji, zatrzęsło rządem.

Godny analizy jest przypadek Urugwaju. Ten kraj – tak podobny składem etnicznym do Argentyny (w czasach kolonialnych był jej częścią) – różni się od niej całkowicie pod względem zachowania przywódców, dbających o transparentność swojego urzędu. Niedoścignionym przykładem jest były prezydent José Mujica, który zrezygnował z 95% wynagrodzenia, przekazując je na pomoc biednym. Domek letniskowy, w którym przyjmował nawet zagranicznych gości, miał 42 m kw.

W Ameryce Środkowej, według danych Transparency International, chlubnym wyjątkiem na tle Panamy, Nikaragui, Hondurasu, Gwatemali i Salwadoru, których byli prezydenci odsiadują kary lub stali się uciekinierami, jest Kostaryka. W historii tego kraju nie zdarzyło się, aby prezydent został oskarżony o korupcję lub sprzeniewierzenie się narodowi.

Jak widać, w Ameryce Łacińskiej sędziowie – np. Sérgio Moro, który stanął naprzeciw Luli da Silvy – i prokuratorzy – tacy jak Rodrigo Janot oskarżający o „bierną korupcję" prezydenta Michela Temera – podejmują często karkołomną walkę z przejawami korupcji, klientelizmu i obojętności moralnej klasy politycznej. Uświadamia nam to, jak olbrzymią rolę odgrywa sądownictwo w obronie podstawowych zasad demokracji i ograniczaniu samowoli przedstawicieli władzy wykonawczej.

Lech Miodek

eprasa.pl 10b70db2c9

NIE dla niszczenia dialogu i sądownictwa!

Ustawy kluczowe dla funkcjonowania państwa są forsowane w trybie projektów poselskich, które nie trafiają do Rady Dialogu Społecznego

Piotr Szumlewicz

Dialog społeczny w Polsce umiera, a wraz z nim umiera niezależne sądownictwo. Projekty ustaw dotyczące fundamentalnych zmian w systemie sądownictwa to kolejne akty prawne, nad którymi proceduje się bez konsultacji społecznych i poza Radą Dialogu Społecznego. Władza nie słucha obywateli, nie zwraca uwagi na głos partnerów społecznych, przyjmuje ważne rozwiązania bez opinii ekspertów i bez debaty publicznej. W ten sposób nie walczy się z patologiami, ale raczej je umacnia i tworzy nowe. Prawo i Sprawiedliwość obiecywało, że wprowadzi nowe standardy dialogu społecznego. Niestety, ustawy kluczowe dla funkcjonowania państwa są forsowane w trybie projektów poselskich, które nie trafiają do Rady Dialogu Społecznego. Odnosi się to nie tylko do reformy Krajowej Rady Sądownictwa czy Sądu Najwyższego, ale też, kilka miesięcy wcześniej, do ustaw w sprawie Trybunału Konstytucyjnego, mediów publicznych, służby cywilnej czy wolności zgromadzeń. Strategia Odpowiedzialnego Rozwoju, mająca istotne znaczenie dla przedsiębiorców i pracowników, trafiła do RDS po interwencji partnerów społecznych. Lekceważenie dialogu społecznego nie buduje zaufania i kapitału społecznego, niezbędnego do rozwoju Polski. Przyczynia się też do marginalizacji ważnych podmiotów życia społecznego, a co się z tym wiąże, osłabiania demokracji.

Dlatego partnerzy społeczni kilka dni temu przyjęli stanowisko, w którym stwierdzają, że „poprawa funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości jest ważna i konieczna, ale musi odbywać się z poszanowaniem konstytucji i z zachowaniem standardów stanowienia prawa. (…) Jako członkowie Rady Dialogu Społecznego, reprezentatywne organizacje pracodawców i związków zawodowych, chcielibyśmy mieć możliwość wyrażenia poglądów w tak ważnych sprawach systemowych". Dokument podpisały wszystkie reprezentatywne organizacje pracodawców i związków zawodowych z wyjątkiem Solidarności.

OPZZ ma świadomość, że sądy to też sądy pracy. Utrata przez nie niezależności to możliwość zwolnień niewygodnych pracowników i niszczenia krnąbrnych związków zawodowych.

Ustawy przyjęte przez partię rządzącą są jawnie sprzeczne z konstytucją RP. Jej art. 183.3 stanowi: „Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego powołuje Prezydent Rzeczypospolitej na sześcioletnią kadencję spośród kandydatów przedstawionych przez Zgromadzenie Ogólne Sędziów Sądu Najwyższego". Konstytucja RP nie daje możliwości skrócenia kadencji powołanego na to stanowisko sędziego. Przegłosowana przez Sejm ustawa o Krajowej Radzie Sądownictwa również narusza konstytucyjny porządek naszego państwa. Art. 187.3 określa jednoznacznie: „Kadencja wybranych członków Krajowej Rady Sądownictwa trwa cztery lata". Ustawy naruszające konstytucję RP nie mogą być prawem obowiązującym w Polsce. Dodatkowo proponowane zmiany naruszają konstytucyjną zasadę trójpodziału władzy i idą w kierunku podporządkowania wszystkich władz partii rządzącej.

Poprawa funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości jest ważna i większość parlamentarna ma prawo zgłaszać propozycje w tej kwestii, ale proces ten musi się odbywać z poszanowaniem konstytucji i z zachowaniem standardów stanowienia prawa. Ponadto zmiany forsowane przez PiS nie wiążą się ze skróceniem procesów sądowych czy obniżeniem opłat za procesy. Nie przybędzie sędziów, raczej, według zapowiedzi ministra sprawiedliwości, będzie ich mniej. Należy pamiętać, że liczba spraw rozpatrywanych przez polskich sędziów przewyższa średnią Unii Europejskiej. Oznacza to, że już dzisiaj sędziowie w Polsce mają dużo pracy. Chodzi więc wyłącznie o zniesienie niezależności sądownictwa. To nie jest dobra zmiana.

Utrata niezależności przez sądy pracy to możliwość zwolnień niewygodnych pracowników i niszczenia związków zawodowych.

Przegłosowane przez Sejm ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa, ustroju sądów powszechnych i Sądzie Najwyższym to olbrzymi krok ku niedemokratycznemu, opresyjnemu państwu, w którym władza wykonawcza znajduje się poza jakąkolwiek kontrolą. Nie udawajmy, że te zmiany nas nie dotkną. Sądy podporządkowane władzy to ustawiane procesy, wyroki na zamówienie, zamykanie ust środowiskom niewygodnym dla rządu. Nie może być zgody na wdrażanie takich rozwiązań.

Uchwalaniu nowego prawa dotyczącego sądownictwa towarzyszą w parlamencie sceny gorszące większość Polaków – przepychanki, wyzwiska, groźby. Czas ochłonąć. Zamiast psuć prawo, lepiej w dialogu społecznym popracować nad zmianami przepisów, które będą dobrze przygotowane, zgodne z konstytucją i korzystne dla całego społeczeństwa, a nie tylko dla przedstawicieli jednego obozu politycznego. By osiągnąć ten cel, z dużą nadzieją odbudowaliśmy instytucjonalny dialog społeczny i przy konsensusie wszystkich stron – pracodawców, związków zawodowych i rządu – powołaliśmy Radę Dialogu Społecznego.

Autor jest ekspertem i doradcą OPZZ

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 10b70db2c9

ELITY DALEKO OD LUDZI

Zwykły obywatel nie ma poczucia, że jego codzienne problemy są przedmiotem troski klasy politycznej

Kacper Leśniewicz

Dynamika wydarzeń politycznych i wielotysięczny obywatelski sprzeciw wobec podporządkowania sądów jednej partii zwiastują nową epokę. Wchodzimy jako społeczeństwo w ostry zakręt. Przed nami miesiące, a może lata dużych napięć. Negatywne emocje odgrywają coraz większą rolę w debacie publicznej i codziennym życiu Polek i Polaków. Zarządzanie sądami przez PiS niesie ze sobą zagrożenia dla przeciętnego obywatela. Ludzie zaczynają zdawać sobie z tego sprawę. Jednak walce o demokrację powinna towarzyszyć krytyczna refleksja nad przyczynami obecnej sytuacji.

DEMOKRACJA BEZ LUDZI

Nie da się zrozumieć dzisiejszej sytuacji politycznej bez pytania o przebieg historii społecznej ostatniego ćwierćwiecza. Zaniedbania w sferze praw społecznych, zamknięcie w klatce wstydu najsłabszych, źle działające sądy przez lata upewniały miliony ludzi, że mogą liczyć tylko na siebie. Nic dziwnego, że demokracja jest dzisiaj dla nich obcym pojęciem. Znają ją ze słyszenia. Nigdy nie stosowali jej w praktyce. Duża część liberalnych elit nie chce przyjąć tego do wiadomości. Zamiast poznawczej pokory wykazują oświecony triumfalizm, miejscami „wzbogacony" o pogardę. Brak zrozumienia rodzi przyzwolenie na werbalną nienawiść do nieoświeconego plebsu i chama, który sprzedał demokrację za 500 zł. Liberalne elity nie wychodzą poza uprzedzenia wobec tych, dla których demokracja znaczy coraz mniej.

Podczas manifestacji 16 lipca Andrzej Celiński nawoływał do dokończenia prywatyzacji, a Leszek Balcerowicz przestrzegał przed powrotem socjalistycznej dyktatury. Potwierdza to, jak głęboko opozycja liberalna tkwi mentalnie w świecie, którego już dawno nie ma. Oderwanie od realiów potwierdził także Jarosław Kurski w „Gazecie Wyborczej", kiedy zadekretował zjednoczenie opozycji pod wodzą Władysława Frasyniuka. Ani słowa o demokracji w łonie samej opozycji. Jak za dawnych lat panowie coś między sobą ustalą, a reszta karnie się dostosuje albo zostanie obarczona współodpowiedzialnością za wsparcie dyktatury. Takie działanie to najlepszy sposób na zduszenie w zarodku potencjału rodzącego się oporu społecznego. Ten niedemokratyczny model zarządzania znalazł potwierdzenie pod Sejmem. Przedstawiciele Inicjatywy Polska i Razem usłyszeli od organizatorów, że nie są przewidziane przemówienia polityków. Na scenie głos zabrali jednak m.in. Grzegorz Schetyna i Ryszard Petru. Można na ich temat wiele powiedzieć, ale nie to, że nie są politykami.

STRACONE OKAZJE

Przez ostatnie pół roku największe partie opozycyjne zmarnowały wiele okazji, żeby zademonstrować troskę o państwo i jego instytucje. Bronią sądów, ale nie zaproponowały żadnego pomysłu na naprawę sądownictwa. Zwykły obywatel nie ma poczucia, że jego codzienne problemy są przedmiotem troski klasy politycznej. Można było to zrobić, odnosząc się do kondycji polskiej nauki, reagując na pogarszającą się sytuację pielęgniarek i ratowników medycznych czy zabierając głos w sprawie niskiej jakości leczenia psychiatrycznego. Opozycja troszczy się o demokrację tylko wtedy, gdy PiS przeprowadza zamach na Trybunał Konstytucyjny, Krajową Radę Sądownictwa czy Sąd Najwyższy. Wtedy na scenie pod Sejmem politycy wygłaszają płomienne mowy w obronie wartości demokratycznych. Działanie w tak krótkiej perspektywie może im dać wygraną w kolejnych wyborach, ale w dłuższej da zwycięstwo komuś znacznie groźniejszemu niż Jarosław Kaczyński.

> Liberalna opozycja mentalnie tkwi w świecie, którego dawno nie ma.

Gra toczy się o wysoką stawkę, jaką jest demokracja, która jednak nie jest ideologicznie neutralna. Nie ma już powrotu do opcji neoliberalnej. Opowieść konserwatywno-narodowa zapuszcza instytucjonalne korzenie. Podkopać ją może tylko zwrócenie się do ludzi słabych, których liberałowie wepchnęli w ramiona prawicy. Nie będzie to możliwe bez strategicznego myślenia wykraczającego poza bieżący konflikt polityczny. Bez namysłu nad błędami minionych lat każda nowa oferta obróci się w nicość.

MIEJSCE DLA OBYWATELA

Manifestacje w obronie demokracji powinny być okazją do zmiany wyobraźni społecznej. Debata publiczna została zawłaszczona przez „ekspertów". Dlatego bardzo ważna jest przebudowa sfery publicznej, tak by obywatel miał miejsce do wyrażenia tego, co myśli. Tylko wtedy może on uwierzyć, że możliwe są zmiany w życiu społecznym i politycznym. Bez tego dyskusja na temat demokracji będzie jak dotychczas monologiem elit.

W historii każda demokracja miała swoich wykluczonych. Byli to niewolnicy, tubylcy, kobiety, biedni. Dzisiaj w Polsce także ich nie brakuje. W debacie o sądach nie może zabraknąć głosu ludzi, którzy stracili pracę i latami dochodzili sprawiedliwości przed sądami pracy. Ani lokatorów, którzy zostali pozbawieni dachu na głową. Dla nich wszystkich rozmowa o sądach jako niezależnych instytucjach jest fanaberią elit. Problem z demokracją w Polsce to nie tylko sprawa niezależnych sądów. Poczucie, że jest się człowiekiem drugiej kategorii, towarzyszy wszystkim, którzy z przyczyn ekonomicznych i społecznych zostali pozbawieni podstawowej opieki ze strony instytucji państwa. Wystarczy posłuchać historii opiekuna niepełnosprawnego dziecka czy niezamożnej

FOT. ŁUKASZ KALINOWSKI/EAST NEWS

eprasa.pl 10b70db2c9

samotnej matki, żeby zobaczyć, jak wygląda życie ludzi słabych w Polsce. Pomocne w tym będą opinie byłych pracowników In Postu, Almy czy ludzi zatrudnionych w magazynach Amazona. Ci ostatni od wielu lat wyrabiają mięsień społecznego oporu i nieposłuszeństwa. Dzisiaj dominującą emocją społeczną jest niechęć nie tylko do tego, co działo się w okresie rządów PO-PSL. Negatywne emocje i społeczny gniew narastały w Polsce przez wiele lat.

WYJŚCIE ZA MIASTO

Jeśli jakakolwiek krytyczna rozmowa o demokracji ma sens, to jej warunkiem jest pogłębiona refleksja na temat życia w mniejszych miastach i na wsi. Poparcie dla PiS nie wzięło się z tego, że proboszcz w każdej parafii urobił politycznie ciemny lud. Ludzie żyjący w tych miejscach przez lata otrzymywali sygnały, że tak naprawdę są zbędni. Z ich najbliższego otoczenia znikały kolejno przystanki, poczty, przychodnie, kina, szkoły. Życie społeczne zostało poddane neoliberalnym zasadom biznesowym do tego stopnia, że prywatni przewoźnicy, którzy wygrali konkurencję z państwowymi, z dnia na dzień przestali świadczyć usługi na nieopłacalnych odcinkach tras. W czasach, kiedy ponoć świat się zmniejszył i wszędzie tak łatwo dotrzeć, ludzie zostawali bez możliwości dojazdu do miejscowości oddalonych o kilka kilometrów, gdzie ich dzieci chodzą do szkoły, a oni sami pracują. Z mediów dowiadywali się, jak bardzo odstają od zdolnych, kreatywnych i uśmiechniętych ludzi z dużych miast. Nieuchronną konsekwencją tego procesu były narastający gniew i bezradność. A wystarczyło zwrócić na tych ludzi uwagę.

Zrobił to Kaczyński. Dla niego polska wieś jest konserwatywnym bastionem. Po drugiej stronie nie widać jednak gotowości do zmiany tej sytuacji. Osoby LGBT żyjące na wsi, uczestniczki czarnego protestu z małych miasteczek, wyzyskiwani pracownicy lokalnych przedsiębiorstw są otwarci na rozmowę. Polityka to proces. Tak jak latami zniechęcano do demokracji miliony ludzi, tak teraz latami trzeba zapracować na ich zaufanie. Dlatego niezwykle istotne jest uwzględnienie perspektywy osób należących do różnych klas społecznych.

Społeczny gniew narastał przez wiele lat. Nz. manifestacja bezdomnych w Katowicach, 1 maja 2012 r.

eprasa.pl 10b70db2c9

MAŁA I DUŻA DEMOKRACJA

Wsłuchując się w głosy polityków zasiadających w parlamencie, którzy bronią dzisiaj demokracji, można odnieść wrażenie, że ich świat stanął w miejscu. Większość zachowuje się tak, jakby był rok 1989. Oświeceni modernizatorzy wprowadzają wolny rynek i dobijają symbolicznie ostatnie sztuki homo sovieticusa. Echo tamtych praktyk zdaje się powracać ze zdwojoną siłą. Możemy usłyszeć, że powinniśmy być dumni z ostatnich 25 lat, że Polska jest pięknym krajem, a Polacy są uśmiechnięci. Aż prosi się zapytać, czy wszyscy mają powody do zadowolenia. A jeśli nie, to dlaczego? Zamiast pytań dostajemy opowieść, że nie ma szans, aby retoryka obrony praw obywatelskich, demokracji, rządów prawa trafiła do Janusza i Grażyny grillujących beztrosko na wczasach nad Bałtykiem.

Dzisiaj kontekst jest nieco inny niż jeszcze miesiąc temu. Pozbawia się demokrację podstawowych mechanizmów obywatelskiej kontroli. Tysiące ludzi na ulicach świadczą o autentycznej trosce o jej stan. Niestety, satysfakcję ze społecznej samoorganizacji psuje dysproporcja między zainteresowaniem manifestacją w obronie sądów a np. ostatnią próbą przejęcia lokalu warszawskiego squatu Syrena, instytucji, która przez lata walczyła o prawa poniżanych i dyskryminowanych. Dopóki nie nauczymy się troszczyć o małą demokrację, ta duża będzie tylko pozorowana. ■

Bartłomiej Ciążyński

SLD NIESŁUSZNIE OSKARŻONY

Trzeba odkłamać obiegowe opinie o polskiej lewicy, w które wierzą już nawet jej członkowie i sympatycy

Politycznym debiutantom łatwo przychodzą oskarżenia o sprzeniewierzenie się lewicowym ideałom. Z tej perspektywy konkurent jest bezideowcem i konformistą. Krytycy nie muszą zwracać uwagi na konteksty, trendy geopolityczne (neoliberalizm, trzecia droga) i społeczne (czego ludzie kiedyś chcieli, jakie mieli poglądy) ani na pragmatykę gospodarczą (budżet) i polityczną (koalicje). Taka jest logika konkurencji pomiędzy nowym i starym. Ale w relacjach „nowej" lewicy ze „starą" jest coś jeszcze: półprawdy i nieprawdy. W czasach postprawdy zyskuje znaczenie zasada, że kłamstwo powtórzone tysiąckrotnie staje się prawdą. Tym bardziej trzeba odkłamać obiegowe opinie o polskiej „starej lewicy" – Sojuszu Lewicy Demokratycznej – w które niekiedy wierzą już nawet jej członkowie i sympatycy. Oto niektóre:

1. SLD nie zliberalizował ustawy antyaborcyjnej.

Ustawa o planowaniu rodziny jest z 7 stycznia 1993 r. Za pierwszych rządów SLD-PSL została uchwalona nowelizacja ustawy dopuszczająca przerywanie ciąży również wtedy, gdy kobieta ciężarna znajduje się w ciężkich warunkach życiowych lub trudnej sytuacji osobistej. Nowelizacja ta została skierowana do zbadania jej zgodności z konstytucją przez Trybunał Konstytucyjny, który w wyroku z 28 maja 1997 r. (sygn. K 26/96) orzekł o niezgodności ustawy nowelizującej z obowiązującą wówczas Małą Konstytucją, ale również odniósł się do uchwalonej już, lecz jeszcze nieobowiązującej konstytucji, stwierdzając, że nowe przesłanki dopuszczalności przerywania ciąży byłyby niezgodne z normami konstytucyjnymi dotyczącymi prawnej ochrony życia. Nieprawdą jest więc, że SLD nie dążył do liberalizacji obowiązującej ustawy antyaborcyjnej, ponieważ przeprowadził przez parlament daleko idącą ustawę liberalizującą prawo do aborcji, która została zakwestionowana przez Trybunał Konstytucyjny i w krótkim czasie od wejścia w życie przestała obowiązywać.

2. SLD zawarł konkordat.

Powszechna jest opinia, że w latach 90. rząd SLD zawarł umowę ze Stolicą Apostolską. To nieprawda. Konkordat między Watykanem a Rzecząpospolitą Polską zawarto w lipcu 1993 r., za rządów Hanny Suchockiej, a zgoda na jego ratyfikację została przegłosowana dopiero w styczniu 1998 r., czyli w Sejmie III kadencji, w którym większość miała koalicja AWS-UW. Klub parlamentarny SLD głosował przeciw tej ustawie.

3. SLD nie wprowadził związków partnerskich.

To argument z kategorii nie fair, nie uwzględnia bowiem kontekstu. W czasach rządów SLD w niewielu państwach związki partnerskie lub małżeństwa jednopłciowe były legalne. Na przykład w Wielkiej Brytanii małżeństwa jednopłciowe są legalne od 2014 r., we Francji od roku 2013, a cywilne związki partnerskie obowiązują w Wielkiej Brytanii od 2005 r., w Czechach od 2006 r., w Szwajcarii od 2007 r., na Węgrzech od 2009 r., w Austrii od 2010 r., na Malcie i w Chorwacji od 2014 r., w Grecji od 2015 r., a we Włoszech od 2016 r. Słowem, za rządów SLD niewiele państw i społeczeństw było gotowych na legalizację związków jednopłciowych (Holandia, Francja, Belgia, Niemcy). Na pewno nie było na to gotowe polskie społeczeństwo, które w zdecydowanej większości było wówczas przeciw (pierwszy sondaż – Ipsos dla OKO.press – w którym większość jest za legalizacją związków partnerskich, ukazał się 26 czerwca br.). Oskarża-

SLD przeprowadził przez parlament ustawę liberalizującą prawo do aborcji, ale została ona zakwestionowana przez Trybunał Konstytucyjny.

RYS. MAŁGORZATA TABAKA

eprasa.pl 10b70db2c9

nie SLD, że mógł wprowadzić związki partnerskie, jest zatem oderwane od rzeczywistości i po prostu niesprawiedliwe. Co innego, gdy sprawa dojrzała, ale wówczas SLD był już w opozycji, a rządząca Platforma Obywatelska wielokrotnie odrzucała projekty ustaw o związkach partnerskich. Niemniej jednak Sojusz zgłaszał projekty ustawy o związkach partnerskich, np. w 2013 r., a także obecnie, w trybie petycji.

4. SLD chciał wprowadzić podatek liniowy.

Podatek dochodowy płacimy w Polsce od 1993 r. i początkowo miał on trzy stawki: 20, 30 i 40%. Kiedy lewica po raz pierwszy wygrała wybory, stawki zostały podniesione do 21, 33 i 45%. Za drugich rządów SLD obowiązywały stawki podatkowe: 19, 30 i 40%. W 2002 r. wprowadzono podatek od dochodów kapitałowych. SLD wprowadził możliwość przekazania 1% na organizacje pożytku publicznego. W 2004 r. dopisano stawkę podatku dochodowego 50%, ale na mocy wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 15 lutego 2005 r. przestała obowiązywać. Za rządów premiera Jarosława Kaczyńskiego w 2006 r. PiS zdecydowało się na obniżkę PIT w ten sposób, że zlikwidowano trzeci próg podatkowy, pierwszy zmniejszono do 18%, a drugi zwiększono do 32%. Ustawa PiS weszła w życie już za czasów PO, w 2009 r. Od tej pory do dziś obowiązuje także kwota wolna od podatku w wysokości 3091 zł. Od 2009 r. mamy więc *de facto* liniowy podatek dochodowy od osób fizycznych, ponieważ wyższą stawkę płaci ok. 1% podatników. Podsumowując, to prawica zdecydowała się na faktycznie liniowy PIT. SLD takich zamiarów nigdy nie miał, a kiedy był przy władzy, raczej nieco podwyższał podatek dochodowy (obniżył za Millera CIT), chciał wysokiego progu dla najbogatszych (50%) i wprowadzał nowe świadczenia, tj. podatek od dochodów kapitałowych, wówczas krytykowany, a po kryzysie finansowym przyjmowany z zadowoleniem. Obecnie SLD ma w programie dużą progresję podatku dochodowego.

5. SLD jest konserwatywny.

To argument *ad personam* pod adresem członków i sympatyków partii. Krytycy, szczególnie ci z lewej strony, na kontrargument, że przecież program SLD jest socjaldemokratyczny i postępowy, zazwyczaj żachną się, że papier wszystko przyjmie, a partia składa się z wiekowych konserwatystów. Tej opinii zadają kłam badania i sondaże. Według dr. Sławomira Wiatra, który streszcza swój projekt badawczy na temat poglądów członków lewicowych ugrupowań w wywiadzie dla PRZEGLĄDU (nr 25), „ci, którzy w SLD zostali, to ludzie ideowi. Rozumiejący. Nawet jeśli ta partia nie reprezentuje w pierwszej linii sfery obyczajowej, antyklerykalnej itd., to absolutnie akceptuje i uważa za ważne i kwestie równości, i kwestie wolności, i kwestie laickości państwa, i kwestie sprawiedliwości społecznej. W bazie ludzi tworzących SLD otwartość na różne typy wrażliwości lewicowej jest ogromna". Dopowiem, że owszem, wśród ok. 20 tys. członków SLD jest dużo ludzi dojrzałych wiekiem i seniorów. Ale to nie oznacza, że są wsteczni, wsobni, konserwatywni. Wręcz przeciwnie. Ta dojrzała wiekiem inteligencja (np. lekarze, nauczyciele, mundurowi) niejednokrotnie przewyższa otwartością swoje dzieci i wnuki. Wystarczy przytoczyć wspomniany już sondaż Ipsos dla OKO.press, z którego wynika, że po raz pierwszy ponad połowa Polaków (52%) popiera legalizację związków partnerskich, a najwięcej zwolenników ma ona wśród wyborców Sojuszu – 86% (dalej Razem – 81%, Nowoczesnej – 78% i PO – 76%).

Trzeba się spierać, również stojąc po tej samej stronie sceny politycznej, ale na argumenty, a nie na półprawdy, niesprawiedliwe oskarżenia, chamskie etykietki. To nie służy nikomu, również autorom oskarżeń, a już na pewno nie polskiej lewicy.

Konkordat zawarto za rządów Hanny Suchockiej, a zgoda na ratyfikację została przegłosowana w Sejmie, w którym większość miała koalicja AWS-UW.

Autor jest radcą prawnym i przewodniczącym wrocławskiego SLD

POLECAMY NASZĄ SERIĘ HISTORIA BEZ IPN

42 zł

43 zł

44 zł

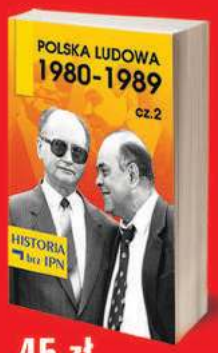

45 zł

POLSKA LUDOWA – W PAKIECIE TANIEJ 145 ZŁ

PAKIET I POSZCZEGÓLNE KSIĄŻKI MOŻNA KUPIĆ:
■ wpłacając odpowiednią kwotę na konto wydawcy PRZEGLĄDU: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, oraz podając dokładny adres (z numerem kodu), pod który ma trafić przesyłka polecona
■ przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl
Pojedyncze tomy można kupić również:
■ w Księgarni Historycznej w Warszawie, al. Solidarności 105, tel.: (22) 652 19 59, 607 833 337
■ w Głównej Księgarni Naukowej im. Bolesława Prusa w Warszawie, ul. Krakowskie Przedmieście 7, tel.: (22) 826 18 35

Więcej informacji:
tel.: (22) 635 84 10 wew. 111,
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

CZYTELNIKU, kupując nasze książki, wspierasz „PRZEGLĄD"

eprasa.pl 10b70db2c9

Szum wokół Puszczy Białowieskiej, czyli o czym milczą media

Spór toczy się nie tyle o stan puszczy, ile o władztwo nad nią, także polityczne

Andrzej Antczak,
Wojciech Antczak

PRZEGLĄD w ostatnich numerach poświęcił Puszczy Białowieskiej dwa materiały i wzmiankę. W felietonie „Nowa Polska nie jest w niebie" (nr 26) Roman Kurkiewicz użył określenia „demolka w Puszczy Białowieskiej". We wcześniejszym tekście „Puszczaj się, puszczo!" (nr 23) napisał tendencyjnie: „Nie jest konieczne rżnięcie głupa, że rżnięcie puszczy jest niezbędne albo choćby tylko racjonalne". Nie widać tu odideologizowanego spojrzenia na puszczę i to, co wokół niej od lat się wyprawia. Co prawda, poprzez wskazanie winnego całej sprawy zachowano pozory obiektywności: „leśnicy (za poduszczeniem i zgodnie z decyzjami ministra Jana Szyszki) grodzą całe fragmenty puszczy, zakazując do niej wstępu pod pozorem dbania o bezpieczeństwo spacerujących. W rzeczywistości jednak chodzi o to, żeby nie było świadków bezprecedensowych wycinek…", jednak te pozory kasuje zwrot: „żeby nie było świadków".

Dla nas, leśników już nie w pierwszym pokoleniu, te słowa to nie tylko obraza, ale wręcz świadectwo lekceważenia prawdy i faktów. Lekceważenia naszego zawodu i powołania.

CIOSY ZADAWANE PUSZCZY

Jeżeli już chce się sprawę upolityczniać, to trzeba stwierdzić, że sytuacja w Puszczy Białowieskiej jest efektem decyzji poprzednich koalicji rządzących, teraz odgrywających rolę jej obrońców. Ustępowanie miękkim i z pozoru błahym „ekologicznym" sugestiom od 1996 r. doprowadziło do coraz większego wiązania leśnikom rąk w realizacji ustawowych zadań. Motywowano to zawsze koniecznością zwiększania ochrony puszczy. Od 2008 r. eskalacja ograniczeń zaczęła przybierać postać niegroźnej fali, która w roku 2012 zamieniła się w tsunami. Tymczasem w mediach nie ma ani słowa o politycznym przyzwoleniu na zmianę warunków przyrodniczych na tak olbrzymiej powierzchni (dziś to 7,2 tys. ha – 72 km kw., czyli 14,7% powierzchni lasów poza Białowieskim Parkiem Narodowym). Nie nagłaśnia się informacji, że prace ochronne mają być wykonywane poza obszarem parku i rezerwatami przyrody. Pomija się informacje o tym, że po trzech-czterech latach suche świerki łamią się bezgłośnie. Bagatelizuje się zagrożenie pożarowe. Lekceważy się nakazowy zapis w Ustawie o lasach o obowiązku wprowadzenia przez nadleśniczego zakazu wstępu do lasu w sytuacji zagrożenia pożarowego i w związku z wystąpieniem zniszczenia albo znacznego uszkodzenia drzewostanów lub degradacji runa leśnego. Pomijanie informacji o stopniowym udostępnianiu kolejnych fragmentów szlaków turystycznych i całych leśnych kwartałów jest klasyką manipulacji. Ten brak rzetelności części dziennikarzy budzi naszą odrazę.

Rodzinnie z Puszczą Białowieską jesteśmy związani od co najmniej XIX w. W ciągu ostatnich 45 lat byliśmy naocznymi świadkami zmian w leśnictwie i kolejnych gradacji kornika drukarza, które udawało się leśnikom szybko opanowywać. Od zakończenia wojny to leśnicy zwiększyli powierzchnię mieszanych lasów liściastych. W tym samym czasie na powierzchniach badawczych w Białowieskim Parku Narodowym udokumentowano ubożenie zestawu gatunków drzew na rzecz tylko jednego gatunku – grabu.

Zarządzanie lasem takim jak puszcza, która w przeszłości była bardzo mocno zniekształcona przez człowieka, jest bardzo skomplikowanym i odpowiedzialnym zadaniem. Leśnicy mieli w tym olbrzymią pomoc ze strony naukowców. Dzięki temu po II wojnie światowej wypracowano bardzo nowoczesne metody uprawy i ochrony lasu bez konieczności stosowania obciążającej środowisko technologii. Obecny kataklizm zapoczątkowała administracyjna decyzja Generalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w 2008 r. Sytuacja pogorszyła się w roku 2011, gdy huragan powalił w puszczy ponad 6 tys. świerków. Większości z nich nie pozwolono leśnikom uprzątnąć.

Zakaz usuwania drzew zaatakowanych przez kornika drukarza dał początek masowemu rozmnożeniu się korników, czyli gradacji. I choć sytuacja ta stworzyła olbrzymie pole badawcze i eksperymentalne, nie wykorzystano jej i nadal nie wykorzystuje się w pełni. Można było wówczas wyznaczyć powierzchnie porównawcze regeneracji lasu metodami naturalnymi i półnaturalnymi oraz kontrolowanymi przez leśników.

Kolejny cios administracja państwowa puszczy zadała w 2012 r. Prace leśne, w tym pozyskanie drewna, będącego efektem prowadzenia zabiegów hodowlanych i ochronnych, stopniowo poprawiały stan lasów i pozwalały na obejmowanie kolejnych fragmentów puszczy ochroną rezerwatową. Radość aktywistów z arbitralnego zmniejszenia od tego roku o 60% rozmiaru zadań gospodarczych była przedwczesna. W efekcie bowiem doprowadziło to do zamierania puszczy.

Media nazywają leśników dewastatorami lasu, nie zauważając, że kierują się oni prawem i najlepszą wiedzą zawodową.

eprasa.pl 10b70db2c9

ILE PARKU NARODOWEGO?

W dzisiejszej „dyskusji" akcentowany jest też spór o to, czy puszcza poza obszarem parku narodowego ma być lasem gospodarczym, czy też w całości ma zostać zamieniona w park narodowy i objęta ochroną bierną. Utworzony w 1921 r. Białowieski Park Narodowy już w 1996 r. powiększono o ok. 5 tys. ha dawnych lasów gospodarczych. Warto wiedzieć, że w najstarszej części parku do dzisiaj widoczne są ślady zrębów sprzed 1921 r. Mimowolnie nasuwa się wniosek, że gospodarka leśna nie wpływa negatywnie na zachowanie puszczańskich walorów przyrodniczych. Większe znaczenie ma i powinno mieć poszerzanie wiedzy oraz zbieranie doświadczeń wynikających z różnych form ochronnych i metod zagospodarowania lasu zgodnie z przyjętą na Szczycie Ziemi zasadą ochrony różnorodności i zapewnienia zrównoważonego rozwoju, w tym trwałości lasu użytkowanego przez człowieka.

FELIETON

Inne możliwe Roman Kurkiewicz

NOWA POLSKA NIE JEST W NIEBIE

FELIETON

Inne możliwe Roman Kurkiewicz

PUSZCZAJ SIĘ, PUSZCZO!

Spór ten ma dwie strony. Pierwszą nazwijmy pro-EKO, drugą pro-LAS. Oba te środowiska mają przeciwstawne podejście do sposobu zachowania puszczańskiego środowiska przyrodniczego dla następnych pokoleń. Po obu stronach konfliktu można odnaleźć zarówno przedstawicieli świata nauki, jak i lokalnych mieszkańców oraz administracji i organizacji pozarządowych. Pro-EKO nawołuje do wprowadzenia całkowitego zakazu wycinki drzew martwych, wyjątkowo dopuszcza usuwanie drzew niebezpiecznych przy drogach i szlakach turystycznych. Pro-LAS chce mieć możliwość kontynuowania zrównoważonego użytkowania puszczy. Co niezmiernie ważne, taki sposób użytkowania jest po prostu aktywną ochroną puszczańskiej bioróżnorodności, a nie zarabianiem pieniędzy na produkcji desek, jak twierdzi pro-EKO.

Przyczyną obecnego konfliktu jest gradacja kornika drukarza oraz prowadzenie prac hamujących spowodowany nią rozpad drzewostanów. Media rozpalają ten spór, pomijając rzeczywiste przyczyny gradacji. Zdanie inne niż związane z pro-EKO jest przedstawiane z ironią, zdanie pro-LAS – wręcz marginalizowane. Argumenty rzeczowe o silnej podstawie merytorycznej zestawiane są z wypowiedziami prostych ludzi, niebawiących się w dyplomację, „walących prosto z mostu", co niewątpliwie pogłębia stronniczość przekazu.

Spór toczy się więc nie tyle o stan puszczy, ile o władztwo nad nią, także polityczne. Jednocześnie jest to łączone z poniżaniem leśników – urzędników państwowych i znacznej części mieszkańców regionu. Media nazywają leśników dewastatorami lasu i ludźmi żądnymi zysku, nie zauważając, że kierują się oni obowiązującym prawem i najlepszą wiedzą zawodową.

Czy nie jest manipulacją mediów, sympatyzujących z pro-EKO, brak rzetelnej informacji o pracach i stanowisku grupy pro-LAS dążącej do zlikwidowania efektów intensywnego użytkowania Puszczy Białowieskiej w pierwszej połowie XX w.? Przecież najlepszym świadectwem skuteczności działań jest utworzenie 25 marca 2003 r. rezerwatu Lasy Naturalne Puszczy Białowieskiej o powierzchni 8581,62 ha (porównywalnej z obszarem BPN – ok. 10,5 tys. ha).

Przez wiele, wiele lat pracy leśnicy w Puszczy Białowieskiej doskonalili swoje umiejętności i pracę. Robili to nie dla zwiększenia zysku, ale by przywracać i utrzymywać różnorodność biologiczną oraz zastępować monokultury lasami mieszanymi. Dzięki prowadzeniu zrównoważonej gospodarki leśnej nie tylko nie zdegradowano puszczy, ale poprawiono jej stan. Wypracowane i przetestowane tu metody zaczęto stosować w lasach całego kraju.

PRZYRODA NIE STOI W MIEJSCU

Na koniec kwestia uznania puszczy za obszar sieci Natura 2000 i transgraniczny obiekt światowego dziedzictwa (TOŚD). Jest na ten temat bardzo wiele niedomówień i przekłamań. Opracowany program zadań ochronnych (pzo) dla obszaru Natura 2000 przewiduje cięcia hodowlane i ochronne. Wyznaczone strefy TOŚD nie były zapisane raz na zawsze, a miały zostać dopracowane po roku 2014, czyli po zatwierdzeniu zarówno planu ochrony Białowieskiego Parku Narodowego, jak i pzo (oba te dokumenty zostały zatwierdzone dopiero po wpisaniu puszczy na listę TOŚD). Nowy dokument: „Plan Zarządzania TOŚD Białowieża Forest" miał zostać przyjęty w ramach uzgodnień i konsultacji. Istotną częścią tych konsultacji miał być głos miejscowych społeczności oraz samorządów. Przyroda nie stoi w miejscu, a decyzje administracyjne sprzed lat wpływają na jej stan do dziś, dlatego wymagają one zmian. A planu zarządzania jak nie było, tak nie ma – tym samym coraz trudniej znaleźć dobre rozwiązanie.

Utworzony w 1921 r. Białowieski Park Narodowy w 1996 r. powiększono o ok. 5 tys. ha dawnych lasów gospodarczych.

Wojciech Antczak, absolwent politologii WSFiZ w Białymstoku. Pracował m.in. w Nadleśnictwie Białowieża, obecnie na rencie
Andrzej Antczak 41 lat pracuje w Puszczy Białowieskiej. Wcześniej w Białowieskim Parku Narodowym, od 22 lat związany jest z Lasami Państwowymi

eprasa.pl 10b70db2c9

INNA GĘSTOŚĆ MUZYKI

Czasem inspiracje są zaskakujące. Z podziwu dla Jerzego Dziewulskiego napisałem „Music for JD"

Rozmawia Bronisław Tumiłowicz

JERZY MAKSYMIUK

– dyrygent, kompozytor, pianista

Kim pan się czuje najbardziej?

– Może architektem muzyki? Niedawno rozmawiałem z architektami i jeden z nich zwrócił mi uwagę, że korzystam z wielkiego przywileju – obcuję z geniuszami. Tak właśnie myślę. Najwięksi kompozytorzy to dla mnie geniusze, bogowie, a dyrygentura jest dla mnie czymś więcej niż zawodem. To, co robię, to piękna konieczność. Człowiek może być niewolnikiem i robić to, co musi, co mu każą, pracować na zamówienie. Ja z nabożeństwem nachylam się nad partyturą, czytam ją, czasami przepisuję i wtedy rozmawiam z wielkimi.

Z kim konkretnie pan rozmawia?

– Z największymi, z Beethovenem, Mozartem, Webernem, ale ostatnio więcej komponuję, niż dyryguję. I wtedy to ja się staję bogiem, ale tylko w tym sensie, że o wszystkim decyduję. Inni będą ze mną rozmawiać za pośrednictwem muzyki.

W którą stronę zmierzają pańskie kompozycje? W stronę symfoniki, form wokalno-instrumentalnych czy kameralistyki?

– We wszystkie strony. Napisałem sporo muzyki na orkiestrę symfoniczną i na chóry, nawet na zespoły dziecięce. Pamiętam pewną Warszawską Jesień, kiedy dyrygowałem zespołem uczniów. Były tam nawet siedmiolatki. Graliśmy utwory Fotka, Penherskiego, Rudzińskiego, Sikorskiego i moje. Koncertowaliśmy potem także w Dijon we Francji i w Moskwie. Dzieci nie zawsze potrafiły nastroić swoje instrumenty, powstawały dziwne klastery, niezwykłe współbrzmienia. Niektórym otworzyły się oczy, że jest możliwe, by dzieci grały trudną, skomplikowaną i abstrakcyjną muzykę i żywo na nią reagowały.

Paderewski mawiał, że artysta muzyk to 90% pracy i tylko 10% talentu.

– Myślę, że geniusz muzyczny musi mieć 300% talentu i włożyć w to 300% pracy. Ostatnim z powszechnie uznanych wielkich był Dymitr Szostakowicz, urodzony w 1906 r. Taki twórca nie musi myśleć, w jaki sposób można pisać, czy są jakieś zakazy. On stwarza nowy świat dźwiękowy, nowe brzmienia, harmonie, których nie było przed nim ani nie będzie po nim. Wcześniej geniuszem był Claude Debussy, który główny akcent położył na jakości brzmieniowe, kolorystyczne. W naturze nie ma takich dźwięków i współbrzmień, jakie tworzą wielcy kompozytorzy.

To, co robię, to piękna konieczność.

Są piękne głosy ptaków.

– Ale ptaki nie tworzą całości, nie komponują, nie tworzą muzycznych konstrukcji architektonicznych jak kompozytorzy. I nie chodzi tylko o wielkie indywidualności, ale także o rzeszę niezwykle zdolnych, o których świat zapomniał.

Wiele pańskich kompozycji ma abstrakcyjne tytuły, które niczego nie sugerują, jak „Momenti", „Mouvements" itd. Niekiedy pojawiają się nazwy łacińskie: „Fortes fortuna adiuvat" albo „In medio vero omnium residet sol". Były też balety „Metafrazy" i „Habrokomes i Antia".

– Kiedyś moje utwory miały mało znaczące nazwy, teraz jeden z nich zatytułowałem „Liście gdzieniegdzie spadające". Zachwycam się kompozycją Debussy'ego „Dziewczyna o włosach jak len". Oczywiście to tylko tytuł, bo jak można w muzyce ukazać taki obraz? Jest też kilka utworów o tytule „Łabędź", a przecież nie da się muzycznie narysować łabędzia. Ale łagodność brzmień i tempo mogą być jakąś sugestią.

Łabędź może jednak zainspirować kompozytora.

– Czasem inspiracje mogą się wydać zaskakujące. Z podziwu dla Jerzego Dziewulskiego napisałem „Music for JD".

Dlaczego policjant, antyterrorysta, a później polityk stał się inspiracją?

– Podziwiam niezwykłą precyzję, konieczność przewidywalności w tym zawodzie, zdecydowanie, którym trzeba się wykazać. Ale nie jest ważne, co się stało impulsem do napisania muzyki. Ważna jest muzyka i co się w niej zawiera. Ostatnio napisałem utwór dla Lucynki, która ma zaledwie sześć mie-

eprasa.pl 10b70db2c9

sięcy i jeszcze nie może grać, najwyżej jednym paluszkiem. Do tego dołączyłem dwie ręce pianisty. W sumie utwór na trzy ręce.

Kim jest Lucynka?

– To wnuczka znajomego lekarza i mojego przyjaciela dr. Dariusza Niesiobędzkiego, właściciela kliniki. Liczę na to, że jak Lucynka podrośnie, zainteresuje się muzyką i nie pójdzie na łatwiznę, będzie się uczyć grać nie na japońskich keyboardach, ale na starym pianinku, i nie wpadnie w jakiś hip-hop. Chciałbym się przeciwstawić modzie, choć wiem, że sam świata nie zmienię. Ten utwór to mój własny, osobisty apel, wypuszczony w powietrze. Może Lucynka polubi Bacha? Na urodziny doktora piszę cały koncert – suitę. Będzie tekst śpiewany dla trzech pań, który sam ułożyłem, oraz klarnet, trąbka i wiolonczela. Jubileusz też bywa inspiracją.

Muzykę których kompozytorów warto znać?

– Na pewno Bacha, Haendla, Mozarta, Beethovena i Debussy'ego. Ale warto powiedzieć o innych, którzy rewelacyjnie pisali, a mało ich się gra. Ostatnio wykonywaliśmy utwór świetnego dyrygenta Jana Krenza i od razu było widać, że to znakomita muzyka. Albo „Concertino" Pawła Kleckiego, Polaka żydowskiego pochodzenia. On musiał w czasie wojny się ukrywać, a utwór schował w zamówionej, może dla siebie, trumnie. Co za niezwykły pomysł! Dopiero niedawno „Concertino" odnaleziono.

Dla nas ważna jest muzyka polska, tak jak dla Niemców niemiecka, a dla Czechów czeska.

– Dziś znajomość własnej twórczości klasycznej jest dosyć słaba. Występowałem niedawno w Portugalii i zapytałem szefową hotelu, kto jest najważniejszym kompozytorem portugalskim. Nie umiała nikogo sobie przypomnieć. Zapytałem jeszcze raz: taki ktoś jak Ronaldo, tyle że w muzyce… Poszukała w internecie i znalazła nazwisko. Muzykę polską należy grać, zwłaszcza to, co wartościowe, aby ludzie wiedzieli i potrafili wymienić kilka nazwisk: Penderecki, Górecki i inne. Kiedyś dowodziłem, że Paderewski jest tak dobry jak Mahler. Przesadziłem, ale w dobrej wierze. Trzeba go grać, choćby dlatego, że swoim działaniem przyczynił się do odzyskania przez Polskę wolności.

Geniusze nie mają kontynuacji.

Szkoda, że prezydent Trump w Warszawie nie wspomniał o Paderewskim, który był znany na całym świecie.

– Ale wymienił Chopina, a Trump był chyba pierwszym zagranicznym politykiem, który odwołał się do muzyki. Chopin jest arcypolski, ale zarazem uniwersalny, jest własnością całego świata.

Napisał pan muzykę do wielu znakomitych filmów, głównie o wymowie patriotycznej, takich jak „Czarne skrzydła", „Kopernik", „Kazimierz Wielki", „Bołdyn", „Gdziekolwiek jesteś, panie prezydencie", „Zaliczenie", „Pismak". W sumie do ponad setki.

– Najlepszą muzykę napisałem do „Sanatorium pod klepsydrą". Chciałbym jednak zaznaczyć, że zdecydowanie oddzielam muzykę użytkową, którą pisze się jako oprawę do filmu, sztuki teatralnej itd., od muzyki autonomicznej, której słucha się bez dodatkowych kontekstów. Czy to nie paradoks, że świetny kompozytor Wojciech Kilar jest znany wszędzie dzięki „Polonezowi" z filmu „Pan Tadeusz", a nie z utworu, takiego jak „Orawa", który jest jedną z najwspanialszych kompozycji na smyczki? Muzyka filmowa, jazz, piosenka popularna to zupełnie inna gęstość. W jazzie liczy się krótki standard, który następnie jest poddawany improwizowanym zmianom. W muzyce klasycznej na bazie tematu, najczęściej dwóch czy więcej, tworzy się ogromne konstrukcje przenoszące w inną rzeczywistość.

Ale mamy w Polsce też świetnych jazzmanów. Wielu robi światowe kariery. Kto pańskim zdaniem dzierży palmę pierwszeństwa wśród pianistów: Możdżer, Pawlik czy Makowicz?

– Byłoby z mojej strony niedelikatne, gdybym wystawiał stopnie. Jedno jest pewne – żaden z nich nie da się porównać do Krystiana Zimermana. To po prostu inna ranga. Z jednej strony, mówi się, że muzyka nie zna podziałów, jest dobra albo zła, z drugiej – jednak widać wyraźnie, że nie da się stawiać znaku równości pomiędzy gatunkami.

A z zagranicznych pianistów jazzowych, który panu najbardziej imponuje?

– Stawiam na Errolla Garnera. Szczególny zachwyt w jego grze wywołuje to, że prawa ręka grała we właściwym tempie, a lewa jakby się opóźniała i grała nieco wolniej. Jego improwizacje były niezwykle rozbudowane, szlachetne i zarazem logiczne. Po prostu piękne, choć oczywiście z fugami Bacha nie da się tego porównać. W muzyce improwizowanej w zasadzie każdy kolejny dźwięk może być dowolny, w twórczości komponowanej nie. Tu kolejny dźwięk, każdy akord, pauza są częścią przemyślanej całości, elementami konstrukcji, która tworzy świadomie nową przestrzeń do słuchania. Muzyka ma człowieka wznosić i uczyć, to po prostu boski dar.

Przed koncertami robi pan krótką prelekcję o kompozytorach. Gdy orkiestra miała grać Jeana Sibeliusa, powiedział pan, że ten twórca sporo swojej muzyki spalił w piecu. Czego to dowodzi?

– Wielkiej szkody dla wszystkich. Osobiście uważam, że po Beethovenie nie było lepszego symfonika niż Sibelius. Napisał osiem symfonii, znakomitych, ale ósma mu się nie podobała i zniszczył ją. Z kolei bardzo popularny Rachmaninow miał zastrzeżenia do swojej „I Symfonii" i podarł nuty. To się udało posklejać i zagrać, ale z popiołów partytury się nie wyciągnie. Żałuję, że wszystkich ocalałych symfonii Sibeliusa, który tak jak Chopin jest uniwersalnym twórcą, nie ma w stałym repertuarze żadna polska orkiestra, a to wspaniała muzyka.

Jerzy Maksymiuk – (ur. w 1936 r. w Grodnie) w 1961 r. został zwycięzcą pierwszej edycji Ogólnopolskiego Konkursu Pianistycznego im. Paderewskiego. W latach 1970-1972 był dyrygentem Teatru Wielkiego w Warszawie. W 1972 r. stanął na czele zespołu złożonego z członków Warszawskiej Opery Kameralnej, który – od 1973 r. znany jako Polska Orkiestra Kameralna – zyskał międzynarodową sławę. W 1984 r. orkiestra zmieniła nazwę na Sinfonia Varsovia – Polska Orkiestra Kameralna. W latach 1983-1993 kierował BBC Scottish Symphony Orchestra w Glasgow. W 1990 r. debiutował na koncertach BBC Proms w Royal Albert Hall w Londynie. Laureat nagród muzycznych, m.in. dwukrotnie Gramophone Award i Złotego Fryderyka. Pisze felietony do miesięcznika „Charaktery".

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 10b70db2c9

Bywało też, że na koncertach krytykował pan twórców muzyki. Taką „cenzurkę" dostał nawet Henryk Mikołaj Górecki.

– Przyznaję, że wtedy nie rozumiałem fenomenu Góreckiego, a dziś stałem się jego admiratorem. To nie jest wbrew pozorom minimalizm, lecz modyfikujące się, zwielokrotnione komórki muzyczne, których utrwalanie w naszej świadomości trwa długo, ale też zapada głęboko. Ostatnio nagrałem jego nowe, jeszcze nieznane utwory, „Dwa Postludia Tristanowskie" i „Chorał". Kiedy się spojrzy na partyturę tego twórcy, nie wygląda ona efektownie, ale jak się wgłębić w tę tkankę, czujemy, że jesteśmy blisko geniusza. Mamy trzech kompozytorów, którzy po Szostakowiczu mogą stanowić sztafetę wielkiej sztuki. To Lutosławski, Penderecki i właśnie Górecki. Geniusze nie mają kontynuacji. Dobrych czy znakomitych twórców można jedynie trochę naśladować i rozwijać ich myśli.

Nie uważa pan, że lubimy szafować określeniem geniusz? Przy okazji 80. urodzin zaproszono pana do magazynu „Pegaz" w TVP Kultura. Prowadząca spytała, czy za geniuszy muzycznych prócz Beethovena, Bacha nie uważa pan również gwiazd popu czy rocka. Nie dał się pan namówić. O jakiego muzyka chodziło?

– Może był to Sting. Może ktoś inny. Gatunki reprezentowane przez twórców popu czy rocka są oczywiście bardzo znane i popularne. Na koncert do filharmonii przychodzi 800 osób, a na gwiazdę rocka 8 tys. albo więcej. Ale to nie są wybory, w których większość ma rację. Ta muzyka nie ma gęstości wielkiej sztuki. O wartości nie decyduje akceptacja tłumu, ale jakość, która pozwala się ostać tej muzyce przez wieki. Można być wielkim, najlepszym na świecie mistrzem w ścinaniu drzew, ale taki superdrwal nie może się równać z wielkim autorytetem w dziedzinie filozofii czy matematyki. Inna ranga, inna skala, inna wartość.

Mistrzostwo drwala zrozumie każdy, ale do wyższej matematyki dostęp mają nieliczni.

– W tym cały problem. Ogromną popularność przynoszą wielkie kontrakty czy nagrody. Grammy, a u nas Fryderyki stanowią o popularności, przyczyniają się do lepszej promocji.

Dlaczego zrezygnował pan z uczestnictwa w przyznawaniu Fryderyków?

– Z tych samych powodów, o których rozmawiamy. Typowanie do tej nagrody jest tak zorganizowane, że oceniający nie ma możliwości zapoznania się z płytami wszystkich pretendentów. Głosuje się na tych, których się zna. Poza tym nagromadzenie płyt i kategorii w gatunkach lżejszych i bardziej popularnych w stosunku do znacznie mniej licznych propozycji z muzyki klasycznej stwarza dysonans na starcie. Niech każdy słucha takiej muzyki, jakiej chce, ale Beethoven był jeden i nikt jeszcze mu nie dorównał.

Bronisław Tumiłowicz

Niech każdy słucha takiej muzyki, jakiej chce, ale Beethoven był jeden i nikt mu nie dorównał.

eprasa.pl 10b70db2c9

Tron dla Zenka na Malczewskiego

Edward Mikołajczyk

Synek Teresy i Bazylego Martyniuków od urodzenia niemiłosiernie dawał po uszach wszystkim naokoło. Kiedy rodzice wychodzili do pracy w polu, tak bardzo się wydzierał, że dziadek nie znalazł lepszego wyjścia, niż pójść do studni i napoić małego zimną wodą, żeby mu przeszło. Wyprorokował przy tym rezolutnie, że „jak mały nie umrze, to wyrośnie z niego piosenkarz albo śpiewak".

Chłopak musiał się przejąć przepowiednią, bo gdy tylko nóżki same zaczęły go nosić, już miał pierwszy występ na poczcie w Gredelach. Pan Władek, naczelnik urzędu, stawiał niewielkiego jeszcze wzrostem artystę na krześle, dokładnie pod wiszącym na ścianie automatem telefonicznym, i kazał śpiewać. Repertuar: German, Sośnicka, Eleni, Jarocka. W nagrodę wykonawca dostawał do potrzymania słuchawkę, mógł się nią trochę pobawić i pogadać: halo, halo.

Wiem, że ta kariera nie skończy się na poczcie. Żałuję, ale na bardzo początkowym etapie musiałem przerwać słuchanie opowieści Polskiego Radia Białystok zatytułowanej „Życie to są chwile".

W pierwszym odcinku, 17 lipca, autorka Martyna Rokita opowiedziała ustami aktorki Magdaleny Pietruczak, z jakim trudem udało się jej osiągnąć życiowy sukces w postaci spotkania z królem disco polo w pewnym warszawskim hotelu. I jaki spotkał ją zaszczyt, skoro została nominowana do napisania „historii chłopaka z Podlasia, który nie wahał się podążać za marzeniami".

W drugim odcinku babcia odebrała poród. Synek, tę rolę gra w radiu Wojciech Straszyński, urodził się akurat w sianokosy, 23 czerwca. Bazyli Martyniuk zerknął w kalendarz i powiedział: Zenek. Rodzina miała 4 ha. Dużo mieli roboty, ale jeszcze więcej okazji do śpiewania, bo świętowali i w kościele, i w cerkwi, i pod gruszą. Mama była katoliczką, a tata wyznawcą prawosławia. Pierwszy chwyt gitarowy pokazał małemu wujek Mikołaj, a pierwszym dziełem w dorobku Zenona Martyniuka była pieśń kościelna „Liczę na Ciebie, Ojcze".

„Powieść tygodnia" będzie nadawana przez miesiąc w Polskim Radiu Białystok.

W komentarzu internetowym oburzył się ktoś podpisany „Wojciech": „Przybliżylibyście biografie Stefana Banacha, Franciszka Rychnowskiego czy Jana Szczepanika. Nie wiecie, co to za ludzie? To marsz do szkoły, nieuki!". Nie cytuję reszty, bo jest obraźliwa (od 19 lipca 2017 r. trafniejsze jest określenie – zbyt parlamentarna), nie wysyłam też wszystkich do szkoły, bo sam musiałbym się tam udać w sprawie drugiego z wymienionych nazwisk. Myślę zresztą, że bardziej niż o wiedzę w tym przypadku chodzi o poczucie smaku i o misję, bo rozmawiamy o antenie radia publicznego.

Do niedawna disco polo to był prowincjonalny obciach. Triumfalny jego pochód ruszył w Polskę w ostatniego sylwestra, z Zakopanego. Uroczystość transmitowała telewizja publiczna. Zenek Martyniuk zrobił *show* i rozbujał towarzystwo, a Jacek Kurski nie przepuścił okazji. Choć miał u boku osobistą narzeczoną, wyznał miłość Zenkowi. TVPiS i disco polo przylgnęli do siebie.

Publiczne radio zwlekało z własnym aktem. Całymi tygodniami w Warszawie nie było wiadomo, kto ma stanąć na kobiercu, a do disco polo także trzeba dwojga. Rusza teraz z Podlasia, kolebki króla Zenka. Są symptomy, że do ruchu rozgłośni regionalnej zaraz dołączy centrala.

Tak się bowiem fortunnie złożyło, że w radiowej Dwójce zrobiło się miejsce po wyprowadzonym w pole Radiowym Centrum Kultury Ludowej, budowanym od roku 1994. Właśnie rozsypywane są na Malczewskiego prochy zgruchotanej instytucji z całą jej infrastrukturą edukacyjną i tradycją muzyczną na antenie. Nie wiem, na którym piętrze są pokoje po nieboszczyku i czy będzie potrzebna nowa winda, żeby król nie musiał chodzić pieszo. W każdym razie są warunki, a Dwójce pilnie potrzebny jest monarcha, który rozkaże zaorać stare i zapodać słuchaczom nowe takty. Disco polo nie musi się repolonizować, żeby być muzyką narodową i hegemonem kontentu radia dla suwerena.

Książkę „Życie to są chwile" można dostać, choć niezupełnie za darmo. Trzeba przesłać do radia Białystok odpowiedź na pytanie: „Co sprawia, że Zenek Martyniuk jest taką gwiazdą w Polsce?". Redakcja domaga się podania trzech powodów. Spróbuję: TVPiS, PiSPR i PiSPRB. ■

FOT. DEMOTYWATORY.PL

BEZPŁATNY NEWSLETTER ZAPRASZAMY

Kto już się zapisał? Jeśli nie, można to zrobić na stronie **www.tygodnikprzeglad.pl**, podając swój adres e-mail, lub dzwoniąc do redakcji, **tel.: 22 635 84 10 wew. 111**.

Dostając newsletter, w każdy poniedziałek otrzymasz informacje o najnowszym wydaniu PRZEGLĄDU, komentarze do aktualnych wydarzeń oraz newsy o naszych książkach.

BĄDŹMY W KONTAKCIE!

eprasa.pl 10b70db2c9

Rozmawia Joanna Orzechowska

DOBRY NIEMIEC, TCHÓRZLIWY FRANCUZ

Wszyscy chcemy uwierzyć w kłamstwa – dzięki nim czujemy się lepiej

Jest pan uważany za reżysera kobiet – od lat kreśli pan ich wyraziste portrety. Jest pan nimi zafascynowany również w życiu?

– Kocham kobiety. Są o wiele bardziej interesujące i odważne niż mężczyźni. Łatwiej mi też wypowiadać się poprzez żeńskie postacie, a dystans sprawia, że mogę się przeglądać w moich bohaterkach jak w zwierciadle. Poza tym uwielbiam pracować z aktorkami. Są znacznie mniej pretensjonalne i łatwiejsze we współpracy niż ich koledzy po fachu. Najlepiej otaczać się ludźmi, których się ceni.

Pana twórczość jest eklektyczna: dramaty, komedie, film kostiumowy. „Frantz" opowiada o traumie I wojny światowej.

– Nie chodziło mi o nakręcenie typowego filmu historycznego – sam temat był pretekstem do poruszenia dużo głębszej problematyki. Okres po I wojnie światowej był we Francji i w Niemczech czasem wielkiej żałoby, bo to była prawdziwa rzeź.

Podstawą scenariusza stała się sztuka teatralna Maurice'a Rostanda. Pierwszy sięgnął po nią jednak klasyk kina Ernst Lubitsch.

– W sztuce Rostanda zafascynował mnie wątek francuskiego żołnierza składającego kwiaty na grobie niemieckiego wroga. Jak miało się okazać, nie tylko mnie: w latach 30. oparł się na niej słynny hollywoodzki reżyser niemieckiego pochodzenia Ernst Lubitsch. Nakręcił jednak kolejną *love story*. Lubitsch nie mógł też przewidzieć wybuchu II wojny światowej, Hiroszimy, zagłady Żydów. Podszedłem do sztuki Rostanda bardzo swobodnie. Skupiłem się na postaci niemieckiej dziewczyny, która straciła na wojnie narzeczonego i która spotyka przy jego grobie tajemniczego Francuza. Wydarzenia wojenne są tu ukazane z punktu widzenia Niemców – dzięki temu mogłem poruszyć nie tylko problematykę indywidualnego przebaczenia, ale i kwestię zbiorowej traumy oraz winy. Chciałem także pokazać oznaki narastającego nacjonalizmu i upokorzenie Niemców po traktacie wersalskim. To źródło narodzin nazizmu.

Na kanwie losów poszczególnych postaci tka pan opowieść o kłamstwie i utracie złudzeń. Ten wątek przewija się przez wszystkie filmy.

– Zawsze fascynowała mnie gra masek i pozorów. W życiu nic nie jest takie, jak się wydaje, prawda? We „Frantzu" droga bohaterki wiedzie od początkowej radości do cierpienia. Wierzy, że spotkała księcia z bajki, bajka okazuje się jednak tragedią, a książę i jego otoczenie nie są czarujący. Anna jest jednak na tyle silna, że zwycięży w niej miłość do życia. Można przecież budować i na ruinach.

FRANÇOIS OZON

– francuski reżyser i scenarzysta, autor takich filmów jak „8 kobiet", „U niej w domu", „Czas, który pozostał". Jego film „Frantz" zobaczymy w sierpniu

To także film o małości i jej różnych odcieniach. W tym kontekście Niemcy wydają się, jak na ironię, dużo bardziej ludzcy od pyszałkowatych i pogardliwych Francuzów.

– Niemieccy producenci byli zachwyceni scenariuszem – żalili mi się, że ich rodaków rzadko ukazuje się na ekranie jako postacie sympatyczne. Chciałem pokazać, że niezależnie od konfiguracji politycznych cierpienie i żałoba istnieją wszędzie i że każde społeczeństwo składa się z ludzi dobrych i złych. Prawdą jest też, że środowiska francuskiej arystokracji i burżuazji nigdy nie grzeszyły szczególną wylewnością czy szlachetnością uczuć, zwłaszcza w stosunku do osób spoza własnego kręgu. To kwestia edukacji i wewnętrznych kodów opartych na hipokryzji.

Przeciwstawia pan prawość niemieckiej rodziny tchórzostwu i kłamstwom przybysza z Francji.

– Myślę, że można go zrozumieć – doświadczył wojny na własnej skórze, został przez nią okaleczony. Był na froncie, widział straszne rzeczy i sam dokonywał okrutnych czynów. Z pamiętników weteranów wiemy, że wielu z nich skończyło w szpitalach psychiatrycznych. Nie sądzę jednak, aby mój bohater był szczególnym tchórzem: on i bohaterka po prostu się mijają, są gotowi na spotkanie, ale jest albo za wcześnie, albo za późno – jak to w życiu. Z tą tylko różnicą, że ona dużo szybciej dochodzi do zrozumienia wszystkiego – czuje sercem i pozostaje wierna sobie, czego nie można powiedzieć o młodym Francuzie.

Kłamstwo przywraca do życia w przeciwieństwie do prawdy, która zabija. Przewrotne stwierdzenie.

– Powiedziałbym, że mój film jest raczej filmem o sekrecie. To film o fikcji –

> W życiu należy pozostawiać wszystkie drzwi otwarte. Jeśli je zamykać, to wyłącznie za sobą.

eprasa.pl 10b70db2c9

kłamstwo jest przecież fikcją, prawda? Wszyscy chcemy uwierzyć w kłamstwa – dzięki nim czujemy się po prostu lepiej. Moi bohaterowie stoją przed moralnym wyborem: wyjawić prawdę, zadając ból, czy też kłamać? Opowiadam się za tym drugim rozwiązaniem – pokazuję we „Frantzu", że kłamstwo może oznaczać szczęście. Oczywiście wszystko jest kwestią ceny – dotyczy to zarówno osób okłamywanych, jak i tych, które kłamią.

Specjalizuje się pan w historiach zawiedzionej miłości. Szczęśliwa nie istnieje?

– Moje historie miłości są nie tyle niedoskonałe, ile z najróżniejszych przyczyn skazane na porażkę – w życiu także zakochujemy się w niewłaściwych osobach czy w nieodpowiednim momencie. Zawsze interesowali mnie bohaterowie, którym los przeszkodził w realizacji najintymniejszych pragnień, którzy musieli toczyć walkę, aby pozostać sobą.

Temat narastającego nacjonalizmu nabrał aktualności w dobie kryzysu imigracyjnego w Europie oraz triumfu politycznych populizmów.

– Kiedy przygotowywałem się do adaptacji sztuki Rostanda, nie mogłem przewidzieć Brexitu, wielkiej fali migracyjnej czy zwycięstw partii populistycznych, wrogo nastawionych do każdego „obcego". Mój film podejmuje m.in. ten wątek – próbuję w nim znaleźć odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu dana grupa społeczna jest w stanie otworzyć się na innych, kierować się tolerancją.

Większość sekwencji została nakręcona w czerni i bieli, kolor pojawia się w nielicznych obrazach. Jak narzuciła się panu ta symbolika?

– Początkowo zamierzałem nakręcić film w kolorze, ale w trakcie dokumentacji na terenach dawnego NRD doszedłem do wniosku, że czarno-białe zdjęcia nadadzą mu bardziej realistyczny charakter. Nie chodziło jedynie o uniknięcie anachronizmów – z racji zachowanych dokumentów zbiorowa pamięć dotycząca I wojny światowej jest właśnie czarno-biała lub utrzymana w odcieniach sepii. Dlatego kolor pojawia się we „Frantzu" tylko w szczególnych chwilach: kiedy wkracza w życie nadzieja. To świadomy zabieg artystyczny.

Pracuje pan bardzo dużo i szybko, prawie jak Woody Allen. Gotowy jest już kolejny film i znowu będzie zaskoczeniem.

– Nie chcę się powtarzać i nie znoszę rutyny. Każdy kolejny film jest więc niespodzianką – dla mnie i widzów. Po purytańskim i analizującym problemy egzystencjalne „Frantzu" postanowiłem nakręcić thriller erotyczny. Może brakowało mi seksu na ekranie?

Eksperymentowanie z obrazem, dźwiękiem i montażem to kwintesencja sztuki filmowej.

Co determinuje filmowe wybory?

– Historia. Muszę zakochać się w historii. Proces ubierania jej w formę następuje dużo później, ale właśnie ten etap lubię najbardziej. Eksperymentowanie z obrazem, dźwiękiem i montażem to kwintesencja sztuki filmowej.

Skończył pan 50 lat, 30 lat jest pan w zawodzie. Co zmienił czas w pana spojrzeniu na sztukę i życie?

– Staram się nie zadawać sobie tego typu pytań. Ale wydaje mi się, że wszystko toczy się coraz szybciej, do tego stopnia, że czasami obawiam się, że kiedyś nie nadążę. Wiem jednak, jak bardzo jestem uprzywilejowany – dysponuję ogromną wolnością twórczą, mogę realizować wszystkie projekty. Jeśli chodzi o życie prywatne, sprawa jest bardziej skomplikowana.

Czy sukces pana zmienił?

– Miałem dużo szczęścia, bo udało mi się połączyć sukces artystyczny i komercyjny, co pozwoliło mi iść dalej. Zajmuję się jednak również produkcją, sukces nie zawrócił mi więc w głowie. Zawsze zadaję sobie pytanie, jak zareaguje publiczność. Moje ego nigdy nie jest najważniejsze. Nie oznacza to, że jestem gotowy na wszystkie kompromisy, staram się jednak zachowywać zdrowy rozsądek. Nie przejmuję się też przesadnie porażkami: znam bardzo dobrze historię kinematografii i wiem, że niektóre filmy po prostu nie trafiają na swój moment, że docenia się je po latach.

Rzeczywistość staje się coraz bardziej skomplikowana. Czy kino może zmienić nasze spojrzenie na świat? Innymi słowy, czy udało mu się zachować misję pedagogiczną?

– Nie wiem, czy filmy mogą zmienić świat, ale jestem przekonany, że pozwalają go lepiej rozumieć. Jeden z historyków powiedział mi nawet, że „Frantz" zdziałał dużo więcej na rzecz stosunków francusko-niemieckich niż setki polityków wygłaszających oficjalne przemówienia. Nie jestem politykiem i nie zamierzałem nakręcić propagandowej agitki, reakcje francuskiej i niemieckiej publiczności udowodniły mi jednak, że ta historia porusza ważne tematy. Tematy, które pozostawały tabu przez prawie sto lat! Kino przywraca pamięć, jednocześnie interpretując historię z punktu widzenia indywidualnego człowieka. To jego wielka siła.

Co dalej? Kolejne eksperymenty?

– Mam nadzieję, że tak. W życiu zawsze należy pozostawiać wszystkie drzwi otwarte. Jeśli je zamykać, to wyłącznie za sobą. ■

Paula Beer i Pierre Niney w filmie „Frantz".

FOT. FACE TO FACE/REPORTER, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 10b70db2c9

NA EKRANACH

KEDI – SEKRETNE ŻYCIE KOTÓW

reż. Ceyda Torun, prod. USA/Turcja, w kinach od 28 lipca

Stambulski kot zaczyna dzień jak szanujący się hipster – najpierw śniadanie, oczywiście na mieście, przy stoliku na dworze, potem obchód po zakamarkach, ulicach, bazarkach, leżakowanie na dachu, drzemka, znowu przechadzka, coś na ząb, spotkanie ze starymi znajomymi, ot, miejska flaneurka i dzień zleciał. Czasem taki kot pozwoli swojemu człowiekowi na odrobię pieszczot, nie za dużo, żeby człowiek nie pomyślał sobie Bóg wie czego. Bo hierarchia jest jasna – miastem rządzą koty, były tu, zanim powstało, i prawdopodobnie przetrwają przyszłe dziejowe burze. A mieszkańcy nie wyobrażają sobie bez kotów życia, przywiązują się do nich, dbają o nie, ale wiedzą, że kot, jak to kot, i tak będzie chadzał swoimi ścieżkami.
Nietuzinkowy dokument o niezwykłej symbiozie i przyjaźni pokazuje miasto z perspektywy czterech łapek, wąsów i ogona. W obsadzie znaleźli się charyzmatyczni bohaterowie: Spryciara, Przylepa, Sułtan, Flirciarz, Bestia, Szajba i Cwaniak. Zapraszają do swoich rewirów. Ale bez przesady. Nie nadużywajcie ich gościnności!

Agata Gogołkiewicz

CZYM CHATA BOGATA!

reż. Philippe de Chauveron, prod. Francja/Belgia, już w kinach

Niepoprawna politycznie francuska komedia, której twórcy reagują na aktualne niepokoje. Ostrze satyry wymierzone jest w przedstawicieli każdej opcji politycznej. Lewicowcy obrywają za to, że chcieliby otworzyć granice i bez pomysłu ani planu przyjmować uchodźców i innych ludzi w potrzebie, a prawicowcy za żerowanie na emocjach. Dostaje się też imigrantom, którzy świetnie odnaleźli się we Francji i do perfekcji opanowali sztukę żebrania. Ale jak to w świecie komedii bywa, kiedy bohaterowie trwają uparcie przy swoich racjach, los wystawia ich na próbę. Gdy na antenie popularnej telewizji zamożny Jean-Etienne Fougerole zaprasza ubogich imigrantów pod swój dach, nie musi długo czekać na pierwszych gości. Scenarzyści postarali się, by nowi lokatorzy wnieśli bagaż żartów, gagów i bon motów, ale też zmusili zagorzałego lewicowca do odpowiedzi na pytanie, ile w nim idei, a ile rzucanych na wiatr frazesów. Choć humor miejscami jest niewybredny, a końcówka się rozłazi, tej komedii nie można przegapić w repertuarze.

Artur Zaborski

KURTYNA W GÓRĘ

DRAG QUEEN ŚPIEWA I TAŃCZY

Teatr Dramatyczny zakończył sezon banalną historią, którą jednak publiczność ceni. Niczego ważnego z musicalu „Kinky Boots" się nie dowiemy, ale oglądać kolorowy świat na scenie można, zwłaszcza jeśli odnosił sukcesy na Broadwayu. Fakt, że upadająca fabryka butów może przetrwać, produkując obuwie dla transwestytów, jest pretekstem do skocznej zabawy ze stereotypami. Nie wszyscy wykonawcy dają radę, bo tu sprawność taneczna musi się skrzyżować z perfekcją wokalno-aktorską, ale bezapelacyjną gwiazdą okazuje się Lola/Simon w wykonaniu Krzysztofa Szczepaniaka. Ten skromnie prezentujący się aktor to dynamit i nietuzinkowa osobowość. Dobrze wypada serialowa gwiazda Anna Szymańczyk, a Mariusz Dręźek jakby z drugiego planu zwraca uwagę niepospolitym temperamentem tanecznym. Dodatkowym atutem spektaklu jest wystawa polskich Drag Queen.

Bronisław Tumiłowicz

Harvey Fierstein, Cyndi Lauper, „Kinky Boots", reżyseria Ewelina Pietrowiak, Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy, premiera 7 lipca 2017

W TV

KINO MÓWI

Festiwal filmowy przez cały rok

W sierpniu Ale kino+ zaprasza na festiwalowe produkcje w ramach cyklu „Kino Mówi". Rozpocznie go adaptacja sztuki Nicolasa Billona „Pieśń słonia". W roli chorego psychicznie zabójcy wystąpił jeden z najlepszych obecnie młodych reżyserów kina artystycznego, Xavier Dolan. W następne czwartki zobaczymy „Wyspę" Pawła Łungina (Festiwal Filmów Rosyjskich „Sputnik", Sundance), muzyczny „Eden" wyreżyserowany przez Mię Hansen-Løve (MFF w San Sebastián), „Psy" rumuńskiego reżysera Bogdana Miricy (Nagroda FIPRESCI na MFF w Cannes 2016), a także „Krew Saamów" Szwedki Amandy Kernell (MFF w Wenecji).

ALE KINO+, CZWARTKI OD 3 SIERPNIA, GODZ. 20.10

eprasa.pl 10b70db2c9

FESTIWALE

23. MIĘDZYNARODOWY PLENEROWY FESTIWAL JAZZ NA STAROWCE

James Carter Quartet „The Flying Particles"

James Carter to wirtuoz saksofonu i klarnetu, autor wysoko ocenianych płyt oraz współpracownik gwiazd współczesnego jazzu. Już w młodości grał w formacjach kierowanych przez Wyntona Marsalisa i Lestera Bowiego i postacie te pozostaną symboliczne dla całej jego kariery. Z jednej strony, mówi to o ogromnym szacunku dla wykształcenia i tradycji, z drugiej – o potrzebie przekraczania granic. Carter pochodzi z bardzo muzykalnej rodziny. Pierwsze lekcje dawała mu matka, która śpiewała, grała na fortepianie i skrzypcach. Jego kuzynką jest zaś skrzypaczka Regina Carter, która współpracowała z nim przy płytach „Chasin' the Gypsy" i „Caribbean Rhapsody". W nagraniu tej drugiej uczestniczyła też Sinfonia Varsovia. Więcej na: **www.jazznastarowce.pl.**

WARSZAWA, RYNEK STAREGO MIASTA, 29 LIPCA, GODZ. 19.00

(ap)

XVIII FESTIWAL BACHOWSKI

Głównym założeniem tego wydarzenia jest nowoczesne odczytywanie tradycji, ożywianie nieoczywistych przestrzeni i wykonywanie muzyki w jej naturalnych kontekstach. Czyli nie tylko w kościołach, ale i... przy śniadaniach na trawie. W bieżącej edycji cenionego i popularnego festiwalu wystąpią m.in. brytyjski zespół wokalny I Fagiolini, Paul Goodwin oraz Cantus Cölln. Szczegółowy program: **bach.pl.**

ŚWIDNICA, 27 LIPCA-6 SIERPNIA

ZAJRZYJ TU

MARZENIA O LATANIU

Warszawskie opowieści lotnicze

Nowa wystawa Domu Spotkań z Historią i Aeroklubu Warszawskiego ożywia zapomnianą historię lotnictwa i pionierów awiacji, inżynierów, konstruktorów, niezwykłe osobowości oraz ich barwne życiorysy. Plenerową część ekspozycji stanowi kilkadziesiąt opowieści lotniczych, których wspólnym mianownikiem jest Warszawa. Tu kobiety na równi z mężczyznami biły rekordy lotnicze i pracowały przy konstrukcji samolotów. Wraz z rozwojem lotnictwa i przemysłu lotniczego, powstawaniem szkół, warsztatów i lotnisk zmieniał się krajobraz miasta. O lotniskach na Polu Mokotowskim czy Gocławiu niewielu pamięta, przypominają o nich m.in. zdjęcia zaprezentowane na wystawie.

WARSZAWA, SKWER IM. KS. JANA TWARDOWSKIEGO, DO 1 PAŹDZIERNIKA

W ŻYWIOLE SZTUKI

Jan Bogumił Plersch – nadworny malarz Stanisława Augusta

Nową wystawę w Łazienkach obejrzymy, spacerując po obiektach, które dekorował królewski artysta. Trasa obejmuje Pałac na Wyspie, Teatr Królewski w Starej Oranżerii, Biały Domek i Pałac Myślewicki. „Będziemy nie tylko podziwiać piękno malowideł artysty, ale przede wszystkim odkrywać ich społeczno-polityczne znaczenie, nadane przez Stanisława Augusta, w ścisłej współpracy z malarzem, co czyni te prace wyjątkowymi", mówi zastępca dyrektora ds. muzealnych Izabela Zychowicz. Ekspozycję można zwiedzać w godzinach otwarcia obiektów albo podczas codziennego oprowadzania o 11.00, 14.00 i 16.00.

WARSZAWA, ŁAZIENKI KRÓLEWSKIE, DO 30 LISTOPADA

DRUGA GRUPA – TO CO MIELIŚMY ZROBIĆ, TOŚMY ZROBILI

Na pierwszą próbę monograficznego ujęcia dziesięcioletniego dorobku Drugiej Grupy składają się archiwalia, pamiątki, dokumentacja fotograficzna i filmowa, oryginalne, zachowane do dziś obiekty, a także ich rekonstrukcje. Ekspozycji towarzyszy prezentacja poświęcona działalności artystów w Teatrze Cricot 2 w Galerii-Pracowni Tadeusza Kantora oraz publikacja podsumowująca ów dorobek. Więcej informacji na: **www.news.cricoteka.pl.**

KRAKÓW, CRICOTEKA, DO 1 PAŹDZIERNIKA

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. M2 FILMS, BEST FILM, ALE KINO+, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 10b70db2c9

Maciej pyta – Maciej odpowiada

Urodzinowy wywiad 70-latka Macieja Polkowskiego

Niedawno zatelefonował do mnie szef PRZEGLĄDU Jerzy Domański z propozycją nie do odrzucenia. W krótkich dziennikarskich słowach wyłuszczył, w czym rzecz: „Skoro już się przyznałeś, że 25 lipca kończysz 70 lat, to najlepiej, jakbyś przeprowadził wywiad… sam ze sobą. Przecież niejedno widziałeś, z wieloma ludźmi się spotykałeś, przez wiele lat byłeś w centrum piłkarskich wydarzeń". Po chwili wahania zgodziłem się, bo to dla mnie w 45. roku uprawiania dziennikarstwa całkiem nowe doświadczenie, taki *de facto* minipamiętnik.

MACIEJ POLKOWSKI

– urodzony 25 lipca 1947 r. w Warszawie. Absolwent filologii polskiej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Od 1972 r. do 2004 r. dziennikarz „Przeglądu Sportowego", w latach 1990-1994 redaktor naczelny tej gazety. Autor książek: „Lato" (1994), „Engel. Futbol na tak" (2002), „Alfabet Demy według Mirosława Milewskiego" (2005), „Lubelska piłka nożna" (współautor Andrzej Szwabe, 2008) i „Alfabet pana Kazimierza" (2011). Współpracownik prasy codziennej i periodyków, m.in. tygodnika PRZEGLĄD. Były przewodniczący Komisji Mediów PZPN i prezes zarządu KKS Orły Kazimierz Dolny. Honorowy ambasador Fundacji Dyplomaci Dzieciom. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej (2001).

Czy żałuję, że zostałem dziennikarzem?

– Nigdy, przenigdy. Z moich doświadczeń wynika, że większość rodaków chodzi do pracy sfrustrowana, z konieczności, z przymusu. A ja zawsze żartowałem, że trafiło mi się ekstrazajęcie – nie dość, że obserwuję i opisuję to, co mnie najbardziej interesuje i pasjonuje, to jeszcze mi za to płacą. Jestem z całkiem niezłego piłkarskiego rocznika, że wymienię świętej pamięci Kazia Deynę czy Johana Cruijffa, ale także Włodka Lubańskiego i Leszka Ćmikiewicza. Byłem naocznym świadkiem wielu zaskakujących – radosnych i smutnych – wydarzeń nie tylko w futbolu, ale oczywiście i w codziennym życiu. Poznałem setki osób nie tylko ze świata sportu, z wieloma utrzymuję kontakty do dzisiaj. Spełniało się to, o czym marzyłem od dziecka. Nauczyłem się bowiem czytać na „Przeglądzie Sportowym", a kiedy miałem bodaj siedem lat, powiedziałem, że będę tam kiedyś pracował. Tak twierdziła moja mama, a nigdy nie dała mi powodu, żeby jej nie wierzyć.

Jak trafiłem do „Przeglądu Sportowego"?

– Prawdę powiedziawszy, z ulicy. Kilka miesięcy po studiach, w marcu 1972 r., zdesperowany urzędniczą, absolutnie bezproduktywną pracą zaszedłem do redakcji „PS", która wtedy mieściła się w Warszawie przy ul. Mokotowskiej 24. Trafiłem na okres próbny – jako wolny strzelec – do działu młodzieżowego. Mój pierwszy tekst dotyczył jednej ze szkół na warszawskiej Ochocie, gdzie bezmyślnie wyasfaltowano szkolne boisko. Napisanie niedużego, typowego materiału interwencyjnego zajęło mi chyba… dwa dni. Pamiętam co do grosza pierwszą wierszówkę, którą wtedy wypłacano co piątek w redakcyjnej kasie. Dokładnie 80 zł, bo musiałem się wkupić, na co składało się: półlitrówka żytniej – 78 zł, kaucja za butelkę – 1 zł i kilogram kiszonych ogórków (na zakąskę) – 1 zł. Po jakimś czasie uznano, że się nadaję, i 1 września 1972 r. dostałem etat.

> Dziennikarstwo to typowo czeladnicza profesja, nie ma drogi na skróty.

Całe zawodowe życie spędziłem w jednej redakcji, aż do połowy 2004 r., kiedy zostałem zwolniony w drański sposób przez osobnika, którego nazwiska nie wymienię. Została złamana niepisana, ale wręcz święta zasada „PS", że byłego naczelnego się nie wyrzuca – albo sam odchodzi, albo umiera… Kiedy naciskano mnie, żebym zwolnił swojego poprzednika Łukasza Jedlewskiego, no bo był tyle lat szefem i przecież partyjny,

eprasa.pl 10b70db2c9

odpowiedziałem: „Na drzewa, liście pompować!”. Doskonale pamiętałem, jak postępował Łukasz wobec zespołu w stanie wojennym. Były wybitny koszykarz, człowiek wyjątkowej kultury.

Dlaczego zostałem naczelnym?

– Z ręką na sercu – nie chciałem, nawet o tym nie myślałem, ale mnie namówiono. By wyrazić się górnolotnie, taka była wola większości redakcyjnego ludu. Nie wnikając w szczegóły formalne, szefem mógł zostać jedynie ktoś z zespołu, padło na mnie. Lata 1990-1994 to fascynujący okres, ale i faza ustrojowych (faktycznie wszelkich) przemian. Nigdzie nie mogłem znaleźć podręcznika „Jak poprowadzić »PS« podczas transformacji”. Prawie wszystko było nowe, można powiedzieć, że uczyliśmy się w biegu, bo przecież pięć razy w tygodniu wydawaliśmy gazetę. Bez żadnej przesady mieliśmy fantastyczny zespół – profesjonaliści w każdym calu: moi zastępcy Piotr Górski i Maciej Hoffman, ale także sekretarze Tomasz Jaroński, Tomasz Wolfke i Krzysztof Zorski plus czołówka dziennikarzy sportowych. No, było komu harować. Mimo to kwitło życie towarzyskie, a dosyć często udawało się pokopać piłeczkę.

Co sądzę o dziennikarstwie i dziennikarzach?

– Bez fałszywej skromności powiem, że na początku lat 70. trzeba było coś umieć, mieć jakieś widoczne zadatki, żeby dołączyć do grona „PS”, w którym pracowały takie asy sportowego dziennikarstwa jak chociażby Lech Cergowski, Jerzy Zmarzlik, Jerzy Jabrzemski, Stefan Rzeszot, Grzegorz Aleksandrowicz, Mirosław Skurzewski. Ukazywało się niewiele gazet, co sprawiało, że przy naborze panowała niezwykle ostra selekcja. Teraz siądzie młody człowiek przy komputerze, założy w kilka minut bloga i już się mianuje redaktorem naczelnym, a po niedługim czasie zaczyna uchodzić za znawcę przedmiotu. Wszystko potaniało, spsiało – a przecież dziennikarstwo to typowo czeladnicza profesja, nie ma drogi na skróty. Jeżeli komuś się wydaje, że już na starcie wie wszystko, popełnia gruby błąd. Wdrapywałem się po kolejnych szczeblach zawodowej drabinki, wiem, jak się tworzy gazetę w ołowiu i w internecie. I wiem jedno – żadne studia dziennikarskie nie zastąpią pracy w redakcji.

Smutne, że doszło do zwyrodnień natury etycznej – żądzy pieniądza, kultu łatwego zarobku. Niektórzy nawet specjalnie nie ukrywają, że mają powiązania z klubami, menedżerami, zawodnikami i firmami bukmacherskimi. Na wszystko jest miejsce, tylko coraz go mniej na prawdziwe, rzetelne dziennikarstwo. Nikt mi nie wmówi, że tak musi być, bo takie mamy czasy.

Mówią: obyś żył w ciekawych czasach.

– W ciekawych jak najbardziej, ale nie zakłamanych. W Polsce nigdy nie żyło się łatwo, ale od pewnego czasu stajemy się coraz dziwaczniejszym krajem. Bardziej sekciarskim niż racjonalnym. Kiedy mam przyjąć do wiadomości, że prawie 70 lat żyłem w teoretycznym kraju, nie mogę na to się zgodzić. Na dokładkę nieznośne bełkoty speców od tzw. polityki historycznej. Kiedyś normą było stwierdzenie, że prawda nas wyzwoli. Dzisiaj słowo prawda zamieniono na kłamstwo. Polityka to jedno, a historia – drugie. Wychowano mnie w szacunku dla historii i prawdy. Mój dziadek, prof. Ludwik Kolanowski, był wybitnym historykiem i pierwszym rektorem UMK w Toruniu, jego syn Zygmunt też zajmował się historią, wreszcie mój brat Leszek także studiował historię na UW, w tym samym czasie co m.in. Karol Modzelewski. Skroić na miarę to można garnitur, ale nie fakty do jakichś doraźnych potrzeb. To naprawdę nie moja wina, że jeden facet drzemał za długo w dzień wprowadzenia stanu wojennego, a teraz ma urojenia i pretensje do całego świata… Nieco się zagalopowałem z tą polityką, ale raz na 70 lat mam prawo publicznie wyrzucić z siebie, co mnie gryzie. Mój kraj demoluje tsunami głupoty, nietolerancji, chamstwa, obłudy i nienawiści. Żyjemy w oparach paranoi i gloryfikacji zachowań gawiedzi. A przecież wystarczy być przyzwoitym.

Jestem z całkiem niezłego piłkarskiego rocznika, że wymienię Kazia Deynę, Johana Cruijffa, Włodka Lubańskiego czy Leszka Ćmikiewicza.

Z Kazimierzem Górskim, którego zaliczam do grona gigantów.

eprasa.pl 10b70db2c9

Skąd się wziąłem w PRZEGLĄDZIE?

– Szefa, Jerzego Domańskiego, poznałem 10 czerwca 1989 r., kiedy został prezesem PZPN. Wedle zgodnych opinii to dzięki jego energicznym zabiegom po ośmiu latach złożył wizytę w Polsce szef FIFA João Havelange. Havelange'a gościliśmy także w redakcji „Przeglądu Sportowego" i nikomu nawet się nie śniło, że po latach, pod koniec jego 100-letniego życia, okaże się, że był uwikłany w afery korupcyjne.

Wiem, jak się tworzy gazetę w ołowiu i w internecie.

A wracając do PRZEGLĄDU, mogłem poniekąd się poczuć jednym z ojców chrzestnych jego bardziej nowoczesnej formuły. Pod koniec marca 2001 r. znaleźliśmy się z Domańskim w Oslo z racji meczu Polaków z Norwegami (3:2). Poszliśmy na spacer i Jerzy zwierzył się, że myśli o całkowitej zmianie tzw. layoutu, czyli szaty graficznej tygodnika. Nabyliśmy więc większą liczbę „kolorówek", żeby było nad czym podumać i popracować. Niedługo potem, przy jakiejś innej okazji, pojawiła się oferta: „A może byś coś dla nas napisał?". I tak, z pewnymi przerwami, trwa nasza znajomość do dzisiaj.

Najwybitniejsze postacie, jakie poznałem?

– W Watykanie u **papieża Jana Pawła II** byłem dwukrotnie. Najpierw 17 lutego 1983 r. z ekipą Widzewa. Podczas powitania każdego przedstawiano z osobna, w pewnym momencie usłyszałem: „Maciej Polkowski, »Przegląd Sportowy«". A na to papież: „»Przegląd Sportowy«, o, to chyba nie Łódź?". Przyznam, oniemiałem. 6 lipca 1990 r. grupa polskich dziennikarzy i trenerów przebywających na mundialu została przyjęta w Sali Klementyńskiej. Jako jednemu z niewielu żurnalistów na świecie udało mi się przeprowadzić z papieżem miniwywiad. Pękałem z dumy, fakt!

U legendarnego kuriera i bohatera z czasów II wojny światowej **Jana Karskiego** miałem zaszczyt oraz przyjemność pomieszkiwać w Waszyngtonie na początku lipca, podczas mundialu '94. Nocne rodaków rozmowy przeciągały się do świtu, kiedy pan profesor opowiadał o swoich wojennych perypetiach. Fascynujące i przygnębiające. Niejako w zamian poprosił mnie o przybliżenie zasad gry w piłkę nożną. Wypytywał, co to za dziwna dyscyplina, że zawodnicy rywalizują ponad półtorej godziny, a wszystko może się zakończyć niczym, bo przecież 0:0 trudno uznać za wynik. W czym tkwi sens takich – jego zdaniem – bezproduktywnych zmagań? Oczywiste, że nie mogliśmy pominąć polityki. Zapytałem m.in. pana Jana, jak ocenia polską prawicę. Padło jedno słowo: „Obrzydlistwo!". Widzieliśmy się potem jeszcze kilkakrotnie w Warszawie i Kazimierzu Dolnym, ale najmocniej pamiętam tamten waszyngtoński epizod.

Piłka nożna to prosta gra, nierozłącznie związana z fascynującą nieprzewidywalnością.

Kazimierza Górskiego także zaliczam do grona gigantów. Wyjątkowa osobowość, prawie wszystko u pana Kazimierza było wyjątkowe. Potrafił się dostosować do każdych „okoliczności przyrody". Jego charakterystyczne powiedzonka zapisały się w historii. Trener tysiąclecia miał niezwykłe poczucie humoru i umiejętność trafnego puentowania sytuacji. W 1994 r. pojechaliśmy do Stalowej Woli, by sprawdzić, jak przebiegają przygotowania do kolejnych mistrzostw świata drużyn polonijnych. W gabinecie jednego z dyrektorów pan Kazimierz w swoim stylu zasugerował: „Panowie, a może byśmy się piwka napili?". Po chwili któryś z gospodarzy odrzekł: „Panie Kazimierzu, ale jest pewien kłopot, bo w najbliższym znanym nam browarze właśnie zmieniła się dyrekcja". Minęło kilka minut i znów odezwał się pan Kazimierz: „Panowie, dyrekcja może się zmieniła, ale receptura to chyba nie?". Miałem wyjątkowe szczęście znać tego wielkiego człowieka i spotykać się z nim prawie do samego końca.

Żadne studia dziennikarskie nie zastąpią pracy w redakcji.

Absolutnie nie mogę pominąć kontaktów z **Aleksandrem Kwaśniewskim**. To bez dwóch zdań najlepszy spośród dotychczasowych prezydentów. Zna wszystkich możnych tego świata, z większością jest po imieniu i z wielką swobodą porusza się we wszystkich kierunkach

21 maja 2001 r. przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego zostałem odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej

FOT. ARCHIWUM AUTORA

eprasa.pl 10b70db2c9

naszego globu. Prywatnie żałuję, że nie poznałem osobiście małżonki, pani Jolanty. Niezapomniana chwila to 21 maja 2001 r., kiedy z rąk prezydenta odebrałem Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej i przemawiałem w imieniu odznaczonych. Wielu kolegów zostało uhonorowanych, bo z racji 80-lecia „PS" cały zespół został wtedy przyjęty w pałacu przy Krakowskim Przedmieściu. Pamiętam, jak kiedyś, podczas jednego z wcześniejszych spotkań, prezydent zażartował: „O, Polkowski to wie wszystko o piłce od 1786". Nieprawdziwe, ale miłe…

Koniecznie muszę wspomnieć o jeszcze jednej nietuzinkowej postaci, **Zbigniewie Niemczyckim**. To jeden z naszych rodzimych Trumpów. Kariera w iście amerykańskim stylu. Kiedyś wyjechał za ocean z 20 dol. w kieszeni i z żoną reklamowali parasolki. Wiedziałem, że bez kapitału z zewnątrz Spółdzielnia „Przegląd Sportowy" długo nie pociągnie. Nad zawiązaniem spółki pracowaliśmy z panem Zbigniewem w iście japońskim stylu, prawie rok. Na nową drogę życia „PS" wkroczyliśmy 1 lutego 1992 r. A komputery pojawiły się na przełomie czerwca i lipca 1994 r. Nie powiem, kilkuletnie przedzieranie się przez nieznane kosztowało sporo zdrowia. A przy okazji przekonałem się, że nawet najpotężniejszy biznes to nie są jakieś czary-mary.

Na czym polega fenomen piłki?

– To zasadniczo prosta gra, nierozłącznie związana z fascynującą wręcz nieprzewidywalnością. Dlatego prawie niemożliwe jest określenie, na czym polega znajomość tej dyscypliny. Nawet ludzie uznawani za największe autorytety, za najwybitniejszych znawców mylą się w typowaniu faworytów, przewidywaniu wyników. No to pytam: są fachowcami czy nimi nie są? Chyba właśnie z tego powodu powiadamy, że futbol uczy pokory. Chociaż znam wielu z tego środowiska, których niczego nie nauczył. Jeden z moich najczęstszych dylematów to jak rozgryźć polską piłkę.

To znaczy?

– Przez ponad 40 lat byłem świadkiem wzlotów i upadków – zawodników, trenerów, działaczy, sędziów i dziennikarzy. Nigdy nie wybaczę uczestnikom futbolowych afer, bo nie dość, że odnosili nielegalne korzyści, to jeszcze odarli tysiące, miliony fanów piłki ze złudzeń, że jesteśmy obserwatorami czystej, sportowej rywalizacji. Mimo wszystko żyjemy nadzieją, że teraz jest już inaczej.

Mamy ligę w coraz ładniejszym opakowaniu – sporo ładnych, nowoczesnych stadionów, do tego przyzwoita oprawa na widowni, profesjonalne transmisje telewizyjne. Problemem jest przeciętny poziom rywalizacji i większości klubowych kadr. Na murawie oglądamy zbieraninę zagranicznych graczy trzeciej klasy i niższych. Problem nie tylko w braku funduszy.

Drogi Jubilacie,
obyś jeszcze długo mógł w dobrej formie cieszyć się z sukcesów biało-czerwonych, a my z Twoich tekstów na tych łamach.

Jerzy Domański

Reprezentacja seniorów poszybowała wysoko, ale – jak pokazały finały mistrzostw Europy drużyn do lat 21 – druga w hierarchii młodzieżówka pozostała na znacznie niższym poziomie. Wytworzyła się zastanawiająca i niepokojąca luka.

Nadal wiele dyskusji, kontrowersji i wątpliwości budzi system szkolenia dzieci i młodzieży. Dopóki przy tych grupach nie pojawią się fachowcy, w dodatku należycie wynagradzani, nie spodziewajmy się jakichś znaczących efektów.

Miałem szczęście?

– Miałem, bo przecież w tym samym okresie, kiedy zaczynałem niepowtarzalną dziennikarską przygodę, piłkarska reprezentacja Polski wkroczyła w swoją złotą erę. Dlatego rozumiem rozradowanie młodszych kolegów, że i oni – po latach posuchy – doczekali się sukcesów narodowej jedenastki.

Miałem, bo dzięki uprawianiu tego zawodu poznałem kawałek świata, chociaż moja żona Barbara pozostaje przy stwierdzeniu, że przede wszystkim były to stadiony świata.

Miałem, bo obejrzałem wiele wspaniałych meczów, chociaż kiepskich też niemało. Poznałem wielu nietuzinkowych ludzi.

Miałem, bo z satysfakcją obserwuję pracę tych, do których karier dołożyłem mały palec – to m.in. Janusz Basałaj, Adam Godlewski, Rafał Nahorny czy Żelek Żyżyński.

Miałem, bo moim pierwszym nauczycielem był wspaniały Grzegorz Aleksandrowicz, który niezmiennie mi powtarzał: „Pisz zawsze prawdę, a wszystko będzie dobrze". Nie zawsze wszystko było dobrze, ale do dzisiaj tego się trzymam.

Maciej Polkowski

eprasa.pl 10b70db2c9

SPORTOWA

Obowiązkowym miejscem, które odwiedzają uczestnicy turnieju, jest pomnik Powstania Warszawskiego.

Patrycja Pawlik

– Dziesięć lat temu sam jeździłem po Europie i zapraszałem na turniej drużyny składające się z dzieciaków w takim wieku, w jakim ja byłem w czasie powstania. Drużyny z Niemiec, Węgier, Wielkiej Brytanii i Ukrainy, a więc z każdej strony barykady – mówi Jerzy Piekarzewski, honorowy prezes i legenda Polonii Warszawa, pomysłodawca Międzynarodowego Turnieju Piłkarskiego o Puchar Pamięci Małego Powstańca. W czasie powstania warszawskiego miał dziesięć lat, a klub Polonia Warszawa to jego oczko w głowie i, jak powtarza, „wszystko, co ma". – Niemcy zabili mi matkę i siostrę. Ukraińcy dalszą rodzinę. Chciałem, żeby w turnieju uczestniczyły drużyny dzieci, których dziadkowie czy pradziadkowie mogli brać udział w powstaniu – dodaje.

SZCZEGÓLNE MIEJSCE

Turniej o Puchar Pamięci Małego Powstańca odbędzie się od 31 lipca do 2 sierpnia, już po raz dziesiąty, na terenie Stadionu SCS Aktywna Warszawa przy Ośrodku Polonii Warszawa. Data pozostaje niezmienna – turniej zawsze jest organizowany w rocznicę wybuchu powstania. Ma być wyrazem hołdu dla dzieci, które w nim walczyły i ginęły. Miejsce również jest nieprzypadkowe. – Na boisku Polonii jednej nocy, 22 sierpnia 1944 r., w czasie natarcia na Dworzec Gdański zginęło 12 żołnierzy harcerskiego batalionu Zośka – przypomina Jerzy Piekarzewski. Teraz co roku zbiera się tutaj ok. 200 młodych zawodników i ponad 2 tys. gości, którzy biorą udział w turnieju i towarzyszących mu wydarzeniach.

– Zapraszamy zawodników, znane osobistości i warszawiaków. Turniej o Puchar Pamięci Małego Powstańca jest sztandarową imprezą sportową Fundacji na rzecz Rozwoju i Promocji Sportu Młodzieżowego. Biorą w nim udział dzieciaki ze wszystkich krajów, które w jakikolwiek sposób były związane z powstaniem, niezależnie od tego, po której stronie ich kraj walczył – mówi prof. Stanisław Speczik, geolog, od lat związany z fundacją organizującą turniej. Sam, chociaż ma tytuł naukowy profesora geologii, kocha sport, a jego gabinet w siedzibie firmy wypełniają pamiątki z meczów, na które jeździł, będąc delegatem UEFA i FIFA. – Kiedy w 1966 r. przyjechałem do Warszawy, na pierwszy mecz pojechałem właśnie na stadion Polonii i tak już zostało – mówi prof. Speczik. – Kocham piłkę, a idea łącząca rywalizację sportową dzieciaków ze wspominaniem tych maluchów, które walczyły w powstaniu, jest piękna. Jako dzieciak sam kopałem piłkę, a teraz pomagam w organizacji turnieju dla dzieci i koło się zamknęło – dodaje z uśmiechem.

RYWALIZACJA I SPOTKANIA Z POWSTAŃCAMI

W tym roku w turnieju weźmie udział dziesięć drużyn chłopców z rocznika 2005/2006 – pięć z Polski i pięć z zagranicy: reprezentanci Niemiec, dwie drużyny z Anglii i dwie z Ukrainy. Dla większości będzie to niecodzienne doświadczenie – mecz na międzynarodowym turnieju, na murawie stadionu Polonii. – Chłopcy angażują się w grę, widać, że to dla nich wielkie przeżycie – mówi Jerzy Piekarzewski. W końcu walczą o prawdziwy puchar, a trybuny są wypełnione kibicami. Ale turniej to nie tylko rywalizacja sportowa. To także lekcja historii – inna niż w szkolnej ławce. Młodzi piłkarze mają w programie wizytę w Muzeum Powstania Warszawskiego, zwiedzanie Warszawy i spacer po Starym Mieście. Będą mieli okazję spotkać się z uczestnikami powstania warszawskiego, którzy podzielą się z nimi swoimi wspomnieniami. – Dla obu stron to bardzo ważne spotkanie – tłumaczy prof. Speczik. – Młodzi ludzie słuchają o historii od osób, które ją tworzyły. A ci starsi widzą, że młodzi są ciekawi i chcą słuchać.

Uczestnicy powstania z wielką aprobatą odnoszą się do pomysłu Jerzego

FOT. ZBIGNIEW LUCHCIŃSKI (2), DANUTA MATLOCH

eprasa.pl 10b70db2c9

LEKCJA HISTORII

Międzynarodowy Turniej Piłkarski o Puchar Pamięci Małego Powstańca ma łączyć narody podzielone historią

Młodzi zawodnicy w każdym meczu dają z siebie wszystko.

Piekarzewskiego. To lekcja historii, która połączona z zabawą, na długo pozostanie w pamięci. Profesor zwraca uwagę na to, jak ważna jest edukacja historyczna młodego pokolenia. – Młodzi zawodnicy zapamiętują to, czego u nas się nauczą, wracają do swoich środowisk, mówią o tym, opowiadają, jak naprawdę wyglądała wojna i czym ta wojna była, także dla ich rówieśników – wyjaśnia. – Myślę, że to ważne również dla przyjaźni między narodami w tych trochę dziwnych czasach. Dużo się obecnie mówi o trudnych kolejach przyjaźni polsko-ukraińskiej, u nas spotyka ich tylko prawdziwe jej znaczenie, które mogą nieść dalej, do bliskich i znajomych.

Jerzy Piekarzewski, dla kontrastu, podaje przykład trenera reprezentacji Niemiec, który sam jest historykiem. Dzieci z tej grupy są wcześniej przygotowywane do zwiedzania – znają historię z opowieści trenera. Podczas zwiedzania Muzeum Powstania Warszawskiego niemiecki trener zawsze wciela się dla nich w rolę przewodnika.

Centralnym punktem turnieju jest wspólne złożenie kwiatów pod pomnikiem Małego Powstańca, 1 sierpnia w godzinie W zawodnicy i goście oddają w ten sposób hołd poległym i żyjącym powstańcom. Również tego dnia odbywa się Piknik Powstańczy, na który corocznie przyjeżdżają przebrane za powstańców grupy rekonstrukcyjne, a w tle rozbrzmiewają patriotyczne pieśni. W organizację pikniku na stadionie angażują się również wojsko i policja, które zapewniają dzieciakom atrakcję, jaką zawsze jest pokaz sprzętu.

Jerzy Piekarzewski, pomysłodawca Międzynarodowego Turnieju Piłkarskiego o Puchar Pamięci Małego Powstańca.

PUCHAR DLA GOŚCI?

Turniej ma budować więź między narodami, które łączy (a czasem dzieli) wspólna historia. A połączenie to ma się odbywać poprzez najmłodszych przedstawicieli tych krajów. Prezes fundacji, Piotr Kubiaczyk, który jednocześnie jest gitarzystą zespołu De Mono, zwraca uwagę na to, że uczestnicy pierwszego turnieju mają obecnie 20 lat i wchodzą w dorosłość. – Mam ogromną nadzieję, że doświadczenie i wiedza, które wynieśli z turnieju, będą procentowały w przyszłości. Będą ułatwiały zrozumienie trudnej historii, która nas łączy. Najważniejsze jest to, żeby właśnie w taki sposób wykorzystywać historię – nie po to, żeby roztrząsać, rozdrapywać rany, ale by wyciągać wnioski i budować pozytywne relacje – podkreśla.

Pomysł organizacji corocznego wydarzenia nie był przypadkowy. Jerzy Piekarzewski wspomina, jak dziesięć lat temu szedł Podwalem w stronę Zamku Królewskiego, żeby odebrać odznaczenie Zasłużonego dla Warszawy. Przystanął przed pomnikiem Małego Powstańca i chciał zawiesić na nim proporczyk Polonii. Zatrzymał go jednak policjant. Piekarzewski pokazał mu legitymację AK i dostał zgodę. – Kiedy wracałem, proporczyka już nie było. Postanowiłem, że muszę coś zrobić... – opowiada. – I wtedy wymyśliłem Turniej o Puchar Pamięci Małego Powstańca.

Mecz finałowy odbędzie się 2 sierpnia. W zeszłym roku puchar zdobył zespół z Niemiec – Fortuna Düsseldorf, ale walka o mistrzostwo była bardzo zacięta. Zespół walczył z Karpatami Lwów z Ukrainy, a o zwycięstwie Niemców zadecydowały dopiero rzuty karne. – Zwykle wygrywają właśnie zespoły przyjezdne – mówi prof. Stanisław Speczik. – W ich grze widać technikę i edukację sportową już na wczesnym etapie. Nasze dzieciaki imponują zaangażowaniem i wolą walki. Niestety, brakuje im techniki – dodaje. Jerzy Piekarzewski ze smutkiem stwierdza, że nasi młodzi zawodnicy, mimo ogromnego zapału, nie mają gdzie trenować, a na profesjonalną edukację nie ma pieniędzy.

W tym roku zainteresowanie turniejem przeszło oczekiwania organizatorów. Barbara Piekarzewska, która w fundacji sprawuje pieczę nad sprawami organizacyjnymi, przyznaje, że kilku drużynom z zagranicy musieli odmówić. – Wszyscy chcielibyśmy, żeby impreza się rozszerzała, a co roku drużyn przyjezdnych przybywało, ale nie wystarcza na to pieniędzy – stwierdza otwarcie. – A szkoda, bo od początku moim zamysłem było, aby to była najpiękniejsza impreza w Polsce, a może i na świecie – dodaje Jerzy Piekarzewski. – Bo przecież mali powstańcy, zamiast grać w piłkę, oddali życie za Warszawę, swoją stolicę. ■

eprasa.pl 10b70db2c9

OD LOTÓW KOSMICZNYCH DO

AMERYKANKI, KTÓRE ODMIENIŁY ŚWIAT NAUKI

Rachel Swaby

SALLY RIDE (1951-2012)
astrofizyka

Zanim Sally Ride poddała się siedmioletniemu treningowi astronautycznemu w Narodowej Agencji Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej (NASA), miała już tytuł doktora astrofizyki na Uniwersytecie Stanforda. W okresie szkolenia astronautycznego piloci oblatywacze z Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych zabierali ją na zatykające dech w piersiach loty z prędkością blisko tysiąca kilometrów na godzinę na wysokości prawie 12 tys. m nad powierzchnią ziemi. (Jej instruktor pilotażu nazwał ją najlepszym studentem, jakiego kiedykolwiek szkolił).

Ride stała się ekspertem w manipulowaniu półtonowym zrobotyzowanym ramieniem, które służyło do usuwania satelitów z orbity okołoziemskiej. Doskonale opanowała obsługę paneli kontrolnych sztucznych satelitów – wyuczyła się na pamięć ok. 1,8 tys. funkcji wszelkich obwodów, systemów monitorujących czy przełączników. Znosiła długie dni lotów w symulatorach z jednym nadrzędnym celem, na którym skupiała uwagę. (…) Dotarła na sam szczyt sterty 8079 zgłoszeń do programu astronautycznego NASA. Była ambitną naukowczynią i kiedy tylko ogłoszono wybór Ride do misji kosmicznej w 1983 r., wzbudziła ogromną sensację.

(…) Po latach koszmarnych trudności, które NASA robiła, by nie dopuścić kobiet do misji załogowych (nie ma w tym przesady: oficjalna polityka agencji mająca rzekomo promować kobiety i osoby innych ras niż biała okazała się „kompletnym fiaskiem" – jak powiedziała w 1973 r. osoba odpowiedzialna za ową politykę), Ride stała się żywym dowodem, że płeć nie należy do cech, z powodu których można skreślić kandydata na starcie. (…)

Ride potrafiła być niewzruszona. Rankiem tego dnia 1983 r., kiedy miała odbyć swój pierwszy lot, jej strategią było podejście do wszystkich przygotowań jak do obowiązków, które wykonywała mechanicznie. W ten sposób nie pozwalała sobie stracić głowy z emocji. (…) „Wcale nie marzyłam o locie w kosmos – mówiła. – Nie mam pewności, dlaczego wzięłam udział w rekrutacji. Nie potrafię opisać, jak to jest oglądać Ziemię z kosmosu". (…)

Ride dwukrotnie poleciała w kosmos. Jej zdjęcie unoszącej się w kabinie w stanie nieważkości, z torbą orzeszków w garści i aureolą kręconych ciemnych włosów, rozbudzało nadzieje wielu dziewcząt, które marzyły o karierze naukowej. (…)

Sally Ride to żywy dowód, że płeć nie jest powodem do skreślania kandydata na starcie.

Kiedy reklama uczelnianego programu wsparcia finansowego posłużyła się wizerunkiem rozmarzonego chłopaka w kombinezonie astronauty, ojciec Sally wysłał do agencji reklamowej list sformułowany w ostrym tonie. Skarżył się w nim na „nieświadomy (jak sądzę), szkodliwy trend w edukacji (…). Jako ojciec pierwszej amerykańskiej astronautki wiem z pierwszej ręki, że dziewczęta również mają ambicję zajmować się matematyką i naukami ścisłymi, my zaś powinniśmy zachęcać je do tego, tak aby »przyszłość Ameryki oderwała się od ziemi«".

Ride była kimś więcej niż tylko pierwszą Amerykanką w kosmosie. Odgrywała rolę zasadniczego głosu rozsądku – i to dwa razy – kiedy NASA potrzebowała tego najbardziej.

28 stycznia 1986 r. wahadłowiec kosmiczny Challenger eksplodował po 73 sekundach od chwili startu. Zginęło siedmiu kolegów Sally znajdujących się na jego pokładzie. (…) Agencja musiała ustalić, co poszło nie tak i jak można usunąć tego rodzaju ryzyko.

Po katastrofie prezydencka komisja zebrała się, by omówić wypadek. Wśród 14 osób w jej składzie Ride była jedyną przedstawicielką NASA. Ona również odpowiadała za zebranie niektórych z najbardziej szokujących informacji o błędach agencji. Ride pomogła pociągnąć do odpowiedzialności swojego pracodawcę. Oficjalny raport stwierdzał, że kierownictwo NASA wymuszało zbyt wiele lotów, ignorując przy tym ostrzeżenia choćby o warunkach pogo-

eprasa.pl 10b70db2c9

OKRZEMKÓW

dowych mogących narażać astronautów na niebezpieczeństwo. Komisja uznała również, że agencja nazbyt nonszalancko i niefrasobliwie wysyłała ludzi w kosmos. Richard Feynman, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie fizyki, który też znalazł się w prezydenckiej komisji, stwierdził, że przeciążony plan lotów układany przez NASA przypominał grę w rosyjską ruletkę. Już po opublikowaniu wyników prac komisji Sally Ride otwarcie oznajmiła jednemu z dziennikarzy, że nie czułaby się bezpieczna, gdyby miała wziąć udział w kolejnym locie.

Eksplozja wahadłowca przerwała loty kosmiczne na dwa lata, w trakcie których NASA starała się przeorganizować. Agencja musiała opracować plan odzyskania zaufania opinii publicznej za sprawą bardziej rygorystycznych środków ostrożności. Jednocześnie musiała podjąć istotne decyzje co do tego, jakiego rodzaju misje pozwoliłyby jej poczynić realne postępy w badaniach kosmosu. Sally Ride powierzono przygotowanie odświeżonej listy zalecanych misji.

Przez rok Sally z pomocą młodych pracowników NASA zastanawiała się nad kolejnymi posunięciami agencji. Burza mózgów przyczyniła się do opracowania końcowego raportu, w którym Ride zawarła cztery główne zalecenia: wysłanie ludzi na Marsa, eksploracja Układu Słonecznego, stała baza na Księżycu, a także ostatni, szczególnie bliski jej sercu, organizacja Misji na Planetę Ziemia. Zgodnie z wewnętrznymi ustaleniami agencja faworyzowała wielkie projekty, które rozbudzały masową wyobraźnię. Stara gwardia opowiadała się za misją na Marsa. Ride wolała promować coś, co przyniosłoby większą korzyść Ziemi. Celem Misji na Planetę Ziemia miało być wykorzystanie technologii kosmicznej do lepszego zrozumienia naszego globu jako kompletnego systemu oraz dowiedzenia się, jak zmiany naturalne i powodowane przez człowieka wpływają na środowisko naturalne.

> Jej największą spuścizną stało się przekonanie NASA, że Ziemię warto chronić.

„Ta inicjatywa – pisała – bezpośrednio odnosi się do problemów, z którymi ludzkość będzie się musiała zmierzyć w nadchodzących dziesięcioleciach, a tego rodzaju konsekwentny wysiłek naukowy przyniósłby rezultaty o ogromnym znaczeniu dla wszystkich mieszkańców planety".

Na spotkaniu Senackiej Komisji ds. Handlu, Nauki i Komunikacji jeden z senatorów poprosił Ride, żeby wykazała, że wybrana przez nią misja to coś więcej niż tylko „precyzyjniejsza prognoza pogody". Na zakończenie spotkania komisji ten sam senator nazwał inicjatywę Ride „najbardziej ambitną i ekscytującą koncepcją, jaką niniejsza komisja widziała w ostatnich latach".

W końcu Sally Ride miała odpowiedź na wszystkie pytania dotyczące wyglądu Ziemi z przestrzeni kosmicznej. Jako astrofizyk ujrzała małą, kruchą planetę. Jej największą spuścizną stało się przekonanie NASA, że Ziemię warto chronić.

RUTH PATRICK (1907-2013)
biologia

Pewnego popołudnia latem 1959 r. Ruth Patrick wraz z kolegą podróżowali w dół jednej z rzek w Irlandii, gdy nagle tuż przy burcie ich łódki wiosłowej zjawiła się jednostka brytyjskiej marynarki wojennej. Ktoś z pokładu wojskowej łodzi zażądał, by para wioślarzy „natychmiast weszła na pokład". Patrick poirytowana odpowiedziała: „Zrobię to, kiedy załatwię swoje sprawy". Były to sprawy istotne – obserwowanie korka spływającego do zatoki Foyle. Jego ruchy miały niebagatelne znaczenie dla zrozumienia przebiegu prądów rzecznych. Przerwanie obserwacji oznaczałoby, że Ruth straci z oczu korek i tym samym

> Wywarła wpływ na to, co myślimy o wodzie pitnej.

FOT. WIKIPEDIA, AKADEMIA NAUK PRZYRODNICZYCH UNIWERSYTETU DREXEL

eprasa.pl 10b70db2c9

cały dzień pracy. „Natychmiast wejdźcie na pokład albo otworzymy ogień!”.

Marynarka wojenna najwyraźniej pomyliła korek z rurką do nurkowania, która mogła świadczyć o jakiejś podejrzanej działalności. Po kilkugodzinnym przesłuchaniu zjawił się pracodawca Patrick, by wyjaśnić sytuację. Tak, owszem, prowadziła pomiary prądu rzecznego z myślą o przygotowaniach pod budowę nowej fabryki koncernu DuPont w tej okolicy. Ambasador amerykański w Londynie przy okazji spotkania z Ruth Patrick na pewnej imprezie żartował później: „A więc to pani jest tą damą, która zamierzała wysadzić w powietrze Królewską Marynarkę Wojenną! Ta historia dotarła aż do Londynu!”.

W rzeczywistości sława Ruth Patrick sięgała znacznie dalej i bez przesady można powiedzieć, że objęła cały świat. Patrick była pierwszą naukowczynią, która pokazała, jak zmierzyć stan biologiczny wód poprzez obserwację najdrobniejszych wodnych organizmów: okrzemków, jednokomórkowych glonów fitoplanktonowych. „Okrzemki są jak mikroskopijni detektywi”, wyjaśniała. Ich ściany komórkowe składają się z krzemionki, która wchłania zanieczyszczenia środowiskowe. Patrick z nieukrywaną dumą oznajmiła, że potrafi wychwycić wyprodukowane w Czarnobylu radionuklidy absorbowane przez okrzemki. Proste, jednokomórkowe organizmy dzięki odpowiedniej analizie mogły ujawnić całą historię badanej wody.

Niekiedy rzeczywiście to robiły. Badania Wielkiego Jeziora Słonego w latach 30. XX w. pozwoliły Patrick odkryć wiarygodne wskazówki co do pochodzenia tego akwenu. Odnalazła tam okrzemki słodkowodne w każdej z warstw osadów aż do punktu, w którym nastąpiła nagła zmiana środowiska naturalnego. Ponieważ brakowało śladów piasku i chlorków, Patrick odrzuciła hipotezę, że to gwałtowna fala pływowa mogła spowodować przemianę wody słodkiej w słoną.

Badaczka zdała sobie sprawę, że ogólna ocena bioróżnorodności rzeki może wiele powiedzieć o stanie jej wód. W akwenach, w których występowało stosunkowo niewiele żywych organizmów, często istniał problem zanieczyszczenia. Współcześnie czymś zgoła oczywistym wydaje się teza, że bujne i różnorodne życie biologiczne równa się zdrowemu, zrównoważonemu ekosystemowi, ale to właśnie Patrick wysunęła ją jako pierwsza. Wynalazła również metodę sprawniejszego pobierania próbek wody. W 1954 r. zaprezentowała specjalny przyrząd zwany diatometrem (od łacińskiej i angielskiej nazwy okrzemków), który pozostaje w użyciu do dzisiaj.

Pobieranie próbek wody i badanie okrzemków zaspokajało żądzę przygód Patrick. W wieku 75 lat szacowała, że przemierzyła ok. 900 rzek na wszystkich kontynentach z wyjątkiem Afryki. W tym samym roku odważyła się na wyprawę w okolice rzeki Flint w Georgii, gdzie pracowała w upale sięgającym niemal 40 st. C. Osobiście pobierała próbki wody w charakterystycznych rybaczkach jeszcze w latach 90. XX w. Kiedy już nie była w stanie tego robić, przeniosła się ze swoją pracą do laboratorium, gdzie zjawiała się każdego dnia, by analizować swoje „ukochane” okrzemki. Spotkanie z agresywną brytyjską marynarką wojenną było zaledwie jedną z wielu pasjonujących przygód w jej długim, 105-letnim życiu. (...)

Ponieważ Akademia Nauk Przyrodniczych w Filadelfii miała największą kolekcję okrzemków, Patrick już podczas studiów rozpoczęła współpracę z tą instytucją. Miała przed sobą długą karierę i kiedy opowiadała o czasach studenckich, wspominała, że była wówczas „drobną wyrobniczką”.

Po otrzymaniu stopnia doktorskiego w 1934 r. Patrick pozostała związana z Akademią Nauk Przyrodniczych jako ochotnicza kuratorka Wydziału Mikroskopii. Zajęła się tam również kolekcją okrzemków, którą rozbudowała w taki sposób, że stała się ona jednym z największych tego rodzaju zbiorów na świecie. Dopiero w 1945 r. władze instytucji oprzytomniały i zaczęły płacić Patrick za jej pracę.

Poświęciła swoje życie badaniu zanieczyszczeń środowiska, by móc je zredukować. Obrała szczególną drogę, decydując się raczej na współpracę z branżą chemiczną, a nie na jej krytykę. Jednym z największych klientów Ruth Patrick był koncern DuPont, z którym współpracowała przez lata, by zmniejszyć jego szkodliwe wpływy środowiskowe. W 1984 r. w rozmowie z dziennikarzem zauważyła: „Nie może już istnieć społeczeństwo bez przemysłu. Z drugiej strony przemysł musi zdać sobie sprawę ze swojej odpowiedzialności”.

Patrick wywarła wpływ nie tylko na to, w jaki sposób myślimy o rzekach i jeziorach, ale również na to, co myślimy o wodzie pitnej. Jak wykazała, wszelkie regionalne problemy – od stosowania nawozów sztucznych po wycieki skażonych substancji czy nawet szamba – mogą prowadzić do skażenia wody pitnej.

Cieszyła się ogromnym szacunkiem. Kilku kolejnych prezydentów Stanów Zjednoczonych zasięgało jej rady. Lyndon B. Johnson prosił ją o opinię w sprawie skażeń środowiska, a Ronald Reagan konsultował z nią zjawisko kwaśnych deszczów. Za wybitne osiągnięcia w pracy akademickiej i instytucjonalnej, a także sukcesy we współpracy z branżą przemysłową Bill Clinton w 1996 r. przyznał jej Narodowy Medal Nauki.

W przeddzień setnych urodzin Ruth Patrick pewien dziennikarz odczytał w jej obecności imponującą listę jej dokonań. „Staram się o tym wszystkim nie myśleć”, odrzekła, machnąwszy ręką. Wszak wciąż miała przed sobą jeszcze kilka lat życia i kolejne istotne sprawy do załatwienia.

Jako pierwsza pokazała, jak zmierzyć stan biologiczny wód poprzez obserwację okrzemków.

Cieszyła się ogromnym szacunkiem. Kilku prezydentów USA zasięgało jej rady.

Tytuł, skróty i ilustracje pochodzą od redakcji

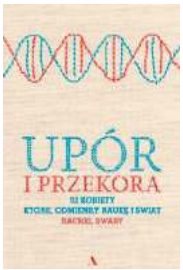

Fragmenty książki Rachel Swaby
Upór i przekora. 52 kobiety, które odmieniły naukę i świat,
przekład Krzysztof Kurek,
Wydawnictwo Agora, Warszawa 2017

eprasa.pl 10b70db2c9

Tak, ale

Agnieszka Wolny-Hamkało

SUCHE DOKI

Ni pies, ni wydra. Za stary, żeby przechodzić w restauracji przez witraż. I wątroba już nie ta, i człowiek przestaje być na bieżąco z życiem uczuciowym barmanów. Za smutny, żeby przekąpać się w Wiśle jako miejski nudysta na bani. Do tego może ma kredyt we frankach szwajcarskich, kredyt, który mu się śni zamiast scen mitycznych. I – chociaż nigdy by do tego się nie przyznał – woli wyjść rano z psem, skoro lipiec taki piękny, zamiast znów zapijać w Amatorskiej.

Bunt lekko w nim osłabł, nikogo już nie ciekawi. Jego/jej młodzieńcze wiersze są jak fanowska koszulka sprzed lat: wzbudza nostalgię, ale trochę wstyd ją nosić, z drugiej strony żal też wyrzucać. Nie ma niczego gorszego dla poety niż bycie poetą w średnim wieku. Nie ma niszy głębszej i ciemniejszej, wyspy bardziej zapomnianej, bardziej suchego doku. Nie ma lepszej czapki niewidki, skuteczniejszej emigracji (wewnętrznej) niż bycie poetką w wieku 40+.

Nie ma niczego gorszego dla poety niż bycie poetą w średnim wieku.

Nic dziwnego: człowiek już nie zapowiada się dobrze, zdążył się zapowiedzieć 20 lat temu – wtedy czytano uważnie jego wiersze. Szedł jak nowa fala i podmywał skałkę, na której spoczywali najwięksi. Był piewcą nowego języka – żarliwy i w buncie przeciw żarliwości, i kiedy stawał w jej obronie. Kłusował bezwzględnie na cudzych działkach, eksplorując język reklamy, przedrzeźniając kody popkultury, śledząc poetykę i zadyszkę komentatorów sportowych. Długo dobrze się zapowiadał, aż wreszcie się zapowiedział. Wydał ze cztery, pięć książek. Już komuś się znudził, już o nim pisano: wszystko jest już jasne.

Poeta w średnim wieku hibernuje. Podobnie poetka. Młoda armia już depcze im po piętach, wkłada nogę między drzwi a futrynę. Młodzi poeci i poetki są odkrywani jako cenne złoża. Poeta/poetka w średnim wieku robi pierwszą gastroskopię. Łyka tabletki na nadciśnienie. Nie ma gorszego miejsca, z którego się mówi. Starzy poeci pięknie posiwieli – co drugi wygląda jak Hemingway. Poetki wyglądają jak Doris Lessing, kiedy wiadomość o Noblu zastała ją wysiadającą z cudzego samochodu z torbą pełną pomidorów i ziemniaków. Poeta/poetka w średnim wieku nie ma jeszcze „wyglądu", a jego/jej refleksje egzystencjalne są pozbawione ciężaru, niedoświetlone widmem końca, wiarygodne tylko w połowie. Albo tacy się zgrywają na młodszych niż są, albo znowu na starszych. Słabą mają cytowalność. Nic dziwnego. Trzymają ich w kleszczach: z jednej strony intrygująca młodość, z drugiej – starość wypełniona treścią. To jak miejsce w środkowym rzędzie: ani dobrze nie widzisz, ani nie możesz wyjść w połowie spektaklu.

Cóż, na rzeźbę na licu trzeba jeszcze zasłużyć. Wdzięk nobliwości pojawi się później, jeśli człowiek dożyje – za jakieś 20 lat. Stary poeta już ma prawo wyjść przed końcem, tym bardziej się spóźnić. Czytać za cicho, za długo – tak jak poeta młody. Temu też wolno wszystko. Za to przyczajeni w smudze cienia poeci w średnim wieku już powinni wiedzieć to i owo, już się powinni zachować stosownie niestosownie. Wybierać akuratne bloki wierszy, stopniować napięcie, zrozumieć, kiedy publiczność traci zainteresowanie. Oto opresyjna dojrzałość, odium dorosłości!

Gdyby poetka nie była poetką, a poeta – poetą, kupiliby sobie ferrari! „Hej! Patrzcie! Istnieję na maksa! Mój samochód jest czerwony i chociaż na polskich drogach urywa mi dupę – dziarsko popierdzielam! To co, że jest zimno? Zaciskam zęby i jadę!". Bo poeta w średnim wieku po prostu nie może być wiarygodny. Wyobraźmy sobie takie spotkanie autorskie: młoda dziewczyna i chłopak czytają 120 wierszy o śmierci, 121 o wódce i papierosach, 122 wiersze o przemijaniu. I są w tym piękni jak dziecko, które pierwszy raz pyta: czy wszyscy umrzemy? Publiczność po prostu musi ich kupić! Albo sytuacja innego rodzaju: stara kobieta, stary mężczyzna – czytają 120 wierszy o śmierci. I sami państwo przyznają, ma to styl! Łapie za gardło jak „Śniadanie u Tiffany'ego". Poeta, poetka w średnim wieku wyprowadzają psa, stoją w kolejce do rentgena płuc, jadą z dziećmi na wakacje. Przeczekują. Jeszcze nadejdzie ich czas: wejdą wtedy na scenę i światło po prostu do nich się przyklei.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

TygPrzeglad TygodnikPrzeglad www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 10b70db2c9

Nowości na liście UNESCO

Konwencja o ochronie miejsc z racji naturalnego piękna lub wartości historycznej uznanych za wspólne dziedzictwo ludzkości uchwalona została przez UNESCO podczas 17. sesji w Paryżu 16 listopada 1972 r., weszła w życie trzy lata później. Na pierwszej liście, z 1978 r., znalazło się 12 pozycji, w tym historyczne centrum Krakowa oraz kopalnie soli w Wieliczce i Bochni. Tamtą listę stworzyło 40 sygnatariuszy konwencji. Dziś podpisanych jest pod nią ponad 190 krajów, a lista ma ponad 1000 pozycji.

O wpisaniu na nią decyduje Komitet Światowego Dziedzictwa, który składa się z przedstawicieli 21 państw wybieranych na czteroletnią kadencję. W tym roku komitet obradował w Krakowie. Listę światowego dziedzictwa uzupełniono o 21 miejsc. Oto najciekawsze:

eprasa.pl 10b70db2c9

1 Kulangsu, Chiny

Ta niewielka wyspa, po której można się poruszać tylko pieszo, co roku przyciąga 10 mln turystów. W czasach kolonialnych Kulangsu była ważnym centrum handlowym. UNESCO uznało ją za przykład kwitnącej wielokulturowości oraz przejaw początków globalizacji, która zmieniła świat w XX w.

2 Monastyr Gelati, Gruzja

Zbudowany w 1106 r. klasztor leży na wschód od Kutaisi, w zachodniej części kraju. Na listę UNESCO trafił już w 1994 r. wraz z katedrą Bagrati w Kutaisi. Potem oba zabytki umieszczono na liście zagrożonych miejsc dziedzictwa. Od tego roku monastyr znajduje się na liście dziedzictwa samodzielnie.

3 Sobór Zaśnięcia Matki Bożej w Swijażsku, dzisiejszy Tatarstan

Miasto Swijażsk zbudowane w 1551 r. przez cara Iwana Groźnego miało się stać rosyjskim przyczółkiem na skrzyżowaniu Jedwabnego Szlaku i drogi handlowej, którą była rzeka Wołga. 10 lat później ukończono tam kamienny monastyr Zaśnięcia Matki Bożej. Stał się on centrum prawosławnej chrystianizacji kazańskich stepów.

4 Sambor Prei Kuk, dzisiejsza Kambodża

Niegdyś Isanapura. Stolica Czenli, państwa Khmerów, które na terenach dzisiejszej Kambodży poprzedzało powstanie Imperium Angkoru. W subtropikalnym lesie znajdują się oryginalne świątynie, kolumnady, płaskorzeźby i frontony.

5 Jazd, dzisiejszy Iran

Historia miasta sięga co najmniej V w. p.n.e. W XIII w. Marco Polo chwalił Jazd jako ważne centrum handlowe. UNESCO wyróżniło jego oryginalną architekturę oraz sieć podziemnych tuneli wodnych, które pozwoliły miastu rozwijać się w trudnych pustynnych warunkach.

3

4

5

FOT. UNESCO/ CULTURAL HERITAGE CONSERVATION CENTER OF THAD, FOTOLIA (3), WIKIMEDIA COMMONS

eprasa.pl 10b70db2c9

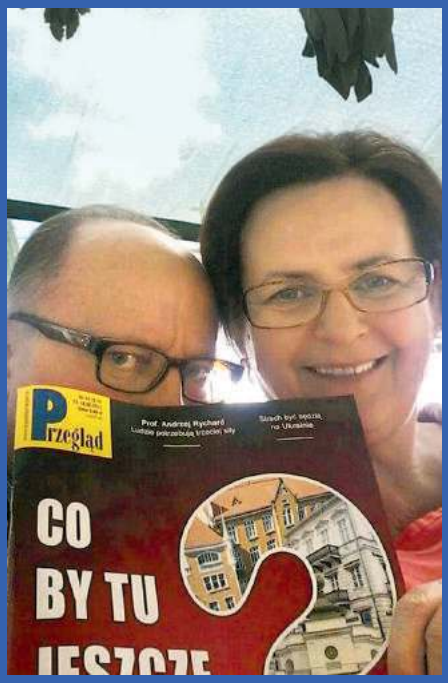

Zakończyliśmy akcję

Pomóż PRZEGLĄDać innym!

DZIĘKUJEMY,

miło nam było Was zobaczyć 😄

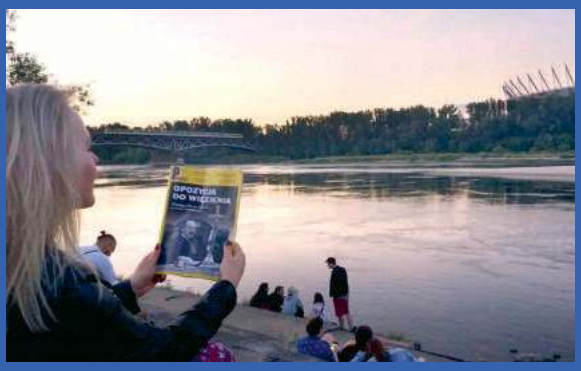

Polub nas na facebooku! facebook

eprasa.pl 10b70db2c9

Witold się nie boi

Pogoniony przez Jarosława Kaczyńskiego Witold Waszczykowski wziął się do roboty. A dokładnie do usuwania komunistycznych złogów. Na początek odwołał trzech ambasadorów. Informowały o tym media. Odwołani to Tomasz Orłowski (Rzym), Jerzy Marek Nowakowski (Erywań) i Piotr Stachańczyk, stały przedstawiciel RP przy Biurze Narodów Zjednoczonych. Nowakowski wraca po trzech latach kierowania placówką, Orłowski i Stachańczyk – po dwóch.

Hm… Trochę śmiesznie jest nazywać ich peerelowskimi złogami. Stachańczyk w 1990 r. rozpoczął pracę w MSW, awansując do stopnia wiceministra. Nawiasem mówiąc, był odpowiedzialny za sprawy cudzoziemców i migracji i sama Małgorzata Gosiewska (PiS) atakowała go za brutalność podległych mu służb wobec cudzoziemców szukających schronienia w naszym kraju. Nowakowski wypłynął na powierzchnię w roku 1990 jako szef działającego przy Senacie Ośrodka Studiów Międzynarodowych. Potem był m.in. podsekretarzem stanu w rządzie Buzka. Orłowski przyszedł do MSZ w roku 1990.

Chodzi więc raczej o wywalenie tych, którzy kojarzą się pisowcom nie tyle z PRL, ile z Platformą Obywatelską, Unią Wolności i Wałęsą.

Waszczykowski zapowiedział, że na tym nie koniec, że będzie dalej prześwietlał dyplomację i wyrzucał wrogów nowego ustroju (który buduje PiS). Ułatwić ma to ustawa o służbie zagranicznej, która od kwietnia procedowana jest w Sejmie. Minister liczy, że uda się ją przyjąć jak najszybciej. Wtedy będzie miał już wszystkie narzędzia, żeby ustawiać MSZ, jak chce.

Ustawa, pisaliśmy już o tym, zakłada, że po sześciu miesiącach od jej wejścia w życie wygaśnie stosunek pracy z pracującym w MSZ dyplomatą, chyba że zostaną mu zaproponowane nowe warunki płacy i pracy. Jeśli je przyjmie – zostanie w MSZ. Jeśli nie – do widzenia. W ten sposób Waszczykowski będzie mógł bezboleśnie pozbyć się z MSZ każdego, bez obaw o procesy w sądzie pracy.

Do tego, dodajmy, ustawa zakłada, że każdy były pracownik lub współpracownik służb PRL zostanie wyrzucony z MSZ po 30 dniach od wejścia w życie nowych przepisów. Czyli od razu. Oczywiście tych, których służba ochroni, ten zapis nie będzie dotyczyć. Wspominamy o nim *pro forma* jako o młocie na emerytów (mundurowych) i mydle na oczy dla gawiedzi.

No dobrze, w MSZ będą wyrzucać – a kogo będą przyjmować?

Tu także minister Waszczykowski będzie miał łatwiej. Otóż przez lata, jeszcze w czasach PRL, toczył się wokół MSZ bój. Czy ma to być ministerstwo dostępne dla partyjnie zasłużonych, czyli przechowalnia bagażu, czy też mające merytoryczne ambicje, a więc bardziej hermetyczne? Najprostszym filtrem, by dyletantów nie wpuszczać, było kryterium znajomości języków obcych.

Raz to kryterium obowiązywało, innym razem je uchylano. Teraz Waszczykowski idzie *va banque* – w ustawie wykreślono zapis o obowiązkowej znajomości dwóch języków obcych, wystarczy znać jeden. Przy czym wspaniałomyślnie dodano, że wcale to nie oznacza, że MSZ nie będzie przyjmowało tych, którzy znają więcej języków.

Doprawdy, Witoldzie, chcesz w MSZ zatrudniać znających języki obce? To znaczy chcesz promować wykształciuchów? Czy dobrze to rozważyłeś?

Attaché

Z okazji 25-lecia pierwszego w Polsce wszczepienia przez prof. Henryka Skarżyńskiego implantu ślimakowego osobie niesłyszącej, w Światowym Centrum Słuchu oraz w Centrum Słuchu i Mowy „Medincus" w Kajetanach odbyły się (10-14 lipca) warsztaty kliniczne, konferencja naukowa „Muzyka w rozwoju słuchowym człowieka" i koncert. Obok artystów scen polskich i zagranicznych wystąpiły osoby, które leczyły się w centrum. Wszystko uświetnił wielki zjazd pacjentów z rodzinami.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE IFIPS

eprasa.pl 10b70db2c9

JOLKA

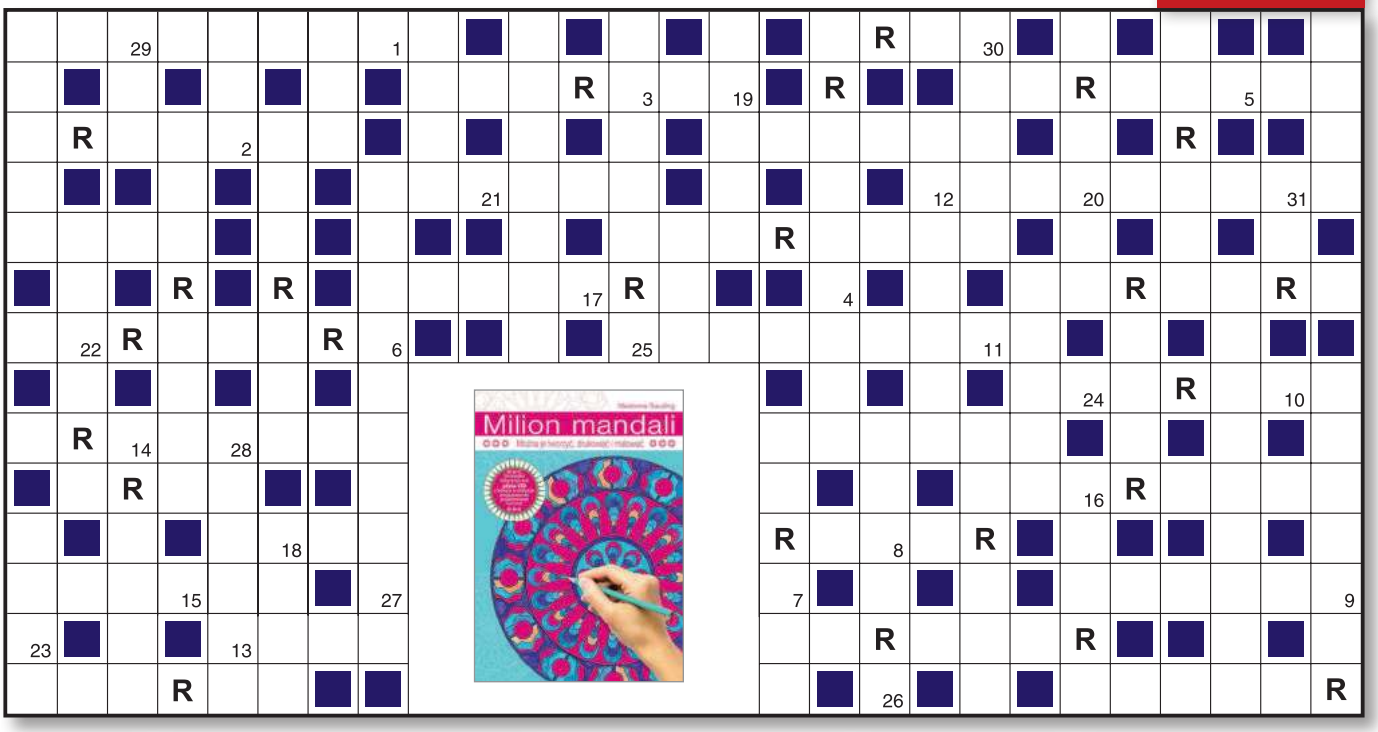

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery R ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 31 utworzą końcowe hasło.

- Grecja jako prowincja rzymska od 146 r. p.n.e.
- Marek, rzymski wódz i polityk
- sygnał ostrzegający
- minerał, z niego kamyk po goleniu
- przerwa na spacer po foyer
- wczesny lotnik
- Zachodni z Kalkutą
- dolegliwość, przypadłość
- człowiekorobot
- duszone nerki
- drugie… to podtekst
- amator przygód miłosnych
- najwyższy dygnitarz wenecki
- „Wilcze…" Ścibora-Rylskiego
- jego drewno nazywane żelaznym
- mauzoleum, tumba
- odłamki muru, cegły
- nosił półzbroję ze skrzydłami
- letnie lub zimowe olimpijskie
- pierwiastek o symbolu Y
- …ze Spychowa
- o codziennych, monotonnych obowiązkach
- współzawodnictwo chopinowskie
- wieś z „Chłopów"
- łyżwiarskie pole do popisu
- posunięcie, ruch
- maziowata pozostałość po destylacji ropy naftowej
- zaświadczenie o urodzeniu
- odgłosy przy jedzeniu
- zespół aktorów w filmie
- kwaśna płynna przyprawa
- jeden z operatorów komórkowych
- wspólnik lub życiowy
- szybciej niż allegro w muzyce
- gbur, prymityw
- pierwszy model, pierwowzór
- łagodzi wstrząsy w pojeździe
- doskonały mówca
- skoncentrowanie uwagi
- wyciśnięty z owoców lub warzyw
- dla niego mosty od jaworowych ludzi
- ma okrągłą podstawę i spiczasty wierzchołek
- wydaje go wąż i gęś
- chrząszcz z kleszczami na odwłoku
- krawieckie połączenie
- …lekcji lub rozmowy
- zakazany sposób wydobywania zeznań
- zacisze, ubocze
- potyczki słowne
- umowa o bezpłatne, czasowe używanie
- imię autora ołtarza mariackiego
- stok
- wzmacnia beton prętami
- czar… albo angielskie
- dużo ptaków lub harcerzy
- antonim stałej
- one daremne, próżny trud
- kapitan z polskich komiksów
- poręcza za pożyczkobiorcę

KUPON JOLKI „Przeglądu"

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie" i opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych i prawie do ich poprawiania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-816". Do rozlosowania książki „Milion mandali" ufundowane przez Wydawnictwo Arkady. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu. Aby przesłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI, np. KRPRZ.816.DZIEN DZIECKA. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). SMS-y należy wysyłać pod numer 72037 (płatny 2,46 PLN + VAT) do dnia 30 lipca 2017 r.

Rozwiązanie „JOLKI-813" z 9 lipca: *Zabłąkany nie wskaże drogi.*

Nagrody otrzymują: Anna Pilch z Wrocławia, Katarzyna Szostak z Osiny, Tadeusz Wardziak z Siedlec.

ĆWICZ UMYSŁ, PÓKI CZAS

1. Znajdź sześciany, których nie da się uzyskać z wycinanki.
2. Odczytaj dwa hasła zaczynające się od Pr.

Masz na to półtorej minuty.

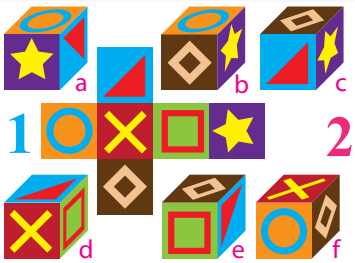

na	tu	ą#	si	js	ze	#o
z#	ry	#s	ln	ie	kł	d#
ć#	t#	le	ka	rz	am	st
oś	es	Pr	aw	em	#i	wa
iw	#j	zy	da	#d	#n	ie
dl	da	ro	#i	la	#w	sp
ie	aw	pr	#s		sz	ra
	ho	#c	ch	ki	el	wi
b.	ró	i.	śc	wo	li	ed

Rozwiązanie na s. 64

eprasa.pl 10b70db2c9

PROF. WIESŁAW ŁUKASZEWSKI, PSYCHOLOG OSOBOWOŚCI

Fundamentem mądrości są – obok wielu innych rzeczy – niepewność, tolerancja i poszukiwanie rozumnej zgody ponad podziałami i sprzecznościami. Mądrość rodzi się i rozwija w dialogu. Jej pożywką jest równość. Nie musisz mieć racji, choć jest przyjemnie, gdy się ją ma. Zamiast „dziel i rządź", rozsądniejsze wydaje się „pytaj i wątp!". Zamiast rozważać, „kto kogo?", może lepiej pomyśleć, „kto z kim?".

MICHAŁ NIEZABITOWSKI, DYREKTOR MUZEUM HISTORYCZNEGO MIASTA KRAKOWA

Nad czasem PRL wciąż wisi tyle emocji, że historykowi trudno się przez nie przebić, trudno zainicjować narrację publicystyczną. Zastanawiam się, czy w ogóle dojrzeliśmy jako społeczeństwo do merytorycznej dyskusji o PRL, czasach niełatwych w ocenie i niejednoznacznych. Czy potrafimy odnieść się do tego okresu bez emocji, spokojnie, profesjonalnie i rzeczowo? Postać Lucjana Motyki to dobry przykład na to, że PRL nie należy malować czarno-białą kreską. Był na pewno nietuzinkową postacią. Będąc wysokiej rangi aparatczykiem, był jednocześnie człowiekiem, po którym, zwłaszcza w Krakowie, pozostała całkiem spora ilość dobrze wykonanej pracy. Do 1964 r. Motyka był przecież I sekretarzem KW PZPR…

WOJCIECH SIUDMAK, MALARZ

Legendarna wystawa dzieł Siudmaka na wieży Eiffla…

– To była piękna wystawa, która wyglądała jak zawieszona w próżni szkatuła, bo nie można było wkręcać zamocowań i ścianek działowych do metalowej struktury. Pokazałem tam 40 obrazów. Każdego dnia przechodziły tamtędy tysiące ludzi różnych wiar i narodowości. Siedziałem sobie w kącie i ich obserwowałem. To było niesamowite. Zauważyłem, że prawdziwie uniwersalnym językiem są ludzkie emocje. Zwiedzający, czy to Arabowie, Azjaci, Afrykanie czy Europejczycy, zatrzymywali się przy prawie tych samych obrazach. Poruszała ich jakaś wspólna emocja, niezależnie od kultury, wiary czy koloru skóry.

LECH PIASECKI, B. KOLARSKI MISTRZ ŚWIATA

Kolarz nie może myśleć o strachu, nie może się bać na zjazdach, inaczej sam eliminuje się z walki. Łatwo o kraksę, gdy pędzi się z dużą szybkością, a odległości między zawodnikami są minimalne. Proszę popatrzeć na finisze. Tam rozgrywają się dramatyczne sceny. Każdy stara się wepchnąć w najmniejszą lukę. Kolarz z krwią sprinterską jest sportowym bandytą. Nie czuje strachu, nie trzęsie gaciami. Nie myśli o kraksie, wywrotce, o tym, że może się połamać. Chce, wręcz pragnie, tylko wygrać.

Surrealizm w cenie. Sąd nakazał ekshumację Salvadora Dalego, ponieważ 61-letnia Pilar Abel Martinez twierdzi, że jest jego córką. Gdyby to było prawdą, kobieta mogłaby się ubiegać o setki milonów euro odszkodowania za obrazy, które po śmierci artysty stały się własnością państwa. Grobowiec Dalego w Teatro-Museu Dalí w Figueres.

FOT. AFP/EAST NEWS

Aby język giętki…

PROF. JERZY BRALCZYK O PRZEGLĄDZIE

W moim ulubionym tygodniku często odwołują się do PO-PiS, uważając, że te systemy myślowe w dalszym ciągu są sobie bliskie. Osobiście nie jestem daleki od takiej myśli.

PROF. MAGDALENA ŚRODA O NOWYM AUTORYTECIE MORALNYM

No i jest. Narodził się nam! Mamy nowy, wielki autorytet moralny. Jest nim Donald Trump.

STANISŁAW TYM O DONALDZIE TRUMPIE

Przeczytał co trzeba, machnął ogonem, który ma na głowie, i tyleśmy go widzieli.

WŁADYSŁAW FRASYNIUK O GRZEGORZU SCHETYNIE

Różnica między nami jest taka, że ja jestem raz w miesiącu, a Schetyny nie ma od półtora roku.

PROF. WOJCIECH SADURSKI O ANDRZEJU DUDZIE

[Rok temu] Słuchał Obamy z głupawym uśmiechem, jak skarcony dzieciak.

PIOTR LIROY-MARZEC O STANISŁAWIE TYSZCE

To mętna postać. Wkrótce wypłynie prawda o nim. Powinien być zdjęty z funkcji wicemarszałka Sejmu.

JOANNA KRUPA O WIERNOŚCI

Przez 10 lat byłam lojalna, nawet nie popatrzyłam erotycznie na innego faceta.

ANDRZEJ WRONA O AMBICJI

Jak wracam po przegranym meczu, to bez kija nie podchodź. Na szczęście im jestem starszy, tym krócej to trwa.

MAŁGORZATA JAMROŻY (MARGARET) O MAŁŻEŃSTWIE

Instytucja małżeństwa wydaje mi się przykurzona. Poza tym „małżonka" to takie brzydkie słowo.

GÜNTER BRESNIK O TRENINGACH JERZEGO JANOWICZA

Nie widziałem go. Wyjaśniał to różnie – kontuzjami, zdrowiem, ale nie tylko. Zawodowiec po prostu tak się nie tłumaczy.

DOROTA MASŁOWSKA O WOLNYM CZASIE

Jeżdżę z moim chłopakiem po Warszawie komunikacją miejską. On ogląda ptaki i drzewa, a ja patrzę na bloki i na twarze.

eprasa.pl 10b70db2c9

MEMY BEZ ŚCIEMY

ŚWIAT SIĘ KRĘCI

HITY SIECI

Naukowcy z Politechniki Warszawskiej pracują nad algorytmem prognozującym, czy jakiś materiał wrzucony do sieci zyska popularność. Może być on narzędziem zwiększającym klikalność i wykrywającym potencjalne hity. Już wiadomo, że fotografie jedzenia przyciągają większą uwagę niż wycentrowana twarz (która przypomina scenę z przemówienia partyjnego). Dużą rolę odgrywają też ciepłe kolory – czerwony, żółty czy brązowy.

UTKNĄŁ W BANKOMACIE

Jeden z klientów Bank of America w miejscowości Corpus Christi w stanie Teksas zamiast gotówki otrzymał z bankomatu krótki liścik. Nie chodziło o błędny PIN czy brak środków na koncie – list zawierał informację o treści: „Proszę o pomoc. Utknąłem tu, nie mam telefonu. Zadzwoń do mojego szefa". Okazało się, że karteczka nie była głupim żartem – konserwator bankomatu faktycznie utknął w pomieszczeniu, które znajdowało się zaraz za maszyną, i w strachu spędził tam około dwóch godzin.

WIECZNE MIASTO NA KOKAINIE

Włoski pisarz Roberto Saviano, autor książki „Gomorra" o neapolitańskiej mafii, twierdzi, że Rzym stał się obecnie światową stolicą kokainy. Pisarz utrzymuje, że w Wiecznym Mieście powstała nowa siatka mafijnych bossów, którzy nielegalnie zarobione pieniądze inwestują w biznes turystyczny.

ZAKURZONE TAŚMY NASA

Osoba, której zlecono posprzątanie piwnicy w jednym z domów w Pittsburghu w Stanach Zjednoczonych, w stercie znajdujących się tam przedmiotów znalazła komputery z lat 60. podpisane „Własność NASA". Dom należał do byłego inżyniera IBM, pracującego dla NASA, a komputery i taśmy rejestrujące loty znalazły się w piwnicy legalnie – IBM pozbywał się niepotrzebnego sprzętu. Chociaż złomiarz odkrycia dokonał dość dawno, ostatnio wyszło na jaw, że NASA ani komputerów, ani taśm nie zabrała i nie wiadomo, co się z nimi stało.

PSYCHOTEST

W DRODZE DO SIEBIE

Zaprzyjaźnienie się z samym sobą przypomina utrzymywanie dobrej relacji z przyjaciółmi. Wymaga chęci, czasu, cierpliwości. Oto 10 kroków, które mogą w tym pomóc.

1. **Bądź w kontakcie z samym sobą.** Często w umyśle prowadzimy rozmowy ze sobą. Zastanów się, kiedy najczęściej to robisz i co do siebie mówisz. Czy krytykujesz się, czy raczej wspierasz?
2. **Okaż sobie bezwarunkowe zrozumienie i wsparcie.** Akceptuj swoje cechy i osiągnięcia bez względu na to, jak małe mogą się wydawać.
3. **Dbaj o siebie i miej dla siebie czas.** Każdego dnia pozwól sobie na małą przyjemność.
4. **Słuchaj siebie.** Wsłuchuj się w swoje ciało, poczuj, co się w nim dzieje. Zastanów się, kiedy czujesz się źle. Poznaj swoje potrzeby i respektuj je, nie oceniając.
5. **Stawiaj granice.** Nie pozwól, by inni robili coś, co ci nie pasuje. Naucz się mówić „nie". Jasno wyrażaj, czego chcesz, a czego sobie nie życzysz.
6. **Szanuj swoje wartości, poglądy i zasady.** Zastanów się, które z nich są dla ciebie najważniejsze.
7. **Bądź cierpliwy.** Stawiaj sobie realistyczne cele. Powoli przybliżaj się do swoich marzeń.
8. **Myśl o przyszłości.** Nie rozpamiętuj urazów z przeszłości.
9. **Poszerzaj sieć swoich kontaktów.** Spędzaj czas z ludźmi, których kochasz i lubisz, którzy dają ci energię do działania.
10. **Próbuj czegoś nowego.** Nieważne, czy to będzie daleka podróż, nauka nowej techniki malowania czy egzotyczna potrawa.

Na podstawie: www.csustan.edu/psychological-counseling-services-51

charaktery magazyn psychologiczny

„PRZEGLĄD" NA ANTENIE
POSŁUCHAJ, O CZYM PISZEMY
RDC Warszawa 101 FM DAB+
RADIO PARADA 96.00 FM Łódź 96 FM

ĆWICZ UMYSŁ, PÓKI CZAS – ODPOWIEDZI:

1. c, e

2. Przyroda jest lekarzem dla wszelkich chorób. Prawda i sprawiedliwość z natury są silniejsze od kłamstwa i niesprawiedliwości.

eprasa.pl 10b70db2c9

„Wszystko, co chcesz powiedzieć, można wyrazić tańcem, wtedy jest to proste i łatwe", stwierdził Heywood Broun. Tancerze Les Ballets de Monte-Carlo w przedstawieniu „Masakra" Jeroena Verbruggena.

DODATKOWE TESTY

Hiszpańskie linie lotnicze Iberia muszą zapłacić 25 tys. euro kary za dyskryminowanie kobiet. Linie żądały od nowo przyjmowanych pracownic testów ciążowych. Przewoźnicy tłumaczą, że nie była to dyskryminacja. Jedynym celem było podobno uniknięcie zagrożenia dla kobiety w ciąży, która nie może wykonywać pewnych prac.

METRO DLA WSZYSTKICH

Kierownictwo metra w Londynie postanowiło zmienić formułę zwracania się do podróżnych. Znany od wielu lat zwrot „Panie i panowie" był krytykowany przez środowiska LGBT za dyskryminację osób transpłciowych lub nieidentyfikujących się z żadną płcią. Nowy komunikat brzmi: „Witamy wszystkich".

STULETNI IMPREZOWICZE

W miejscowości Herford w Niemczech odbyła się niecodzienna impreza, na którą wstęp miały tylko osoby, których wiek można zapisać trzema cyframi. Wydarzenie, które odbywa się już po raz dziewiąty, to okazja, żeby ci, którzy sto lat mają już za sobą, spotkali się, by powspominać stare czasy i napić się herbaty. Gdyby zsumować wiek tegorocznych uczestników, wyszłoby 1311 lat.

FOT. FB.COM/ANONIMOWYINTERNAUTA, FB.COM/SEKCJAGIMNASTYCZNA, MEMYTUTAJ.PL, AFP/EAST NEWS (2)

Przegląd

ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 (22) 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax (22) 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl
redakcja@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

REDAGUJE KOLEGIUM
Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji: Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl
Sekretarz redakcji: Agata Gogołkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:
Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków), Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra), Paweł Drąg, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork), Kacper Leśniewicz, Mariola Marklowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Jan Ordyński, Wojciech Osiński (Berlin), Maciej Polkowski, Michał Sobczyk Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz), Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa (Katowice)
Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz, Bronisław Łagowski, Edward Mikołajczyk, Ludwik Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May, Małgorzata Tabaka
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytor: Magdalena Głuska **Fotoreporterzy:** Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski
Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy: Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy: Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji: Sandra Zawadzka

Redakcja zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Rozpowszechnianie artykułów bez zgody wydawcy jest zabronione.

Druk: Drukarnia Prasowa SA w Łodzi, al. Piłsudskiego 82
Prnumeratę krajową od dowolnego numeru można zamówić w Dziale Kolportażu „Przeglądu". Prenumerata roczna – 289 zł, półroczna – 149 zł, kwartalna – 79 zł
Prenumerata zagraniczna pocztą priorytetową jeden kwartał: Europa, Ameryka Płn., Afryka, Ameryka Płd., Azja, Australia i Oceania – 225 zł. Wpłata za prenumeratę krajową i zagraniczną na konto **Nr 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821.** Dodatkowe informacje o prenumeracie
Dział Kolportażu: tel. +48 (22) 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Prenumerata realizowana przez RUCH S.A.: Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać na stronie **www.prenumerata.ruch.com.pl.** Pytania prosimy kierować na adres e-mail: **prenumerata@ruch.com.pl** lub do Centrum Obsługi Klienta „RUCH" tel.: +48 (22) 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7.00-17.00.

WYDAWCA:
Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy
XIII Wydział Gospodarczy KRS nr 0000198445

Projekt graficzny
brand design & animation ARTREPUBLICA
Rafał Poławski
i Magdalena Jonas-Poławska

Finansowe wspieranie „Przeglądu" Fundacja Oratio Recta

KOD SWIFT: WBKPPLPP, IBAN: PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

eprasa.pl 10b70db2c9

Mateusz Maliborski, Muzeum LXXVIII

Krzysztof Piętka, Czarna wdowa

Mateusz Maliborski, Muzeum LXXV

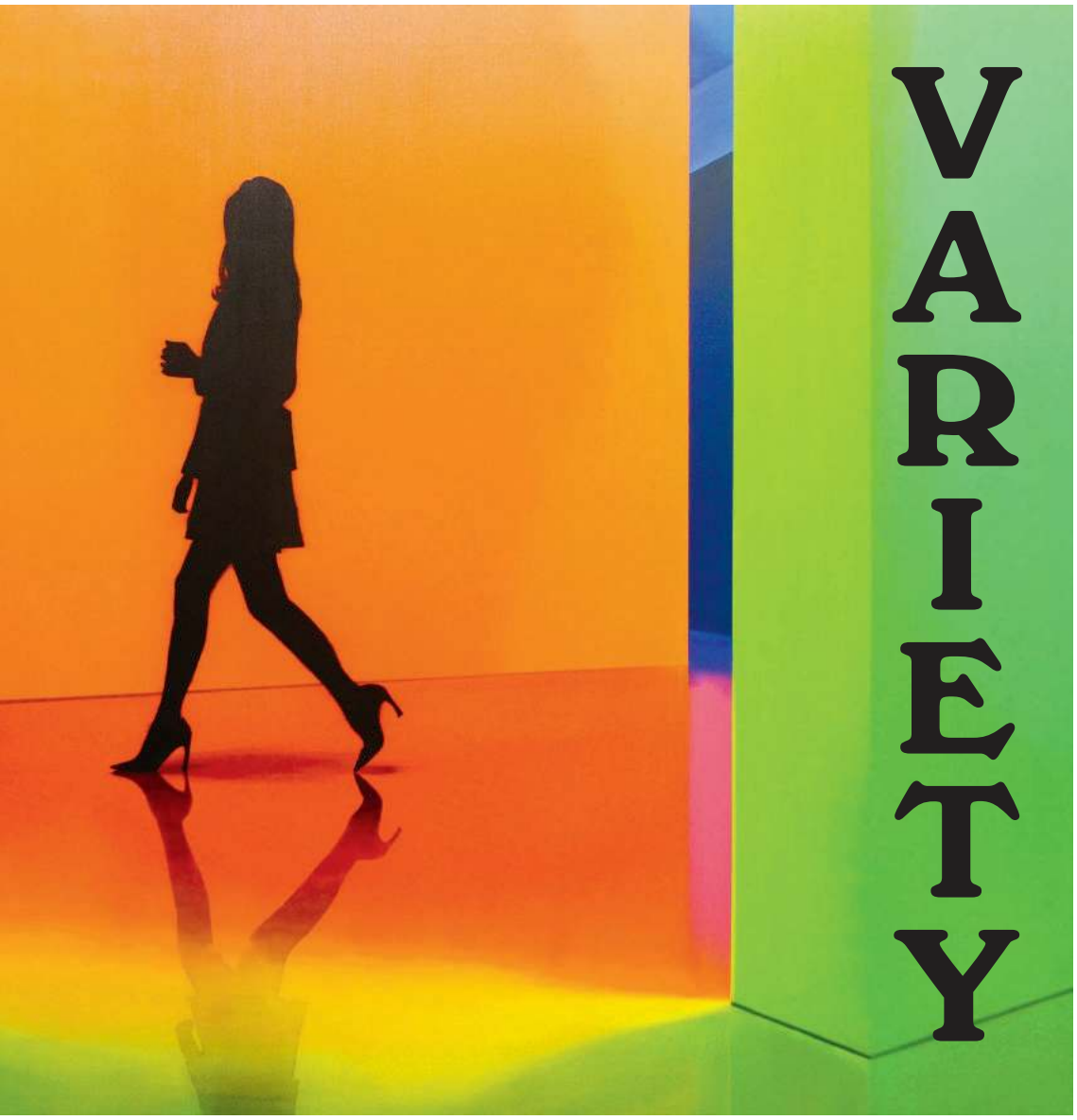

Na wystawie „Variety" prezentowane są prace pięciu polskich artystów młodego pokolenia. Tym, co łączy ich twórczość, jest różnorodność, rozumiana jako bogactwo idei i złożoność warstwy malarskiej. Możemy zobaczyć inspirowane kubizmem Picassa dzieła Marcina Kowalika i magiczną podróż po muzeum Mateusza Maliborskiego. Nokturnowe pejzaże połączone ze zgeometryzowanymi figurami Łukasza Patelczyka, namalowane przez Krzysztofa Piętkę hiperrealistyczne obrazy ludzi z przedmiotami podkreślającymi ich indywidualne cechy, a także dzieła z najnowszego cyklu „Dopaminium" Tomasza Prymona.

Galeria Grüning
Kraków, ul. Lipowa 4a
do 31 sierpnia

FOT. MATERIAŁY PRASOWE ORGANIZATORA

eprasa.pl 10b70db2c9

DIANE LANE ALEC BALDWIN

PARYŻ MOŻE POCZEKAĆ

REŻYSERIA
ELEANOR COPPOLA

CHWYTAJ CHWILE, KOCHAJ ŻYCIE!

PRESENTED BY LIFETIME FILMS AMERICAN ZOETROPE & CORNER PIECE CAPITAL IN ASSOCIATION WITH PROTAGONIST PICTURES LIMITED & TOHOKUSHINSHA FILM CORPORATION
DIANE LANE ARNAUD VIARD ALEC BALDWIN "PARIS CAN WAIT" DIRECTOR OF PHOTOGRAPHY CRYSTEL FOURNIER PRODUCTION DESIGNER ANNE SEIBEL EDITED BY GLEN SCANTLEBURY COSTUME DESIGNER RICHARD DEGGS MUSIC BY CLAUDIA KARPMAN
EXECUTIVE PRODUCERS LISA HAMILTON DALY TANYA LOPEZ ROB SHABENOW MOLLY THOMPSON MICHAEL ZAKIN PRODUCED BY ELEANOR COPPOLA AND FRED ROOS WRITTEN AND DIRECTED BY ELEANOR COPPOLA

KINO ŚWIAT WWW.PARISCANWAIT.COM LIFETIME FILMS PROTAGONIST

W KINACH OD 21 LIPCA

chillizet Claudia Gala ams PODRÓŻE Pascal Przegląd UNISONO WIZAŻ STYLOWI.PL onet
eprasa.pl 10b70db269

67 Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Berlinie
Konkurs Główny

„JEDNO Z NAJWIĘKSZYCH ODKRYĆ BERLINALE 2017"
TIME OUT LONDON

WILDE MAUS

CZARNA KOMEDIA
W REŻYSERII JOSEFA HADERA

W KINACH OD 28 LIPCA

Co-funded by the European Union
Creative Europe MEDIA

AURORA

eprasa.pl 10b70db2c9